GAZETA POLSKA CHICAGO
BOŻE ZBAW POLSKĘ
PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 42. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 17go Października 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Z POLITYKI KRAJOWEJ.

Archibald zgubił listy. — Roosevelt obrabia kwestye społeczne i masakruje Wilsona. — Humbugi Wilsona o wolności i trustach. —Policzek Wilsona dla farmerów. — Gospodarka republikańska. — Szanse Tafta i Deneen'a. — Wilson nie chce przymieszki krwi polskiej. — Jeżli ci nie zdrowa, idź do Pacanowa.

Roosevelt przebył dość szczęśliwie ataki z powodu rzekomych konspiracyi z właścicielami trustów.

Sam osobiście wręcz zaprzeczył wobec komisyi śledczej, aby jakich ofiar na cele kampanijne żądał i siarczyście zwymyślał atakujących go w tej sprawie.

Z prawdziwą przyjemnością i z humorem opowiadał jakby ich powyrzucał z senatu i z izby posłów, gdyby do rządów znów się docisnął.

Prezydenta kompanii Rockefellera nazwał: "piratem okrętowym", którego łgarstwa są "dobrze obmyślanym trykiem".

W ubiegłym tygodniu na krześle świadka zasiadał ów prezydent Mr. Archibald i miał sposobność bronić się.

Atoli obrona była całkiem nędzna.

Przyniósł pan Archibald jakiś stary list Roosevelta, w którym słowa "drogi panie Archibaldzie" mają dowodzić zażyłego stosunku z ex-prezydentem. Atoli o tem wyraził się już sam Roosevelt, że przyzwoitość każe tak pisać Amerykaninowi nawet do najzwyklejszego klerka. Listu Roosevelta w sprawie osławionych $100,000 nie znalazł natomiast p. Archibald w swoich aktach, "a to jednak wielka szkoda -- jak się wyraził prezes komisyi śledczej — gdyż nie ma p. Archibald ostatecznie wcale nie, abyśmy mieli jemu więcej wierzyć, aniżeli byłemu prezydentowi".

Poza tą sprawą Roosevelt traci pewność wewnętrzną swego wyboru i idzie mu już jedynie, jak się zdaje, o ustalenie trzeciej partyi, jako wielkiej partyi przyszłości.

Temu zasadniczemu stanowisku odpowiadała mowa jego w Saginaw, Mich. Roosevelt z pola ściśle politycznego zeszedł w niej na pole społeczne i robotnicze. Podniósł kwestyę wynagrodzenia pracy kobiet i uregulowania pracy dzieci. Trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć, że wszystko, co pod tym względem Roosevelt powiedział, jest już zaprowadzone przez gubernatora Deneena w stanie Illinois. Atoli słusznie mówił exprezydent, że w powszechności opinia publiczna musi zająć się regulacyą cen za pracę i co do godzin pracy dziennej.

Roosevelt z naciskiem mówił też o odpowiedniem spożytkowaniu znakomitego materyału w ludziach, jakim Stany Zjednoczone rozporządzają, a to do ekonomicznego podniesienia warunków bytu.

Roosevelt życzyłby sobie jednak, aby projekty reform były wprzód "omówione przez społeczeństwo".

Przeciwko Wilsonowi zwrócił się Roosevelt z całą siłą.

"Wedle pojęć tego historyka — mówił — rozwój wolności zależy wyłącznie od ograniczenia władzy rządowej. Jestto nawet z własnym Wilsona programem, rzekomo demokratycznym, niezgodne.

"Wilson — tłómaczy Roosevelt — chce bowiem przemysł i handel zorganizować poza obrębem władzy rządowej, więc trzebaby raczej wzmocnienia rządu, jeżeli kontrola ma być skuteczną.

"Jeśli osłabimy władzę rządu, natenczas trusty będą święcić najzupełniejsze zwycięstwo".

"Wilson jest w polityce uczącym się jeszcze studentem i zniszczyłby swoimi rządami całą administracyę".

Mowa ta Roosevelta ogromnie zaszkodziła Wilsonowi, gdyż nawet poważni demokraci przyznają niezręczność Wilsona w ocenianiu swego stanowiska wobec trustów.

Prezydent Taft mówiąc o Wilsonie w Dalton, Mass., jeszcze siarczyściej go skropił za mowę wypowiedzianą przez Wilsona o rolnictwie amerykańskiem w Williams Grove, Pa.

"Wilsonowi łatwo zawracać głowy — mówił Taft — opowiadając robotnikom pennsylwańskim o przywilejach rolnictwa. Jestto agitatorskim frazesem, jeżeli w związku z tem utrzymuje Wilson, że rolnictwo nie potrzebuje pomocy i poparcia ze strony rządu Stanów Zjednoczonych. Jeśli bowiem odnieśliśmy w rolnictwie poważne rezultaty przy pomocy energicznej akcyi republikańskiego rządu, to byłoby szaleństwem pozwolić demokratom na zaniedbanie tej najważniejszej gałęzi naszego rozwoju i dobrobytu".

Po wszystkich frazesach wiadomość o zaatakowaniu rolnictwa przez Wilsona wywołała rozgoryczenie.

"Oto dobroczyńca nasz, pan Wilson, — woła główny organ niemieckich farmerów — boli go, że dźwigamy na tem polu Stany Zjednoczone, że twardą pracą wytwarzamy bogactwo narodowe".

Chas. F. Scott z Kansas wytknął wielką blagę Wilsonistów co do dzieła reform wolnościowych.. "Przed czterema laty — mówi on — wystąpił główny komitet wyborców niemieckich za tykietem demokratycznym, a demokraci przyrzekli w zamian ustawę w celu uregulowania wypoczynku niedzielnego, gdyż obowiązujące w Nowym Yorku prawo jest oparte na anglikańskim purytanizmie i nie odpowiada wcale obecnym stosunkom.

"Uzyskawszy większość w kongresie i w legislaturze zapewnili atoli demokraci jedynie koncesye "klubowi sportowemu", który w New Yorku uprawiał zawsze budlerkę polityczną. Żądań wolnościowych ludu nie uwzględnili.

Mr. Mulvane, z głównej kwatery Tafta, w dłuższym wywodzie tłómaczy niedorzeczności w platformie Wilsona, w przedmiocie trustów. Jako profesor uczy on, że "trusty są złem w wypadkach nadużyć, ale poniekąd koniecznością do podniesienia ruchu ekonomicznego, aby podeprzeć geniusz jednostek i dać mu podstawę realną i niezbędną ochronę".

Jeżeli tak jest istotnie, to wystarczy ustawa Sherman'a, aby konkurencyę utrzymać i monopol trustów ograniczyć.

Również nie da się usprawiedliwić zapatrywania Wilsona, że cła ochronne popierają trusty. Przecież cło amerykańskie na dowóz mięsa jest ogromnie niskie, a jednak nie sprzeciwiło się to wcale ani zapobiegło formacyi olbrzymich trustów mięsnych.

Inicyatywa jednostek i praca wytwórcza nie mogą też być ciągle pod kontrolą policyi, jakby wynikało z projektów demokratycznych, gdyż wytworzy to system prześladowczo-donosicielski i zabije w zupełności ducha przedsiębiorczego."

Przemysłu nie można włożyć w żelazne kleszcze zbyt daleko idących ograniczeń, gdyż pod ich wpływem musi podupaść i obcemu przemysłowi miejsca ustąpić.

"Do tego właśnie — mówi Taft — prowadzą projekta demokratyczne co do wolności cłowej i w tem tkwi niebezpieczeństwo ogromne, gdyż projekta te, w czyn zmienione, zabiją niewątpliwie dobrobyt Stanów Zjednoczonych".

Prezydent Taft jest ucieszony, że z północno-zachodnich stanów nadchodzą korzystne dla niego wiadomości.

Jest on osobiście tego zdania, że walka rozstrzygać się będzie między nim, a Wilsonem. Roosevelt nie zdoła, zdaniem Tafta, pozyskać poważniejszej liczby elektorów.

Sędziwy senator Shelby M. Cullom, jakkolwiek nie uzyskał przy prawyborach nominacyi, pozostaje wiernym przyjacielem Tafta.

Także gubernator Deneen oświadczył się za Taftem. Miał do tego sposobność w Springfieldzie podczas republikańskiego dnia na wystawie rolniczej. Było obecnych 6000 republikanów, w tej liczbie najwybitniejsi z dawnej partyi republikańskiej. Wszyscy zapewniali Deneena o gorącem poparciu.

Tymczasem Wilson wylądował w Chicago i do tego stopnia chwalił w agitacyjnym terworze Taliano̱w, że mu zaproponowano podobno, aby pojechał sobie na południe odegrać rolę bohatera w wojnie włosko-tureckiej.

Polakom się także przypochlebiał, co już atoli jedynie p. Piotrowskiego zachwyciło, gdyż tegoż dnia ogłosił Roosevelt artykuł Wilsona w "Atlantic Monthly" z listopada 1889, w którym p. Wilson "ubolewa, że krew amerykańska ulega zepsuciu przez polsko-czeską przymieszkę".

Otóż na to jest odpowiedź, że jako historyk nie powinien mieszać Polaków z Czechami, a jako polityk niechże już liczy na głosy ajryskie i żydowskie i głos p. Piotrowskiego. Od prawdziwych polskich patryotów głosu p. Wilson nie dostanie.

"Trzeba się lepiej poduczyć lekcyi!" — jak mówi z humorem Roosevelt o tym humbugierskim kandydacie.

Królowie czterech państw bałkańskich, którzy zmobilizowali swą armię na wojnę z Turcyą.



1. Król Jerzy (Grecya); 2.. Król Ferdynand (Bułgarya); 3. Król Mikołaj (Czarnogóra); 4.. Król Piotr (Serbia). Czarnogórcy pierwsi rozpoczęli wojnę i zwyciężyli już w kilku ważnych potyczkach.

Wojna o wolność Słowian na Bałkanach.

Czarnogóra wypowiada wojnę.

Najmniejsze z państw słowiańskich na Bałkanach, Czarnogóra, liczące około 230,000 ludności i zdolne wystawić armię co najwyżej 60,000 żołnierza — najpierw wystąpiło na linię bojową.

Oto w chwili, gdy pięć mocarstw: Austrya, Niemcy Rosya, Francya i Anglia ułożyły bardzo uczony projekt zażegnania wojny obiecankami dla zniecierpliwionych Słowian, król czarnogórski z wielkim księciem Daniło i księciem Mirko stanęli na czele małej swej armii i rozpoczęli wojnę.

Poprzedniego dnia poseł czarnogórski doręczył wielkiemu wezyrowi w Konstantynopolu notę Czarnogóry z oznajmieniem, że zbyt długo patrzyło to państwo bezczynnie na mordy codzienne braci swoich przez nieopłacone i niekarne wojska tureckie i że musi ostatecznie samo wprowadzić warunki trwałej obrony i opieki nad nieszczęśliwymi.

Zaraz po doręczeniu noty poseł Czarnogóry opuścił Konstantynopol, a na telegraficzną o tem wiadomość Czarnogórcy wyruszyli przeciw Turkom.

Plan Czarnogórców.

Ponieważ Turcya nie jest w stanie inną drogą, jak przez Scutari, przysłać z Azyi mniejszej odpowiednie siły do walki z koalicyą bałkańskich państewek, przeto król Mikołaj postanowił zająć miasto Scutari, zanim odsiecz turecka nadejdzie. Droga do Scutari wiedzie przez pasmo stromych gór i przedsięwzięcie Czarnogóry jest ze stanowiska wojskowego bardzo trudnem.

Pierwsza bitwa.

D. 9. października o godz. 8-ej rano wielki książę Daniło dał pierwszy strzał do obozu tureckiego, silnie na wzgórzach naprzeciw miejscowości Podhoryca rozłożonego, i natychmiast zawrzała zawzięta walka. Cztery baterye tureckie na wzgórzu Deczyca zionęły ogniem, a od strony czarnogórskiej doskonała artylerya górska oszczędzając naboju, raz po raz celne rzucała strzały. Książę Daniło po kilkunastu godzinach opanował Deczycę, podczas gdy brat jego ks. Mirko szturmował bagnetami obronne pozycye tureckie na górze Połanica. Król Mikołaj z Pohorycy sam kierował akcyą wojenną. Wiadomość, że Mahometanie spalili we Wroczewie, po stronie albańskiej klasztor i wymordowali schronione w nim niewiasty, rozpłomieniła niebywały zapał u Czarnogórców. W ciągu 30 godzin zdobyły ich wojska wszystkie pozycye tureckie, kładąc trupem 600 żołnierzy tureckich. Po stronie Czarnogórców straty również dotkliwe, ale tryumf zwycięstwa zapanował nad uczuciem żałoby z powodu bohaterskiej śmierci około 300 Czarnogórców.

Pod Tarakoszem.

Od południowej strony miasta Scutari tureckie siły zbrojne oszańcowane były pod Tarakoszem i miały bronić miasta Tuschy, a przedewszystkiem przejścia Czarnógorców przez rzekę Boyanę.

Wody tej rzeki wezbrały wskutek ulewnych deszczów i nie obawiano się z tej strony ataku Czarnogórców. Tymczasem armia południowa tychże pod wodzą generała Martinowicza zdołała mimo ognia nieprzyjacielskiego przebyć przez Boyanę. Turcy przez 15 godzin bronili tarakoskich pozycyi, ale ulegli w końcu mężnym atakom Czarogórców.

Cała załoga turecka wymordowana w zawziętym ręcznym boju.

W godzinę później zajęli Czarnogórcy miasto Tuszy.

Okoliczne wsie spalone zostały przez Turków.

Pod Scutari.

Mulisorowie, szczep albański, rozgoryczeni na wojsko tureckie za zniszczenie wsi przydrożnych, napadli na własną rękę na dwa regimenty tureckie, które śpieszyły na odsiecz miasta Scutari i w pień wycięli wszystkich żołnierzy po gorączkowej bitwie.

Pozycyi swoich przy samem Scutari bronią Turcy z wielką zaciekłością.

Walką toczy się bez przerwy.

W mieście Scutari liczne pożary.

Czarnogórcom powiodło się po rozpaczliwej i krwawej obustronnej walce złamać obronną linię turecką przy Tuszy i zająć kilka fortów przedmiejskich Scutari.

Na granicy Nowego Bazaru.

Czarnogórcy zajęli Sienicę, miasteczko położone przy granicy serbskiej Nowego Bazaru.

Nie jest wykluczonem, że będzie to powodem do wkroczenia wojsk austryackich do Nowego Bazaru, który Austrya chce mieć dla siebie, aby złączyć go z Bośnią i Hercogowiną.

W każdym razie armia austryacka w szybkim marszu dąży w stronę Nowego Bazaru.

W Austryi.

W delegacyach minister wspólnych finansów, Biliński, oznajmił, że Austro-Węgry muszą z ogromnym pośpiechem przyśpieszyć zbrojenia. Delegacye zawotowały $25,000,000 nadzwyczajnego kredytu z prawem przekroczenia w razie potrzeby.

Z Konstantynopola przybył do Wiednia Tristi-pasza na tajną naradę z ministrem hr. Berchtoldem.

Ministerstwo wojny zarządziło mobilizacyę czwartego korpusu armii i skierowało artyleryę górską na granicę serbsko-czarnogórską.

W Rosyi.

Wiadomość o wybuchu wojny wstrzymała odjazd ministra marynarki do Paryża.

Ukazem carskim zarządzono mobilizacyę wojsk rekrutowanych z Królestwa a mianowicie: 2, 6, 9, 14, 15 19 i 23 pułku. Warszawa, Łódź i 16 innych miast Królestwa odda najlepszą swą młodzież na ewentualne pierwsze strzały wojenne.

Wszyscy pewni są, że lada dzień zacznie się wojna z Austryą o Nowy Bazar, gdyż rząd carski nigdy nie zgodzi się na opanowanie przez Austrę zatoki Scutari i przyległego terytoryum.

W Królestwie ogromne podniecenie.

Zapowiadają ogłoszenie stanu wojennego.

Starają się o to usilnie sfery czynownicze i rozgłaszają w tym celu o przygotowaniach do zbrojnego powstania w Królestwie.

Łącznie z tem donoszą z Paryża, że nadeszły tam "urzędowe" wiadomości o bliskiem nowem powstaniu polskiem.

Rząd udzielił finansistom i bankierom francuskim w Królestwie rady, by swe kosztowności i papiery wartościowe przenieśli do Moskwy.

W Grecyi, Serbii i Bułgaryi.

Trzy te państewka nie wypowiedziały jeszcze formalnie wojny, ale wszystko uczyniły, aby z całą potęgą do niej wystąpić.

W Grecyi mobilizacya powiodła się doskonale. Na granicy tureckiej zgromadzono 125,000 żołnierza, a w ciągu kilku dni przybędzie tam jeszcze 30,000.

W Tessalii komendę objął następca tronu książę Konstanty.

Mówią połurzędownie o tajemnem porozumieniu między Grecyą a Włochami, zmierzającem do większych obustronnych korzyści na Morzu Śródziemnem w razie zwycięstwa.

Włochy nie mają też ochoty do zawarcia pokoju z Turcyą.

Serbia ma traktat z Bułgaryą i

(Ciąg dalszy na str. 2-ej).

WOJNA O WOLNOŚĆ SŁOWIAN NA BAŁKANACH.

(Dokończenie ze strony 1-ej.)

wysyła część wojsk swoich do Sofii, aby łączyć się z armią bułgarską i z całą siłą uderzyć na Adryanopol.

Deszcze przeszkadzają koncentracyi wojsk bułgarskich i utrudniają ekspedycyę prowiantu.

Król bułgarski Ferdynand oznajmił atoli telegraficznie na zapytanie amerykańskiego "Examiner", że walka o wolność ludów bałkańskich nie może być odroczoną.

Na notę pięciu mocarstw odpowiedziały Grecya, Serbia i Bułgarya, że rady są dobre, ale gwarancyi reform niema żadnych i że reformy nie mogą być tylko połowiczne, ale zupełne.

Co słychać w świecie.

REWOLUCYA W MEKSYKU.

Wiadomości najnowsze mówią o rozszerzaniu się rewolucyi.

Miasto Torreon znowu znajduje się w poważnem niebezpieczeństwie zupełnego odcięcia od świata. Wiele mostów na głównej linii kolei Mexican Central zostało zniszczonych. Połączenia telegraficzne i telefoniczne z Torreonem i Durangiem są już poprzerywane. Jedynie tylko kolej Internationale R. R. do Monterey jest jeszcze w ruchu.

W Tampico podczas pożaru magazynu eksplodowało 10,000 funtów prochu, przyczem 100 osób utraciło życie, a 100 rannych, przeważnie robotnicy.

Powstańcy zaatakowali stare miasto Casas Grandes, ale zostali odparci. Za to zdobyli po zaciekłym boju miejscowości Assuncion i Janos, nie ponieśli klęskę na farmie W. R. Hearsta, sławnego wydawcy amerykańskiego.

Podobno Jim Hayes, manager na tej farmie, Amerykanin, rodem z Californii zginął podczas bitwy.

Laredo, Texas. Oddział powstańców, liczący 1800 ludzi pod wodzą Cheche Camposa, zniszczył kompletnie, wyciął wprost w pień oddział złożony ze 150 żołnierzy federalnych koło miejscowości Hermy między Torreonem a Jiminezem. Ze 150 ludzi tylko 17 ludzi umknęło. Między zabitymi są czterej oficerowie, między innymi pułk. Fello, który dowodził oddziałem. 18-tu rządowcom odcięto uszy, a trupa pułk. Tello powieszono na słupie telegraficznym i w ohydny sposób się nad nim znęcano.

Miasto Meksyk, Meksyk. Sześciu amerykańskich konduktorów, którzy dostali się w ręce powstańców koło Sain Alto w północnej części stanu Zacatecas, zostało ocalonych w ostatniej chwili przez wodza powstańców Antonia Manoza. Mieli być bowiem straceni przez powstańców, którzy ich pojmali w przekonaniu, że mają do czynienia z żołnierzami amerykańskimi, członkami armii najezdniczej. Munoz wyjaśnił sprawę i egzekucyę wstrzymał. Jeden z zagrożonych konduktorów, niejaki Mc Nebb ma 60 lat.

RZEŹ W MONGOLII.

Londyn, Anglia. Przeszło 10,000 Mongołów zostało wymordowanych przez wojska Yuan Szi Kaja. Tak przynajmniej donoszą ze Wschodniej Mongolii telegramy do londyńskiego Timesa.

Zwycięskie wojska chińskie posuwają się szybko w kierunku Urgi.

Celem rzezi jest tak zwane "uspokojenie" Mongołów, którzy objawiają chęć przyłączenia się do niepodległej Mongolii kresowej.

W Urdze, stolicy Mongolii znać wpływy rosyjskie, które mają na celu oderwanie Mongolii od Chin.

UCZONY ZABITY PRZEZ PRĄD ELEKTRYCZNY.

Medyolan, Włochy. Prof. Polacchi wraz z żoną zostali zabici przez elektryczność w łóżku w swem mieszkaniu koło Chioti.

Podobno żona prof. Polacchiego sięgnęła ręką do lampki elektrycznej, by ją zgasić i wtedy nastąpiła katastrofa. Wskutek wadliwej instalacyi, nastąpiło "krótkie spięcie". Profesor i jego żona zostali wprost zwęgleni, a siedem osób, które im pospieszyły z pomocą zostało poranionych. Prof. Polacchi miał sławę poważnego uczonego.

NAGRODA NOBLA.

Stockholm, Szwecya. Nagroda Nobla za medycynę przyznana została Dr. Al. Carrelowi z instytutu Rockefellera w Nowym Yorku w uznaniu jego zasług w doświadczeniach z przenoszeniem żyjących organizmów z jednego stworzenia na drugie. Nagroda Nobla wynosi 39 tysięcy dolarów. Dr. Alexis Carrel urodził się w Sainte Fyo Les Lyon we Francyi w 1873 roku. Doktorat otrzymał w 1900 roku. Pracował jako lekarz w Lyonie, a w 1905 roku przybył do Ameryki, gdzie w 1909 roku został członkiem grona lekarskiego instytutu Rockefellera.

BALON STEROWY ZNISZCZONY.

Belin, Niemcy. Niemiecka flota napowietrzna poniosła dotkliwą stratę. Oto wskutek eksplozyi gazów zniszczony został jeden z największych balonów sterowych niemieckich. Równocześnie spłonęła duża hala do przechowywania balonu, znajdująca się w Reinickendorf, przedmieściu Berlina.

Balon, prawdziwy olbrzym, wynalazku kapitana pruskiej armii Grossa, był napełniony wodorem przez żołnierzy z korpusu lotdiczego. Nagle gaz, ogromnie jak wiadomo lekko zapalny, niewiadomo z jakiej przyczyny eksplodował. Siła eksplozyi uszkodziła balon i halę, ale na szczęście nikt z ludzi nie odniósł obrażenia.

LOT NAD MORZEM.

Piza, Włochy. Cagliani, włoski lotnik, dokonał świetnego lotu ponad morzem Tyrrheńskiem z Pizy we Włoszech do Bastii na północnem wybrzeżu Korsyki. Odległość ta wynosi 95 mil, które lotnik przebył w dwie godziny i trzy minuty.

NASTĘPNY PREZYDENT FRANCYI.

Paryż, Francya. M. Ast. Dubost, prezydent Senatu, uważany jest za następcę obecnego prezydenta Francyi, Armanda Falliersa.

ZA ZAMACH NA KRÓLA.

Rzym, Włochy. Za dokonanie zamachu na króla Wiktora Emanuela, został skazany 14-letni Antonio Dalbo na 30 lat więzienia.

Ponieważ Dalbo był małoletni, nie mógł ponieść wedle prawa cięższej kary.

ZAPIS DLA IRLANDCZYKÓW.

Edynburg, Szkocya. Zmarła tu Jane Kebepen, 82 letnia kobieta, i cały swój majątek w sumie 38,000 zapisała w spadku trzem przywódcom partyi irlandzkiej Janowi Redmondowi i Williamowi Redmondowi ora s cyaliście J. Keic Hardiemu.

WIELKI STATEK ZATONĄŁ.

Halifax, Nowa Szkocya. Latarnik w Sambeo wysłał do Halifaxu telegram bez drutu, że w pobliżu od latarni stanął na pełnem morzu w płomieniach jakiś żaglowiec, nieznany, poczem zatonął.

Władze nie umiały dotychczas zidentyfikować owego statku.

CHOLERA W JAPONII.

Waszyngton, D. C. Cholera panuje epidemicznie w Jokohamie w Japonii. To też rząd Stanów Zjednoczonych przedsiębierze specyalne środki ostrożności względem statków przybyłych z Japonii.

HR. STAN. BADENI NIE ŻYJE!

Lwów, Galicya, 13 października. Hr. Stanisław Badeni, były marszałek dla Galicyi zmarł nagle. Pogrzeb we wtorek. Po Eustachym ks. Sanguszce, został hr. Badeni marszałkiem krajowym w 1895 roku i odtąd bez przerwy sprawował godność marszałka Galicyi, aż w roku bieżącym ustąpił. Na stanowisku tem odznaczył się pracą i sumiennością. Wprowadził też do polityki galicyjskiej pierwszy lepsze stosunki z Rusinami. Pozostawia jak najlepsze wspomnienie.

Blisko 200 lotników zginęło w ostatnich cztech rech latach.



ROCKWELL, HOXSEY, BADGER.

Photos by American Press Association.

W ciągu ostatnich czterech lat lotnictwa blisko 200 żyć ludzkich padło ofiarą awiatyki, nie licząc wcale tych, którzy zabici zostali przyglądając się popisom awiatycznym. Lecz tak długa lista wypadków śmiertelnych nie odstrasza innych od próbowania szczęścia na coraz to więcej udoskonalonych aeroplanach. W ostatnich 9-ciu miesiącach zginęło aż 83 ludzi.

LUŹNE WIADOMOŚCI Z TERENU WOJNY.

Cetynia, Czarnogóra. Czarnogórcy zajęli Białopole w Sandżaku Nowobazarskim bez oporu ze strony Turków. Obecnie zaś idą na Koban. Główny teren wojny jest na południu.

Białagród, Serbia. Gen. Jowanowicz, któremu kazano ustąpić dowództwa nad konnicą księciu Arsenowi Karadżodżewiczowi, popełnił samobójstwo.

Wiedeń, Austrya. Telegram z Saloniki do dziennika "Zeit" donosi, że były sułtan Abdul Hamid, uwięziony w Salonikach, ma być przewieziony do Konstantynopola; boją się bowiem w Konstantynopolu, że Albańczycy mogą go uwolnić i znowu osadzić na tronie.

Wiedeń, Austrya. Donoszą tu, że 70 wiosek serbskich w Sandżaku Nowobazarskim podniosło rokosz przeciw Turkom, ale zostały w straszny sposób ukarane. Wszyscy, którzy brali udział w powstaniu, zostali przez Turków zabici. Szczególnie znęcano się nad księżmi, których uważano za przywódców.

UROCZYSTOŚCI SKARGOWSKIE W KRAKOWIE.

Uroczystość Skargowska rozpoczęła się dnia 25. z. m. Miasto przybrane chorągwiami o barwach narodowych i papieskich z nalepkami z popiersiem Skargi. Zjazd liczny ze wszystkich ziem polskich. Przybyło duchowieństwo, obywatelstwo i przedstawiciele instytucyi katolickich. O godz. 9-ej rano odbyło się nabożeństwo w katedrze na Wawelu. Odprawił je ks. biskup Nowak. Kościół był zapełniony. Pierwsze posiedzenie katolickiego Zjazdu Skargowskiego odbyło się o godz. 10. w krużgankach kościoła Dominikańskiego. Na estradzie zajęli miejsce ks. książę biskup Sapieha, arcybiskup Teodorowicz i biskupi Pelczar i Nowak. Nad estradą było umieszczone popiersie Skargi z "Pochodu" Szymanowskiego. Zagaił zebranie Stanisław hr. Tarnowski, który był w pięknym stroju polskim. Prezesem Zjazdu wybrano p. Kazimierza Chłapowskiego z Poznańskiego, wiceprezesami ks. Możżykiewicza, hr. Stan. Henryka Badeniego, prof. Morawskiego i Artura Zarembę Cieleckiego. Przewodniczący otworzył obrady i udzielił głosu biskupowi ks. Pelczarowi, który mówił na temat "Duch Skargi a kierunek dzisiejszej idei religijnej".

PSIE MIĘSO JAKO ŚRODEK ŻYWNOŚCI.

Berlin. Jak się z urzędowej statystyki dowiadujemy, jest Saksonia krajem lubowników psiego mięsa, a w niej miasto Kamienica (Chemnitz) stoi na pierwszem miejscu. Statystyka w tym razie jest nawet trochę niedokładną, gdyż podaje tylko psy, które w rzeźniach zostają zabite. Podług statystyki więc zjedzono w samej Saksonii 69,500 funtów psiego mięsa. W Kamienicy istnieją nawet restauracye, które tylko potrawy z psiego mięsa podają. Za funt mięsa płacą one mniej więcej 40 fenygów. Dużo też mięsa psiego spożywają w okolicach Harcu. (W Kamienicy odbył się zjazd socyalistów, jako w głównej siedzibie).

U pacyentki.

Lekarz: — Serce silnie zaatakowane.

Pacyentka: — Bo też konsyliarz taki przystojny, sympatyczny człowiek.

Życzenie chorego.

Doktorze! chciałbym przynajmniej żyć dotąd, dopóki długów moich nie pospłacam.

— Ba! mój panie, to chciałbyś pan być nieśmiertelnym.

Podpisał tylko...

Sędzia: — Więc pan przyznaje, że pan sfałszował ten weksel?

Oskarżony (z oburzeniem): Ani mi się śniło! Podpisałem tylko na nim nazwisko mego sąsiada.

Co słychać w kraju.

ZNOWU KATASTROFA KOLEJOWA.

Batavia, N. Y. 21 osób pokaleczonych prawdopodobnie śmiertelnie, wskutek zderzenia się pociągu pasażerskiego z towarowym, który się wykoleił. Katastrofa miała miejsce blisko stacyi Wende, 18 mil na wschód od Buffalo. 10 wagonów pasażerskich spadło z szyn a 18 towarowych wpadło do rowu. Wiele osób zostało pokaleczonych i uszkodzonych wewnętrznie. Kilka pociągów wysłano z Buffalo z pomocą. Superintendent Timothy W. Evans i wielu innych urzędników wyjechało na miejsce katastrofy. Ośmiu pokaleczonych przywieziono do Buffalo, dziesięć osób wzięto do szpitala w Batavia, a trzy osoby przyjęte do domów znajdujących się blisko miejsca katastrofy. Ośm ofiar mieszka w Buffalo.

MOLOCH SZYBKOŚCI.

Philadelphia, Pa. Od wynalezienia maszyn przeznaczonych do szybkiego przebywania przestrzeni — istna gorączka opanowała ludzi. Pędzą na złamanie karku i wywołują tem wypadki, które częstokroć kończą się śmiercią. Samochód mieszczący w sobie 9 osób wjechał z przerażającą szybkością na most przy 33ej i Thompson ulicy. Jadący naprzeciw J. I. Spade chciał ustąpić na bok, lecz nie zdążył tego uczynić i spotkanie nastąpiło. Drugi samochód podążający tuż za pierwszym wpadł na nich i wtedy nastąpiła katastrofa: pierwszy samochód zepchnięty z mostu spadł na składy węgla ciągnące się wzdłuż toru kolei Pennsylwańskiej. Upadek z wysokości 40 stóp pociągnął za sobą zniszczenie wehikułu i śmierć ośmiu osób. Pozostałe na moście dwa samochody zostały uszkodzone, lecz nikt z ich pasażerów nie poniósł żadnej rany i mogli pośpieszyć z pomocą ofiarom katastrofy. Spade mówi, że dwa dążące za sobą samochody robiły takie wrażenie, jakby się ścigały.

Z PROCESU BECKERA.

New York. Onegdaj w procesie wytoczonym Beckerowi, byłemu porucznikowi policyjnemu, oskarżonemu o zamordowanie szulera Rosenthala, świadczył Maurice Luban, indywiduum ze szumowin nowojorskich. Zeznał on, że Becker trzy tygodnie przed zamordowaniem Rosenthala miał się wyrazić, że jeżeli Rosenthal nie jest zabity, to on go sam zabije. Luban był także świadkiem morderstwa. Identyfikował wszystkich morderców. Obrońca Beckera, J. F. McIntyre, starał się przez dwie i pół godziny daremnie zdyskredytować zeznania Lubana.

PROJEKT PREZ. TAFTA.

Beverly, Mass. Onegdaj wystosował prezydent Taft list do gubernatorów wszystkich Stanów, w którym poleca dość gruntowne zmiany w prawodawstwie w interesie farmerów i konsumentów, jako środki dążące do zniżenia cen. Wysyłanie listów i oświadczeń publicznych — jestto główny środek agitacyjny, jakiego używa prez. Taft w obecnej kampanii. Nie występuje z mowami, jak pułk. Roosevelt i gub. Wilson. Widocznie jego doświadczenie w kampanii przedkonwencyjnej pokazało mu, że korzyści z kampanii mowniczej nie są tak wielkie i przyjemne, by opłaciło się po całym kraju peregrynacye odbywać. W liście tym Taft zaprasza wszystkich gubernatorów na konwencyę do Washingtonu w celu rozważenia nowego projektu finansowego, na mocy którego farmerzy otrzymywaliby pożyczki na lepszych warunkach, niż dotychczasowo. Projekt ten jest oparty na zasadzie kooperatywnego kredytu rolniczego, który jest obecnie w prawie każdym kraju europejskim zastosowany. Polecenia prez. Tafta są oparte na raportach amerykańskich urzędników dyplomatycznych w Europie i na specyalnym raporcie ambasadora Myron T. Herricka w Niemczech. W Ameryce jest 12 milionów farmerów. Co rok oni dodają do bogactwa krajowego $8,400,000,000. Czynią to na pożyczonym kapitale, który wynosi $6,040,000,000. Prowizya na tej sumie wynosi $510,000,000. Wszystko włączając, przeciętna rata prowizyi w tym kraju wynosi 8 i pół procent, a tymczasem w Niemczech i we Francyi wynosi tylko 3 i pół do 4 i pół procent. Celem projektu prez. Tafta jest właśnie przeciwdziałanie drożyźnie przez dostarczenie farmerom kapitału po mniejszych ratach procentowych.

SENSACYJNY PROCES.

Baldwin, Mich. Wskutek rewelacyi we wstępnych przesłuchach przed sędzią Barrett zatrzymano Oscar M. Arebacha, oskarżonego o zamordowanie H. W. Fishera z Chicago, w więzieniu, a kaucyę jego naznaczono w sumie $10,000. Gospodyni Fisherów, pani Sarah G. Sower, zeznała, że Arebach i pani Fisher urządzali sobie często wspólne wycieczki. Pani Fisher została wezwana na świadka z Chicago, lecz nie przybyła. Proces odbędzie się prze dsądem okręgowym, dnia 11 grudnia.

OGRABIONY W OBECNOŚCI 40 MĘŻCZYZN.

St. Louis, Mo. Do szynku Tomasza A. Meara, wtargnęło 3ch elegancko ubranych mężczyzn, a wymierzywszy rewolwery we właściciela i kilku jego gości dobrali się do kasy, którą ogołocili z trzech tysięcy dolarów. Na wszczęty alarm zebrało się około 40-tu mężczyzn na ulicy, ale żaden z nich się nie ruszył, gdyż bandyci grozili im śmiercią, wymierzywszy rewolwery. Wsiedli oni do czekającego na nich automobilu i spokojnie odjechali z łupem. A gdzie była policya?...

ŻYDÓWKA WYGRAŁA PROCES.

Kokomo, Ind. Panna Rella Ritchel, młoda żydówka o ciemnej cerze twarzy i czarnych włosach, wygrała w sądzie apelacyjnym proces z kompanią kolejową w Kentucky. Sąd przyznał jej $3,750 odszkodowania od kompanii, ponieważ dziewczyna jadąc pociągiem przed rokiem, wzięta była za murzynkę i przemocą zmuszona do jechania w oddzielnym wagonie, specyalnie dla murzynów przeznaczonym w towarzystwie kilku murzynów i murzynek...

TRUCIZNA DLA ŁAMISTRAJKÓW.

New York. Dwunastu robotników zatrudnionych jako łamistrajki w zakładzie introligatorskim firmy P. F. Coller and Son zostało zatrutych po spożyciu kolacyi, którą sobie sami sporządzili w zakładzie. Ktoś w niewytłómaczony sposób wsypał trucizny do jadła. Stan zatrutych jest krytyczny.

PIERŚCIENIE DYAMENTOWE W BRZUCHU RYBY.

Charleston, S. C. Fred Schiver, low[illegible] wędkę, wyciągnął dużą rybę z gatunku "Sheepshead", w której wnętrznościach po wypatroszeniu znalazł dwa złote, kosztowne pierścienie, wysadzone dużymi dyamentami. Jeden pierścień miał trzy spore dyamenty, a drugi pięć. Przedstawiają one kilkaset dolarów wartości. Jeden pierścień był w żołądku, a drugi w gardle ryby. Niektórzy sądzą, że pierścienie te pochodzą z palców ofiar zatopionego parowca "Titanic" i że ryba przywędrowała w te strony z tak daleka.

ROOSEVELT ATAKUJE WILSONA W KWESTYI IMIGRACYI.

Duluth, Minn. Onegdaj wieczorem pułk. Roosevelt przemawiał do ogromnego tłumu i atakował gub. Wilsona na punkcie jego wyrażenia się o imigrantach, wykazując, że wyjaśnienia podane przez gub. Wilsona nie są wystarczające. Roosevelt odczytał naprzód wyjątek z artykułu podanego w miesięczniku, "Atlantic Monthly" w listopadzie 1889, — artykułu pod tytułem "Charakter Demokracyi w Stanach Zjednoczonych," w którym gubernator Wilson bardzo ujemnie wyraża się o wpływie imigracyi na ludność tutejszą. Pomiędzy innymi mówił: "nasza umiarkowana krew... corocznie podlega częściowemu zepsuciu krwi obcej." Roosevelt także odczytał sławny już wyjątek z historyi gub. Wilsona (tom 5ty, stronice 213-21), w których gub. Wilson wyrazić się miał ujemnie o Polakach, Włochach i Węgrach. Roosevelt twierdzi, że dotychczasowe wyjaśnienia gub. Wilsona są niedostateczne. W liście do p. S. Sylvestro, Wilson pisał, iż miał na myśli tylko żywioł bezprawny, nad którego przypływem wszyscy Włosi ubolewają. W innym liście, pisanym do "New York Tribune," Wilson odnosił swoje wyrażenia do tych robotników, których sprowadzano pod t. zw. "pauper labor contracts." Pułk. Roosevelt także starał się odpowiedzieć na zarzut gub. Wilsona, że trust stalowy popiera Roosevelta ideowo, t. j., że ostatni zapożyczył od trustu stalowego projekt komisyi przemysłowej, mającej mieć kontrolę nad trustami. Jako dowód nieprawdziwości tego zarztuu Roosevelt przytoczył telegram, rozesłany przez Dow, Jones and Co., wydawców "Wall Street Journal," do różnych giełd w kraju, w którym podana jest opinia jednego z dyrektorów trustu stalowego, że Wilson otrzyma więcej głosów dyrektoryatu niż Taft, a Roosevelt będzie ostatni. Roosevelt twierdzi, że telegram ten dowodzi, iż trust stalowy nie stoi za partyą progresywną. W Duluth tłum nie mógł się pomieścić w jednej hali, więc otworzono drugą, w której Roosevelt także przemawiał. W nocy Roosevelt wyjechał do Oshkosh.

DRUGI PROCES DARROWA.

Los Angeles, Cal. W przyszłym miesiącu, 21go ma się rozpocząć ponowny proces Clarence S. Darrowa, znanego adwokata z Chicago, który jest oskarżony o usiłowanie przekupienia sędziów przysięgłych w procesie dynamiciarzy braci McNamarów. Darrow w pierwszym procesie był uwolniony od odpowiedzialności, lecz mu wytoczono drugi. Tym razem występuje jako świadek Robert A. Bain, przysięgły w procesie McNamarów, który dowodzi, że Darrow usiłował go przekupić.

Generała Orozki wnuki wstawiają się u prezydenta Tafta za dziadusiem.



Photo by American Press Association.

"Kochany Panie Prezydencie Taft! Mój dziaduś nie jest mordercą. Jest on odważnym żołnierzem walczącym za swój kraj. Nie pozwól amerykańskim żołnierzom wydać mego dziadusia w ręce Madery, bo Madero by go kazał zastrzelić, a to zabiło by biedną babcię". To napisała 8 lat licząca Helena Orozco, wnuczka zabranego do niewoli amerykańskiej gen. Pascuala Orozco, dowódzcy powstańców meksykańskich, który schronił się na terytoryum amerykańskie.

PODATEK OD MAJĄTKU ASTORA.

Albany, N. Y. Kontroler stanowy Sohmer, otrzymał czek na $3,150,000 jako podatek od realności pozostałej po pułkowniku Jakóbie Astorze, który zginął z wielu innymi podczas zatonięcia parowca "Titanic." Jest to najwyższy podatek jaki zapłacono od realności należącej do jednostki. Majątek po Astorze odziedziczył syn jego Wincenty.

DWÓCH MARYNARZY ZATONĘŁO.

Watsonville, Cal. G. A. Schroeder z Milwaukee, Wis., i T. J. Turbett z Newark, N. J., marynarze służący na statku podwodnym floty Stanów Zjednoczonych, "F. I" utonęli, gdy fale zaczęły uderzać w statek i miotać nim jak łupiną orzechową. W końcu statek osiadł na mieliźnie w pobliżu Port Watsonville, lecz reszta załogi zdołała się uratować. Ciało Turbetta wyrzuciły fale na brzeg, lecz ciała Schroedera dotąd jeszcze nie odnaleziono. Ów statek podwodny wsławił się tem, że 5go września rb. zanurzył się w kilku minutach na głębokość 283 stóp w zatoce San Francisco, czego żaden statek podwodny nie dokazał.

UNIA KAPELUSZNIKÓW SKAZANA NA $250,000 KARY.

Hartford, Conn. Federalny sąd dystryktowy skazał unię kapeluszników na zapłacenie 80 tysięcy dolarów odszkodowania firmie D. E. Loewe and Co., w Danbury, Conn. Skazaną jest organizacya kapeluszników znana pod nazwą United Hatters Union of North America. Koszta sądowe wynosiły $10,000, a ogólna suma za rzekome przekroczenia unii przeciw prawu wynosi $250 tysięcy. Sąd przysięgłych naradzał się przez cztery godziny, zanim wydał ten wyrok. Unìści oskarżeni byli o konspiracyę w celu zniszczenia interesu pomienionej firmy, wyrabiającej miękkie kapelusze, a która nie chciała uznać unii i zatrudniła nieunistów.

PIORUN POCZYNIŁ ZNACZNE SZKODY.

Sterling, Ill. Piorun uderzył w zabudowania farmera Józefa Hembloha, spalił mu dom, zburzył stajnię i zabił cztery drogie konie i uszkodził maszyny rolnicze. Straty materyalne wynoszą około $16,000, nie pokryte ubezpieczeniem. Piorun ten wędrował sobie od budynku do budynku, zapalał je i niszczył wszystko, co napotkał po drodze.

NOWY PROCES PRZECIW TRUSTOWI NAFTOWEMU.

Washington, D. C. Urzędnikom i dyrektorom Standard Oil kompanii grozi proces o nieposzanowanie sądu. Prokurator generalny Wickersham czeka tylko na ukończenie przesłuchów nowojorskich w sprawie kontroli trustu naftowego nad Waters Pierce kompanią. Inne korporacye, którym grożą procesy, są następujące: American Telephone and Telegraph Co., American Press Association i Western Neyspaper Union. Proces przeciw trustowi naftowemu może wpłynąć na bieżącą kampanię. Departament sprawiedliwości posiada dowody, że niektóre firmy z dawniej podległych trustowi naftowemu, nie zastosowały się do decyzyi Trybunału Najwyższego, rozkazującej rozwiązanie trustu. Sprawa znowu oprze się o ten Trybunał, gdyż oskarżeni sprawę apelować będą. Jeżeli zostaną uznani winnymi, tak urzędnicy jak i dyrektorzy zostaną skazani na więzienie.

MILIONOWY SYNDYKAT.

New York. Olbrzymie przedsiębiorstwo utworzyli niezależni fabrykanci wyrobów tytoniowych. Zawiadomienie w sprawie tej daje Daniel Reids, jeden z głównych promotorów tego przedsiębiorstwa, rozporządzającego kapitałem 50 milionów dol. Firma adwokacka White and Case, która załatwiła sprawy legalne w utworzeniu tej nowej kombinacyi podała także do wiadomości kilka szczegółów. Daniel C. Reid wykupił Surburg kompanię, a jego wspólnicy wykupili Khedivial kompanię. Oprócz tych, kilka innych kompanii ma być wykupionych. Jaka będzie nazwa nowej kompanii jeszcze dotychczas nie zadecydowano. W doprowadzeniu tej kombinacyi do skutku, wielkie usługi oddał Wm. H. Butler i on też zapewnie zostanie obrany prezesem dyrekcyi firmy. Pan Surburg zostanie nadal prezydentem swej firmy pomimo, iż będzie ona wchodzić w skład syndykatu pana Reid'a.

CLAREMONT, N. H.

Powracającego z zabawy tanecznej u Jana Sołupa, Floryana Lewkę napadli w nocy na ulicy River czterej Rusini i dwaj Polacy. Nabili go, co się tylko wlazło, a w końcu chcieli wrzucić obitego do rzeki. Szczęściem niejaka Juszko, usłyszawszy krzyk napadniętego, pospieszyła mu z pomocą, a choć sama oberwała kilka szturchańców od awanturników, przecie zdołała wyrwać im ich ofiarę z rąk. Zaprowadziwszy go następnie do swego mieszkania, p. Juszko przywołała lekarza, który Lewce pozeszywał rany. Na drugi dzień zaskarżył swych napastników do sądu, lecz ci ugodzili się z nim, zapłaciwszy mu $100. I z panią Juszko nastąpiła zgoda, na mocy której jej coś mają zapłacić.

Niesprawiedliwość.

Pan bankier (wyglądając oknem wagonu): — To jest niesprawiedliwoszczy, żeby my z pirwszy klasy mieli te same widoki na okolicy, jak hołota z czeci klasy!

W winiarni żydowskiej.

Syn: — Tate, czy nie za tanio litr wina sprzedawać po koronie?

Ojciec: — Bądź spokojny, nasz litr nie jest cały litr, a nasze wino... nu, to nie jest wcale wino.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed to:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska."
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

We have over 500 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

AMERICAN ASSOCIATION OF FOREIGN LANGUAGE NEWSPAPERS MEMBERSHIP LABEL

206

JESIEŃ.

Już nadeszła jesień nasza.
Wszystkie liście pozłociła.
Jaskółeczki nam z poddasza
W obce kraje wypędziła.
I bociany i żórawie
Odleciały w dal z klekotem.
Pożegnały smutno — łzawie
Gniazda swoje przed odlotem.
Drzewa — całe purpurowe
Już odarte z swej zieleni.
Liście złote, srebrne, płowe,
W barw tysiące i odcieni.
Rankiem — pada mgła srebrzysta.
A gdy błyśnie słonka tęcza,
Drży w powietrzu przezroczysta.
Długa, szara, nić pajęcza.
Babie lato — szczęścia nici,
Bo w ludowej brzmi legendzie,
Że ten szczęście swe uchwyci,
Kogo owa nić oprzędzie.
Czarne skiby zaorane —
Wiatr po pustych polach wieje.
Wszystkie łany już obsiane
I słoneczko słabiej grzeje.
Pociemniało — poszarzało.
Ziemia — w długi sen zapada.
Mgła się ściele płachtą białą.
A do serca — smutek wpada.
Cisza — cisza — i żałoba...
I jesienne ciągną słoty,
Już nadeszła smutna doba
Snu przyrody i martwoty.

Irena Piskorska.

Patrz daleko, czuj głęboko.
Młoda duszę wznoś wysoko,
A za celem goń...

Teofil Lenartowicz.

Wszystko upada pod kosą śmierci, prócz cnoty.

Stanisław Potocki.

Rzadko się nieprawość tak jak zacznie kończy.

Ignacy Krasicki.

Choćbyś pochodnię porzucił
do dołu,
W górę uknie płomień,
w dół nic, prócz popiołu.

Łatwo kierować głupcem,
łatwiej z mędrcem jeszcze;
Sam Bóg półmędrka
w swoje nie ułowi kleszcze.

A GDY UMRĘ.

A gdy umrę nie chcę Raju
Dziedziczyć żadnego
Tylko błąkać się po niwach
Kraju rodzinnego...
Gdzieby rankiem gibka brzózka
"Witaj" zaszumiała...
A wieczorem fujareńka:
"Żegnaj" zagadała...
Gdzieby piołun polskiej miedzy
Szepnął: "Anioł Pański"...
I zagędźbił: "Pokój wieczny".
Szuwar nadwiślański...

JAK ZBAWIĆ POLSKĘ?

Na tle dziejów i zadań przyszłych i naszego polsko-amerykańskiego życia.

X.

Myśl, która dobru publicznemu służy,
Wiedzie za sobą duchów zastęp duży,
Jak łańcuch w niebo lecących żórawi!

Z pociechą płyną ku nam te słowa Asnyka i przypominają najważniejszą broń do wybawienia Ojczyzny przez zespolenie sił bratnich, przez poczucie narodowej solidarności.

Ta moc, która się rodzi w pojedyńczych ludziach, rozpowszechnia przez swą dzielność pracę społeczną, tak, że każdy w swem kółku dobytek swój mnoży, jak zdolności pozwolą i każe duch Boży!

Atoli im szlachetniejsza jednostka, tem silniej oddziaływa na najbliższe otoczenie, które przez to samo usiłowania tej jednostki za swoje własne uznaje i coraz szerszym kołom przekazuje.

W ten sposób siła jednostki przechodzi w siłę społeczną i staje się siłą narodu.

Przejęcie się duchową siłą poszczególnych jednostek przez ogół jest podstawą owej spójni, którą nazywamy solidarnością.

Jest ona jakoby pancerzem ochraniającym walczące i działające jednostki od pocisków z zewnątrz. Przez solidarność każdy z nas jest jakby opancerzony rycerz, który tem dzielniej broni stanowiska, im większą w tej solidarności czuje za sobą siłę.

Nieraz słyszymy zarzut, że Polacy w pół drogi ustają. W gruncie rzeczy jestto atoli wynikiem braku oparcia w siłach pokrewnych i współczujących. Człowiek, który wiecznie w pojedynkę pracuje i nie widzi przy sobie i za sobą łącznego współbraci wysiłku, nie może nieraz sprostać naporowi bolesnych zawodów i piętrzących się trudności.

Weźmy ajryski handel w Chicago i polskie na tem polu wysiłki. Ajrysz ma kredyt, poparcie zawodowców, solidarność swoich. Polak ofiarnością na cele publiczne i nieustannem przyczynianiem się do dzieł dobroczynnych musi dopiero okupić sobie jaką taką życzliwość, a byznesowego poparcia i kredytu u rodaków prawie że nie zazna. Ajrysz więc ma za sobą potęgę, a on swój własny wysiłek. Jakże inaczej poszedłby mu interes, gdyby każdy Polak ze sąsiedztwa poczuwał si d oobowiązku u niego kupować.

Naszej zbyt słabej solidarności mieliśmy próbkę przy zarządzanych bojkotach towarów pruskich. Stwierdzono, że gazety nasze więcej wydały na druk o bojkocie, niźli bojkot polskim kupcom przyniósł pożytku.

Miliony wydajemy w obcych firmach, a w dzielnicy polskiej w mieście Chicago sobota wieczór to istny deszcz dolarów, ciężko przez Polaków zapracowanych, w stronę obcych byznesów i obcych departamentowych sztorów.

Illuminują oni w tym dniu wspaniale swoje wystawy, nie abyśmy na ostry kamień nie uderzyli nogą, ale aby drogę oświecić naszym dolarom do obcej kieszeni.

Polacy z reguły dziewięć dziesiątych wszystkich sprawunków załatwiają u obcych.

Ta sama myśl, że "swój" zarobi, już wielu denerwuje.

"Swój do swego" prawie, że nie istnieje u nas w dziedzinie ekonomicznej.

Pięknie opisuje Jan Słomka, wójt z Dzikowa w wydanym "pamiętniku włościanina", jakie cuda możnaby uzyskać, gdybyśmy chcieli zasadę "swój do swego" w codziennem życiu zastosować.

Słomka brał udział w Tarnobrzegu przy zakładaniu kasy oszczędności i Bazaru. Śmiali się chłopi, gdy zakładano kasę, a jeszcze więcej śmiali się żydzi, a szyscy przeszkadzali strasząc przytem i grożąc niespokojnym umysłem niektórych włościan. Atoli Słomka i kilkunastu chłopów uparli się siłą solidarności swojej i kasa ta ma dziś 200 członków i pół miliona koron kapitału.

Bazarowi polskiemu jeszcze więcej żydzi się sprzeciwiali, tak że lokalu nikt nie chciał ze strachem przed ich zemstą wynająć. Po dziesięciu latach chłopska solidarność do tego doprowadziła, że Bazar nietylko istnieje, ale ma w Tarnobrzegu ustalone, ogromne powodzenie.

Chłop zaczyna więc rozumieć znaczenie solidarności w życiu ekonomicznem, a inteligencya tej solidarności się wyzbywa.

"Patryoci z inteligencyi — skarżył się Słomka — umią tylko wygadywać na księży i szlachtę, jakby na wrogów, a sami są wrogami ekonomicznego zespolenia!".

Inteligencya żyjąc wyobrażeniami o swojej wyższości nie rozumie, że "zbiorowość — jak mówi Prus — na to jest, aby żyć i działać". Zbiorowość chodzi po ziemi i praktycznie wytyka sobie linię dążeń. Stara się więc opanować rozproszone myśli, zorganizować swój sąd o najważniejszych zadaniach i wytknąć najważniejsze cele. Solidarna praca jest zawsze dziełem ludzi uświadomionych.

Zbawienna w różnorodnych usiłowaniach ekonomicznych, mogłaby istotnie zbawić Polskę, gdyby dała się ugruntować w życiu narodowem.

Gdyby uspołecznienie ogółu i jego uobywatelenie do tego stopnia doszło, że na dany rozkaz stanęłaby wszelka praca i wszelka służba, gdyby około 20 milionów Polaków razem mieszkających na ziemiach politycznie rozdzielonych, ale terytoryalnie jednolitych, zdolne było dla dobra Ojczyzny przez kilka tylko dni jednej słuchać komendy — mielibyśmy dawno samorząd najpełniejszy i prawa własne pod trzema zaborami. Niestety, zamiast narodowych, mamy socyalistyczne strajki, nie licząc się ze zdolnością odporną społeczeństwa. Litwaki, owe zruszczone żydy z głębi Rosyi, w porozumieniu ze socyalistami mogą miesiące całe terroryzować Warszawę, jeżeli idzie o jakieś prawo dla nich korzystne, ale dla nas, dla dobra narodowego Polaków nie ma nigdy zbiorowej akcyi, gdyż brak nam zawsze należycie pojętej i w wykonaniu żelaznej solidarności.

Możnaby nawet z żalem powiedzieć, że w miejsce solidarności, w przełomowych chwilach mamy dziwną ospałość. Przy prawyborach do IV dumy rosyjskiej Polacy z Królestwa taką okazali obojętność, że z Warszawy będzie nas reprezentować Moskal i żyd, a z Łodzi Niemiec, jakkolwiek mamy w obu tych okręgach znaczną większość.

Inaczej walczą inne żywioły. W Galicyi, gdzie syoniści żydowscy żadnego okręgu nie mają, zdobyli jednak trzech posłów, a Niemcy zabrali nam połowę rdzennie polskiego Szlązka.

Bogate społeczeństwo polskie u wschodnich granic na Litwie i Rusi nie umie również wytworzyć solidarności, któraby zapobiegła usuwaniu się ziemi z pod nóg naszych. Wyprzedajemy tam bezplanowo ziemię i zaprzepaszczamy najżywotniejsze interesy narodowe. A tylko przez brak solidarności. Gdyby zorganizować spółkę ludzi energicznych, ani piędź ziemi nie wyszłaby z rąk polskich.

Równocześnie w Warszawie i we wszystkich miastach Królestwa żydzi w przewidywaniu samorządu miejskiego wykupują grunta i place i za żadną cenę sami ich nie odsprzedadzą.

To się nazywa umieć patrzeć w przyszłość, to się nazywa mieć poczucie wspólności i zrozumienie sprawy zbiorowej.

Tego nam atoli stanowczy brak.

Jeżeli jest u nas jaka solidarność, to nie patrzy w przyszłość.

"Dzisiaj" ma u nas większą doniosłość, ainżeli "jutro" — a na długi czasokres nie podejmujemy dzieła.

Tymczasem kultura, dobrobyt, rozwój narodowy obejmują powoli społeczeństwo i wymagają ciągłej pieczołowitości.

Niepodtrzymywane uchodzą i opuszczają społeczeństwo, zostawiając zniszczenie i pustkę.

Rozmnażamy się tak jednak szybko, że w tej pustce, wśród nędzy i ciężkiej doli, jest jednak coraz więcej żywych sił, których korzenie szukają uprawnego gruntu solidarnych dążeń.

Pojedyńcze są jakby krople, które łączą się w falę i w rzekę i wytkniętym łożem interesu narodowego spieszą jedną drogą.

Oderwij się sercem od ogółu, a już giniesz, nie widząc ani wschodu, ani zachodu słońca.

Tylko w poczuciu solidarności wzmaga się narodowa żywotność i manifestuje się byt nasz niezniszczony.

Tęskność do wywalczenia Ojczyzny we wszystkich musi być sercach.

Ten, który ma wolę przyczynić się wedle sił do utwierdzenia siły, potęgi i chwały Ojczyzny, jest prawdziwym Polakiem.

Przez takich synów niestrudzone prace, Polska będzie zbawioną.

. . . .

I oto dobiega do kresu dzieło, które poświęciliśmy serdecznej myśli: "Jak zbawić Polskę!"

Wielu przeczytawszy ten tytuł, myślało o jakiejś nadzwyczajnej cudownej drodze.

Tymczasem wskazaliśmy jedynie na dziesięć fundamentalnych zasad, które istotnie do celu prowadzą i razem stanowią fundament narodowej pracy.

W artykułach naszych było więc niejako wyznanie naszej wiary politycznej, aby czytelników i szerszą publiczność polską objaśnić, jaką pójdziemy drogą, jakich w dalszej działalności redaktorskiej trzymać się będziemy zasad.

Jeśli bowiem żadnego nigdy dopiąć niepodobna celu, jeśli on nie będzie w umyśle i w sercu naszem skrystalizowany, tem ważniejszem jest, aby plan był w naszej służbie pisarskiej i we wspólnem z czytelnikami dążeniu, jak zbawić drogą i niezapomnianą Ojczyznę, przez oświatę ludu i mnożenie dobytku narodowego przy pomocy Bożej.

Nie przyjdzie Ojczyzna do nas, zamkniętych w sobie. Trzeba się podnieść duchem aż do niej i nie szukać jej — jak Mickiewicz powiedział — w niebie, ani na ziemi, ale w głębi duszy naszej, aż z połączonych serc polskich zmartwychwstanie biała, czysta i miłością naszą promienna.

J. K. O.

UWAGI REDAKCYJNE.

Cały szereg pism rozmaitych odcieni podniósł sprawę godności i niegodności ludzi pióra, tj. tych, którzy u nas na polu piśmiennictwa polskiego pracują.

I jedne napisały, że jest ich skupionych kilkanaście i że stanowią wedle swej miłości własnej "prasę czystą", a więc, że one tylko o godności lub niegodności orzekać mogą.

Socyalistyczne znów napisały, że wszelki talent i zdolność stanowią niebezpieczeństwo, dopóki polski obóz socyalistyczny składa się z dzieciaków, niezdolnych do rzeczowej polemiki.

Niektóre "areykatolickie", które sobie wyobrażają, że mają katolicyzm jakoby w dzierżawie, ogłosiły znowu klątwę generalną na wszystkie utwory, jakie wyszły bez ich aprobaty, chociaż w gruncie rzeczy drżą ze strachu, aby ich burmistrzowanie w katolicyzmie nie doszło do wiadomości wyższych władz kościelnych.

Liczni przyjaciele prof. Żurawskiego przebaczyli mu wreszcie żakowską napaść na chrześcijaństwo i powtórzyli za "Wolną Myślą" i "Dz. Ludowym", że to jest "człowiek czysty" i że nasza redakcya niegodna ani rzemyka u jego trzewików zawiązać.

W ogóle na naszej redakcyi skrupiło się, albowiem jakoby w karnawale poprzebierali się dygnitarze i pisarze owych trzech kierunków za jakichś całkiem nieokrzesanych linoskoków i nuż walić grubiaństwami, że aż wstyd powtórzyć ze względu na zacne uszy szanownych czytelników.

Wykrzyczeli się ostatecznie i mają w tem słowo ostatnie, albowiem nigdy pismo nasze przez całych lat 40. nie bawiło się w osobiste wyzwiska i pozostawia to prasie... czystej.

Atoli adoracya własnej czystości u tych panów w jednym maluchnym punkcie chroma.

Jeśli bowiem piszą o naszej niegodności, a o własnej czystości, to na to odpowiedź jest ta, że w rzeczywistości nie ma, bardzo nieliczne pomijając wyjątki, ludzi całkiem bez skazy.

Przeciwnie nieraz całkiem niespodziewanie wybitny nawet człowiek w piersi się uderza i do zdumionego woła otoczenia:

"Jam jest Jacek Soplica!

"Uważaliście mnie, ba nawet czciliście mnie niemal jako świętego, a ja mam w tajni mego sumienia grzechów, a co więcej, ciężkich występków całe mnóstwo".

Słusznie też powiedzieć możemy o czystości prof. Żurawskiego, (którego życia prywatnego nawiasowo mówiąc nie dotykaliśmy wcale), że uchodzi dlatego za czystego człowieka, albowiem na samych szlachetnych widać ludzi natrafił, którzy najlepszego w nim z radością szukali, a złego widzieć w nim nie chcieli. Ale gdyby tak wziąć pod moralny mikroskop taką pyszną figurę antychrysta, wnet zobaczylibyśmy "robaka, co się lągł w tym bujnym kwiecie".

Jeden z największych filozofów powiedział: "Człowiekiem jestem i nie sądzę, abym wolnym był od słabości ludzkiej". A jakże tę słabość skwalifikować? Złość, zawiść i interes partyjny wyrabiały już wyroki sądowe na najniewinniejszych i najzacniejszych i więcej ludzi zginęło przez niesprawiedliwość, aniżeli z rzeczywistej winy. A żona o mężu i przyjaciele o przyjacielu powiedzą, jak mówi o prof. Żurawskim "Dz. Ludowy": "oto człowiek czysty".

Zaiste bardzo to łatwo uwierzyć w takie pochlebstwo i wziąwszy kamień rzucić go na człowieka, który stoi poniżej bezbronny. Łatwo mówić: "Ty stoisz w dole, a my nad brzegiem u góry, my zacni, a ty niegodny". Trzeba jednak rozważyć, kto tego człowieka w przepaść rzucił. Jeżeli własne samolubstwo, własne przebiegłe wyrachowanie i chęć użycia — toć jego wina. A jeżeli ten człowiek dał od młodości duszę, serce, cały zapał i wszystko co miał: majątek, zdolności, pracę i dał to wszystko z dobrą wiarą, z uczciwą myślą, Jeżeli mimo to, a raczej właśnie dlatego, znaleźli się "indietmentowicze", jak i teraz, którzy wołali jak wołają: "ma swoją głowę i cenią jego pracę, więc niebezpiecznym być może dla naszych pojedynkowych korzyści, a przeto zabić!" Jeżeli, mówimy, tak istotnie było, jeżeli to słowo w słowo udowodnić można, jeżeli w drodze haniebnej konspiracyi, sfałszowanych dokumentów i podstawionych świadków i przy pomocy sprzedajnej "czystej" prasy, zdołano takiego człowieka ze czci podstępnie i niegodziwie na chwilę odrzeć, to czy ten człowiek jest istotnie bez czci i niegodnym?

Majestat cierpień niesłusznie przeżytych i bólu, którym zbrodnicza, złośliwa i samolubna zawiść, targa w nieskończoność nieszczęśliwe serce, równym jest w życiu majestatowi zasług i nie potrzeba wcale żadnej obrony, aby "zrozumieć" samochwalców czystość i tę potwarz nikczemną, co ze zbrodniczej konspiracyi z przed wielu lat chce ciągnąć korzyści dla powstrzymania niemiłej krytyki.

Atoli, co z ducha pochodzi, co z żaru serdecznego płynie, co jest wylywem wiary głębokiej i niewzruszonego przekonania, co jako wynik trzydziestoletnich doświadczeń ma przynieść korzyść narodowi, co jest ofiarowane w tej mierze czystem sercem bez jakiejkolwiek rachuby i bez nadziei innego zysku, jak pożytku braci i ojczyzny, tego nawet wszystkie polsko-amerykańskie pisma razem wziąwszy wcale już powstrzymać, ani zagłuszyć nie mogą.

A nie upierając się przy chwale osobistej, nie protestujemy przeciw obelgom i potwarzom. We większem upokorzeniu jest nieszczęsna ojczyzna nasza, a przecież tyle jest pism polskich, co z lubością w błocie imię polskie tarzają i w niezgodach, złośliwościach, brutalnych kłamstwach, oczernianiu i obmowie cały pożytek z pracy polskiej gubią i niszczą.

A wiele "areykatolickich" pism w tem rej wodzi i zaprawdę potępione będą w sprawiedliwości odwiecznej i w sumieniu potomnych i żadne świadectwa kapłanów im nie pomogą, albowiem nadużywane są te świadectwa i nadużywani księża nasi do robót, o których się później dowiedzą i lud i kapłani, że były nie z katolicyzmu i nie z miłości narodu, ale z uporu pychy osobistej i z gleby zatracenia dusz wierzących i zagłady ducha nieszczęsnego naszego narodu.

Czyliż nie jest oburzającem, jeżli urzędowy organ pewnego katolickiego stowarzyszenia chce budzić sumienia dla skuteczniejszej walki osobistej przeciw jednemu z braci, a nie woła i nie stara się o rozbudzenie sumienia ogółu dla wspólnej pracy?

Jeżeli naród polski ma ocaleć, to trzeba całkiem innej taktyki. Sprawy osobiste muszą ustąpić miejsca staraniom o rozbudzenie energicznej samopomocy społecznej. Niezbędnem jest dziś uświadomienie, któreby wytworzyło możność samopomocy. Wszakże widzimy wszyscy, że indywidualna praca jednostek, chociaż bardzo chwalebna, nie może w odpowiednim stopniu pomnożyć majątku społecznego, ani zastąpić rozumnej, zbiorowej pracy według roztropnie ułożonego i konsekwentnie przeprowadzonego programu.

Wszystkie czynniki życia naszego muszą się z tem liczyć, że lud polski dojrzał i chce sam kierować swoim losem, że nie chce być więcej w powijakach i że z najżywotniejszych względów swego bytu żąda rozdziału spraw duchowych czyli kościelnych od polityki i walki ekonomicznej.

Z drugiej strony wszyscy wiemy, że nasz lud jest z gruntu katolicki i że takim pozostanie, choćby rozmaite piśmidła powystawiały dla wszystkich certyfikaty do... piekła, albowiem widzieliśmy wszyscy, jak pod moskalem milion dusz w zagubę prawosławia rzuconych po 40 latach wiernie przyznało się do katolicyzmu.

Wiemy zresztą aż nadto dobrze, że przeważająca olbrzymia większość zacnego kleru naszego chce iść razem z polskim ludem ręka w rękę i potępia niekończącą się, gorączkową i już obecnie stanowczo dla narodu zabójczą walkę na polu religijno-kościelnem.

Do tego powinna się zastosować cała prasa polska i dopomagać do wytworzenia samodzielności narodowej na zdrowych podstawach, gdyż to jest przecież milion razy ważniejszem od niekończących się spraw osobistych i obrzucania się błotem.

Szczególniej zaś prasa katolicka dojrzeć powinna wreszcie do zrozumienia nieuchronnej konieczności.

Pomniki tym, co byli pionierami pracy polskiej na wolnej ziemi tutejszej, ale w położeniu obecnem choćby kto był największy, najzasłużeńszy i najdostojniejszy stanowiskiem, nie może się stawiać po nad ludem polskim, ale musi iść razem z ludem, jako równy obywatel i brat serdeczny.

Nad ojczyzną naszą starokrajską wisi miecz damoklesowy zbliżającej się wojny wschodniej i ogólno europejskiej.

Prędzej niż myślą obejmiemy może już ziemie polskie zaleją wojska pruskie i moskiewskie, zagrażając wszystkim podstawom skromnego bytu drogich braci naszych.

Czyż nie wstyd, czyż nie srom, abyśmy się tu niegodnie za łby wodzili? Gdy tam zarzewie wojny i groza strasznego przełomu, jakże okropną ta dzika, wstrętna, niby religijna, a w gruncie najsmutniejsza domowa wojna tutejsza!

Niechże to ustanie!

Niech dreszcz obawy o braci wytrąci bratobójcze noże z rąk naszych, a przedewszystkiem, że przykładem świecić powinni, z rąk "areykatolickich".

Rozumiemy długoletnią pracę wielu szanownych rodaków od nas milionkrotnie godniejszych i nie upieramy się dla nas samych o inne jak o najskromniejsze miejsce szeregowców w pracy rzetelnej dla dobra braci.

Atoli widząc pożar, który może pochłonąć zacne siły niepotrzebnie wojujących, z tej samej krwi, tej samej duszy rodaków, — od

zywamy się jako alarmowana pobudka:

"Nasze ziemie w niebezpieczeństwie.

"Nasza młodzież pod bronią i pod obcym znakiem.

"Nasz dobytek ubogi i zagrożony.

"Pamiętajmy, że każda siła waży i że nie czas na kłótnie i walki domowe.

"Chwila jest Samsona.

"Kler i lud razem!

"Dostojni i ubodzy razem!

"Wszystkie siły razem!

"Miłość Ojczyzny wszystkich musi zrównać, aby, gdy godzina wybije szli jako równi obywatele i tylko dobrem ogólnem związani!

Z duszy całej potępiajmy jedno tylko, a mianowicie to, co nas dzieli, jątrzy i rozbija, a jeżeli kler nasz wedle woli ludu to potępi i odrzuci i z ludem pójdzie ręka w rękę, jego pragnieniami i ideałami się przejmie, nie będzie ani faryzeuszów, ani arcykatolickich, ani narodowych, ani socyalistów, ale będą 'Polacy, którzy razem pójdą walczyć i daj to Boże!... zwyciężą!"

Sąd nad kacerzem w Chemnitz i taktyka polskich socyalistów.

Ciągle słyszymy i czytamy o nietolerancyi katolicyzmu w obec ludzi nauki, w obec studyów głębszych.

Młode latorośle naszego domowego socyalizmu tak to strasznie malują, jak gdyby Kościół zamiast kagańca oświaty, chciał mieć kaganiec na ustach wszystkiego i wszystkich.

Jużeśmy pisali, jak wyrażają się o naszych polskich szkołach, których ducha, systemu i planu naukowego nigdy z pewnością nie widzieli.

Z kultury lat dwóch tysięcy nie wiedzą oczywiście nic a nic.

Chcieliby stworzyć "uniwersytety ludowe", a nie dbają wcale o pogłębienie własnej wiedzy.

Najwykształceńsi z pośród naszych socyalistów odrywając się w swych wywodach zupełnie od gruntu rodzimego, budują całe swe rozumowanie z materyału obcych społeczeństw.

Nic nie dając nam swojskiego, żadnej nie utrzymując ciągłości z życiem i rozwojem naszym, — z dziejów ludzkości odrzucają i zasłaniają najwspanialsze dorobki.

Dla nich katolicyzm i chrześcijaństwo to jak się wyraził socyalista Liebknecht: "fantastyczne bajki", a według Kautzky'ego "fundamentalne błędy".

Nie chcą widzieć, że Francya wyrzuciwszy ze szkół religię, potroiła w ciągu trzech lat liczbę młodzieży skazywanej przez sądy za kradzieże i rozboje.

Zapominają, że stwarzając przeciw czynownictwu w Królestwie socyalistyczną bojówkę, uzbroili także wbrew swej woli i dążeniom, całe mnóstwo próżniaków nadużywających wielkich haseł, do rozbojów ubolewania godnych i niegodnego niszczenia własnego społeczeństwa.

Szkołom katolickim chcą przeciwstawić marne uniwersytety ludowe i mówią o katolicyzmie jako o ciemnocie wiekowej.

A przecież gdyby nie katolicyzm, to może nie byłoby w naszej dzisiejszej kulturze tyle nawet mózgu, co w głowie antychrysta z "Wolnej myśli".

Któż to bowiem dał początek uniwersytetom?

Czyliż nie katolicyzm założył we Włoszech, a mianowicie w Rzymie, Florencyi i Bolonii wielkiej sławy ogniska naukowe.

Aż do r. 1300 było 23 akademii katolickich, a mianowicie 11 we Włoszech, 5 we Francyi, 2 w Anglii, 4 w Hiszpanii, 1 w Portugalii.

W 14. i 15. wieku założył katolicyzm uniwersytety w Pradze 1347, w Krakowie 1364, we Wiedniu 1365, w Pięciukościołach 1367, w Heidelbergu 1385, w Budzie 1389, w Kolonii 1388, w Erfurcie 1389, w Lipsku 1409, w Trewirze 1454, w Bazylei 1459, we Fryburgu 1457, w Moguncyi 1476 itd. Fundusze przytem na założenie tych ognisk naukowych dawali papieże, biskupi i zakony i wybitni katolicy świeccy, a to w myśl encykliki papieży: Mikołaja IV z r. 1288, Bonifacego VIII z r. 1294 i Klemensa V z r. 1305, "aby narody chrześcijańskie miały naukowo wykształconych mężów, zdolnych do udzielania nauk".

Słusznie godzi się też przypomnieć uchwałę soboru kościelnego z r. 1179 pod przewodnictwem papieża Aleksandra III, która mówi dosłownie:

"Ponieważ kościół Boży powinien dbać tak o cielesne, jak też o duchowe potrzeby swych niezamożnych dzieci, jak na dobrą matkę przystało, należy, aby biednym, którzy na wsparcie rodzicielskie liczyć nie mogą, nie zabrakło sposobności uczenia się. Student ma mieć drogę otwartą do nabywania nauki, a nauczyciel nie ma cierpieć niedostatku. Również nie wolno odmawiać żądanego pozwolenia nauczania żadnemu dzielnemu człowiekowi".

To, co dziś młodzieniaszkowie socyalistyczni jako swój pomysł rozgłaszają i czem się tak bardzo wobec ludu przechwalają, to już w r. 1179 zaprowadził sobór katolickiego Kościoła jako obowiązującą regułę.

Z olbrzymim hałasem wytykają socyaliści kontrolę nauki przez Kościół.

Zdawałoby się więc, że każdy mąż nauki w obozie socyalistycznym znajdzie uszanowanie i poparcie dla głębszych źródłowych studyów.

Tymczasem wszyscy wiemy, że socyalizm wydaje także przepustki do pracy naukowej i odrzuca z góry każdego katolika, każdego chrześcijanina.

Socyalista Bebel napisał, że człowiek, który się opiera na gruncie religijnym, jest szkodliwy i to w rosnącym stopniu do wyższego wykształcenia.

Atoli socyalizm nie chce mieć mężów nauki we własnych nawet szeregach, gdyż mu wygodniejsze pionki, które nowomie można przesuwać.

Dowodzi tego wykluczenie socyalisty profesora Hildebranda z partyi socyalistycznej na generalnem zebraniu wszystkich delegatów w Chemnitz w d. 12. września 1912!

Hildebrand wydał mianowicie dzieło, w którem na naukowej podstawie wykazał konieczność uwzględnienia kultury chrześcijańskiej w dążeniach społecznych i złagodzenia walki klasowej.

Napróżno powoływał się Hildebrand na 21 lat pracy swej w partyi socyalistycznej i na fakt niezbity, że olbrzymia większość delegatów wcale nie zna jego książki i ze stanowiska ślepej nienawiści do chrześcijaństwa, chce decydować o sprawie naukowej, o ścisłych dochodzeniach źródłowyh.

Napróżno też Adolf Mueller, redaktor socyalistycznej "Muenchener Post" zarzucił delegatom ciasnotę myśli.

Poseł sejmowy Suessheim oświadczył, że każdy socyalista, który na rzecz chrześcijańskiej kultury czyni koncesye, jest "kacerzem" i im lepiej jego wywody ugruntowane, tem prędzej trzeba go wygnać z partyi socyalistycznej. Powołał się przytem na słowa Bebla w dziele "Christentum & Socialismus", że "Chrześcijaństwo jest nieprzyjacielem wolności i kultury".

Słowa te jako wyraz pojęć socyalistycznych o tolerancyi przyjęto "burzą oklasków", a przewodniczący Haase, zwracając się do Hildebranda powiedział, że go odtąd nie może nazywać "towarzyszem".

Ze wszystkich stron posypały się też na Hildebranda najbrutalniejsze wyzwiska i nic nie pomogły przedstawienia rozsądniejszych mężów, aby nie wywoływać mniemania, że "socyalizm tamuje wolność naukowych badań".

W głosowaniu zaledwie mała garstka przyjaciół była za Hildebrandem, dziewięć-dziesiątych delegatów wydało wyrok wyrzucenia go z partyi socyalistycznej.

Wszystkie dzienniki europejskie piszą o tem pod tytułem: "Sąd nad kacerzem" i zwracają uwagę na nietolerancyę socyalistów.

Zdaje się, że i nasi młodzieniaszkowie socyalistyczni powinni się z tego czegoś nauczyć.

Cóż mówić o postępie i jego rozwoju przy pomocy głów tak ciasnych, tak we własnym systemie zaskorupionych, tak dalece zaślepionych.

W r. 1179 sobór katolicki stawiał zasadę oświaty ogólnej, a w r. 1912 socyalistyczna partya nakłada obroże studyum naukowym jednemu ze swych długoletnich zwolenników.

Duch tej nietolerancyi przytłacza także wszelką naukę w tak zwanych: "Uniwersytetach ludowych". Nie idzie tam bowiem o inne uświadomienie, jak o agitacyę w duchu socyalistycznym.

"Łączy się z tem — pisze Dr. Zofia Daszyńska-Golińska — zbyt daleko idący pessymizm w obec obecnego ustroju i ślepe zaufanie, że ustrój przyszły, którego nikt jeszcze nie zna, wszystko rozwiąże i poprawi".

Naukowe nowsze teorye nie są oczywiście wcale znane polskim socyalistom. Szkoda też, że nie przestudyowali dzieł pr. Listą i Rodbertusa i nauki ekonomii na podstawie narodowościowych odrębności.

Możeby wówczas niepotrzebną i w naszych warunkach zgubną walkę z Kościołem, zastąpili pożyteczną pracą na niwie ekonomiczno-społecznej.

CZŁOWIEK BEZ HONORU.

Zdarzenie prawdziwe.
Opowiedział
J. K. O.

Złość i głupota — to są dwa największe utrapienia, jakie gnębią niestety nieubłaganą mocą społeczeństwo polskie.

Złość chce w samo serce trafić pewnych ludzi.

Głupota pozbawia społeczeństwo siły tych ludzi i zgniliznę mściwego mordowania wielu niewinnych zaszczepia w organizm społeczny.

Złość krępuje na zewnątrz, głupota niszczy siłę odporną na wewnątrz.

Dzięki złości i głupocie wielki niegdyś nasz naród ma opinię po świecie najgorszą.

Dzięki złości i głupocie naród nasz 25-milionowy nie ma wcale skupionych sił do jakiejkolwiek obrony — podczas gdy małe królestwo Czarnogóry, liczące wszystkiego 230.000 głów, jest w stanie wypowiedzieć wojnę potężnej jeszcze monarchii tureckiej.

Dzięki złości i głupocie nawet w naszych tutejszych wolnych organizacyach, czy narodowych czy katolickich nie ma zgody i wspólnej pracy dla Ojczyzny.

Dzięki złości i głupocie wszystko rozdzielone u nas, rozwydrzone, w nieustannym domowym boju, a w przebraniu patryotów i z hasłami Sobieskich, Kościuszków, Skargów!

Tak było niestety w r. 1863.

Czekaliśmy na Napoleona, a nie umieliśmy zapobiedz domowej wojence złości i głupoty.

Swoi sądzili i bili swoich, aby potem sami pójść pod pałki moskiewskie, w kajdany i w lochy Sybiru.

Ale było mnóstwo takich, którzy czuli tyranię złości i głupoty i cierpieli ogromnie, nie mogąc tej tyranii obalić.

W Gumniskach pod Tarnowcem żył sobie chłop prosty Jan Kabaj, który czuł za cały naród, któremu najdroższą było myślą pójść i walczyć za Ojczyznę.

"Wygnalibyśmy Moskwę bez Napoleona — wołał do krewniaków — byleby wszyscy się złączyli, jak ongiś chłopi pod Racławicami".

Ale go krewniacy kopali i bili za te słowa mówiąc:

— Do roboty tobie gamoniu, abyś co miał żreć z twoich trzech morgów, a nie do wojenki.

Jan Kabaj uchodził wogóle we wsi za najgorszego, albowiem Karol Gruber, z żydów, ale niby Polak; miał dziesięć razy gruntu więcej tuż przy nim i chciał oczywiście zmieść Kabaja, niby proch ze swojej drogi.

Ale Kabaj miał w sobie mazurskie uporne serce i za nic ziemi sprzedać nie chciał.

Gruber zaczął go tedy pomawiać o kradzieże we wsi, chociaż w rzeczywistości on sam ze swoim bratem kradł ze stodół zboże, a ze stajen konie.

Kabaja jednak przez to w podejrzenie zręcznie podawał, że Kabaj po całodziennej pracy nieraz nocami biegł do Tarnowa i tam aż do rana wysiadywał.

Gospodarze brali z początku Kabaja w obronę, ale w końcu zwrócili się przeci wniemu, gdyż przyparty do muru nie chciał powiedzieć za czem jeździ nocami do Tarnowa.

Rozzłościwszy się na Kabaja ogłosili go koniokradem, a Gruber prawdziwy złodziej przypijał do nich wódką i dolewając oliwy do ognia, rzucał półsłówka o kradzieżach w okolicznych wsiach, jakoby przez Kabaja dokonywanych.

Kabaj raz i drugi przychodził na posiedzenie gminne i tłómaczył starszyznie, że jeszcze niczego mu Gruber nie zdołał udowodnić i że wszystkie plotki są wymysłem złości tego człowieka, który chce za bezcen nabyć jego ojcowiznę.

Niektórzy płakali nad Kabajem, ale głupota ogółu potępiła go i ogłosiła "człowiekiem bez honoru".

Nie proszono już więcej Kabaja na uroczystości familijne, nie przypijano do niego jak do brata, a rodzeni nawet obchodzili się z nim na jego własnym gruncie jakby z psem.

Kabaj mimo to nie zmienił się. Do Tarnowa jeździł ciągiem, przy pracy był milczący i jak wół roboczy niezmordowany, a wolny czas poświęcał czytaniu.

Gruber mu psoty robił i bezkarnie go gnębił, a rósł cudzą krzywdą. Wnet też założył sobie cegielnię tuż przy kolejowej osadzie.

Przy wyborach wszedł Gruber do rady gminnej, a odtąd Kabaj to już jakby nie był dla gminy człowiekiem.

Każdy nim poniewierał, a jak ks. proboszcz o to ludzi karcił, to mu odpowiadano:

— Cóż to, jegomość koniokrada broni?

Było tak aż do owych dni, w których po wybuchu powstania styczniowego, przychodziły wieści o bitwach nadgranicznych i kiedy to, nawet obojętny dla spraw publicznych ogół, uczuciami był przy powstańcach.

Wówczas dnia pewnego zginął nagle Jan Kabaj, na co nikt uwagi by nawet nie zwrócił, gdyby nie krzyk ogromny Grubera, że mu konie ukradł i do Moskali poprowadził.

To właśnie, że Kabaj do Moskali konie miał pognać, aby judaszową wziąć od wrogów zapłatę, do żywego wszystkich poruszyło i Kabaj stał się w opinii nielicznych nawet życzliwych najniegodniejszym bez czci człowiekiem.

Wiadomości, które w kilka dni potem przyniosły gazety, niemal grozą przejęły gospodarzy w Gumniskach.

Oddział powstańców, doskonale zaopatrzony i uzbrojony, a który był pod wodzą hr. Mycielskiego, krewnego właściciel Gumnisk, książąt Sanguszków, otoczyło, według telegramów, wojsko moskiewskie i przyprawiło go o znaczne straty, przyczem na niejakiego Jana Kabaja padło podejrzenie, że to on poprowadził Moskali na stanowiska powstańców.

Gruber przywiózł z Tarnowa gazetę z temi wiadomościami i pokazywał proboszczowi, obywatelom i gospodarzom, mówiąc z udanym żalem:

— Nieszczęsny Kabaj.

— Łotr! — grzmiało na to ze wszystkich ust.

Nikt nie wziął w tych warunkach za złe Gruberowi, że ojcowiznę Kabaja zabrał jakby swoją własność, a nawet krewniaki Kabaja nic gadać nie śmieli, albowiem Gruber za sześć skradzionych koni wykazywał ogromną pretensyę.

Tymczasem Jan Kabaj jęczał w Sosnowicach w brudnej norze więziennej ze złamaną nogą, torturowany i bity codziennie, morzony głodem i karmiony własnemi gorzkiemi łzami.

Za co dostał się do więzienia, tego nie wiedział nawet dozorca więzienia, dziki i nieubłagany stupajka Czuryło.

Przyprowadził go pewnej dżdżystej nocy patrol moskiewski jako "bardzo niebezpiecznego", a za całą instrukcyę przyniósł te słowa: "bij wrażą sobakę, aż powie wszystko".

Czuryło święcie tego się trzymał, Kabaja w piwnicy w kajdanach więził i torturował, że aż ściany jęczały.

Powstanie upadło — a Czuryło pastwił się jeszcze ciągle nad tajemniczym więźniem, od którego tyle tylko wydobył, że mu nogę postrzelono w potyczce z Moskalami, że nazywa się Jan Kabaj i że pochodzi z Gumnisk z Galicyi.

Trzy lata mordował go Czuryło, Kabaj z młodego i dzielnego parobka zmienił się w siwego, skurczonego starca, ale ani słowa więcej nie powiedział.

Po trzech latach Czuryłę przeniesiono do cytadeli warszawskiej, gdyż potrzebowano tam całej masy srogich katów, a Jana Kubaja, ponieważ w ogóle nic o nim nie wiedziano i żadnej winy mu nie udowodniono, odstawiono szupasem do granicy austryackiej, a stąd "wedle prawa" do gminy urodzenia: Gumnisk.

W certyfikacie szupaśniczym wypisano, że "Jan Kabaj po odsiedzeniu kary trzyletniego więzienia za zwarowanie dienek, czyli po polsku: "kradzież pieniędzy", odstawiany jest i oddany pod dozór wójta gminy Gumnisk".

Gdyby nie to, że Kabaja przyprowadził żandarm i że go oddał wójtowi — rozgoryczkowana, niespodziewanym jego powrotem, gmina byłaby go niechybnie uśmierciła.

Wójt wtrącił go do istnej psiej budy, nazwanej więzieniem, a gdy się złość i głupota nieco uspokoiły dał go do robót w cegielni jako więźnia gminy.

Gruber miał teraz bat nad Kabajem i wymyślił mu takie tortury, że mu na własnym jego gruncie kazał kopać glinę do jego, czyli Grubera, cegielni.

Kabaj nie mógł się nikomu poskarżyć.

Władza miała go zapisanego w regestrach złodziejskich, opinia uważała go za zdrajcę i człowieka be honoru.

Kabaj kulawy, bosy, bez dostatecznej przyodziewy, pracował dzień i noc w pokornem milczeniu. Gruber, który mu srodze dopiekał, sam przyznawał, że nie miał lepszego robotnika.

I tak upłynęły dwa lata aż do świętego Michała łońskiego roku.

Lud w tym dniu nie pracuje, gdyż św. Michał to patron Galicyi, a więc i Kabaj mógł sobie do dnia pójść do kościoła na mszę świętą, a potem patrzeć na przygotowania do wielkiego święta.

Oto gmina przyjmowała uroczyście hr. Michała Mycielskiego, pułkowódzcę i bohatera ostatniego powstania, który przyjechał w odwiedziny do krewnych swych książąt Sanguszków.

Przed urzędem gminnym cały plac otoczono choiną i chorągwiami, a w bramie urzędu gminnego postawiono mownicę.

Lud miejscowy i okoliczny zapełnił duży plac, a w małym kątku, na ostatniem miejscu siedział skulony bosy i nędzny Kabaj.

Sami go chłopi za uszy przyciągnęli, że go aż pokrwawili, aby "psiawiara" patrzył na tryumf rycerza, którego zdradził.

Uroczystość była piękna i patryotyczna. Przemawiał gorąco ks. proboszcz, z zapałem mówił o Ojczyźnie dziedzic, a wójt czytał mowę napisaną przez pana nauczyciela, jako Gumniska dumne są, widząc rycerza hr. Mycielskiego, który nie gardzi sukmaną i przyszedł uścisnąć dłonie włościańskie.

Pod koniec przemówił sam solenizant hrabia Michał Mycielski, a to co powiedział wywołało olbrzymie poruszenie.

— Mówiliście wójcie — rzekł on — że nie gardzę sukmaną i garnę się do włościan. Zdaje się, że nie wiem dotąd, że włościanom tej gminy wielki dług winien jestem. Oto bowiem w bitwie pod Sosnowicami zawdzięczamy waszemu dzielnemu Janowi Kabajowi, żeśmy wyszli zwycięsko. On to przywiózł nam rozkazy naczelnej komendy i powiadomił nas o stanowiskach nieprzyjaciela. On też w błąd wprowadził kapitana Giersa, który spieszył Moskalom na odsiecz i przeciw któremu pobiegł na ochotnika wasz Kabaj, aby go w inną zwrócić stronę. Schwytali go potem Moskale i nigdy już nikt się nie dowiedział, co się z nim stało. Bohater ten zginął niewątpliwie męczeńską śmiercią".

Głuchy łoskot przerwał mowę hrabiego Mycielskiego. To Jan Kabaj padł zemdlony, nie mogąc opanować wzruszenia.

Gruber już dawał znak swoim parobkom, aby go wynieśli z przed oczu hrabiego, gdyż okrutnie przeląkł się rozpoznania swej ofiary przez dostojnego gościa — ale wójt i hr. Mycielski poskoczyli już do omdlałego.

Hrabia Mycielski znał się na opatrywaniu rannych i chciał się przysłużyć omdlałemu włościaninowi.

Ale ledwo się doń zbliżył, ledwo mu w oczy spojrzał, które już same się otwierały, gdy wzruszenie przeszło — donośnym głosem zawołał:

— Obywatele Gumnisk, to on, to nasz wybawca Jan Kabaj!

Mówiąc to wziął hr. Mycielski bosego i obdartego, tego człowieka bez honoru pod ramię i poprowadził do podniesienia:

— Księże proboszczu, dostojny mój wuju mości książę i wy bracia słuchajcie. Ten człowiek Jan Kabaj był od zawiązku powstania tajnym organizatorem wojennym na okręg krakowski i tarnowski i był tak przysiędze wiernym, że ani jednem słowem organizacyi i jej kierowników, tudzież sił zaciężnych nie zdradził. W chwili bitwy pod Sosnowicami on jeden sprowadził nasze po lasach rozprószone oddziały i jak już powiedziałem w czas powstrzymał w pół drogi pułkownika Giersa. Wstyd mi, że tego bohatera widzę w łachmanach, ale wraz z swoim wujem księciem Sanguszką postaram się, aby miał odtąd byt ludzki. A teraz w objęcia zacny bracie!"

Mówiąc to wziął hr. Mycielski w swe silne ramiona kalekę zbiedzonego i ucałował go wśród ogólnego łkania.

Nie było danem Kabajowi cieszyć się długo z pięknej rehabilitacyi. Już w kilka miesięcy później umarł na suchoty, o które go przyprawiły w dniach prześladowań złość i głupota.

Ale i Gruber nie utrzymał w gminie dawnego stanowiska. Uchodząc przed budzącem się sumieniem ludu, sprzedał cegielnię żydom, a grunta Niemcom i pojechał do Łodzi, gdzie żyje w tajemnej przyjaźni z miejscowym policmajstrem, a pewnie jest "naszym polskim patryotą". Wszystkie pisma piszą o nim jako "o rozumnym i uświadomionym obywatelu", albowiem kto ma pieniądze ma środek na wywabianie arcycudowne plam najczarniejszych i łatwo mu zdobyć łaskę prasy.

Złość i głupota wiernie w tem pomagają.

....

A dziś po latach czterdziestu kilku w Gumniskach na cmentarzu miejscowym nie ma już nawet mogiły Jana Kabaja. Już dawno ją przekopano i o skromnym, cichym, obywatelu-włościaninie zapomniano.

Złość i głupota i w tem dopomogły.

Na grobie Grubera będzie za to lśnił w złotych głoskach napis:

"Patryocie — Naród".

I dlatego tak nam ciężko.

Dlatego nie możemy się dźwignąć.

Szczyt nieprzyzwoitości.

— Proszę niech sobie prezesowa wyobrazi, jacy to teraz mężczyźni bywają nieprzyzwoici. Przedstawiono nam w Sopotach pewnego młodzieńca, który zaprasza nas na kawę, a potem na przejażdżkę po morzu, gra nam prześlicznie Chopina na fortepianie, okazuje mnie i mojej przyjaciółce Mani na każdym kroku tysiące grzeczności, tak, że chciałoby się go bliżej poznać. A na koniec — ach, brak mi doprawdy słów z oburzenia — człowiek ten przedstawia nam swoją żonę!

PIUS X. A UCISK KOŚCIOŁA W ROSYI.

Wiadomo, że Ojciec św. Pius X. żywo interesuje się smutnym położeniem Kościoła w Rosyi. Papież mimo swej łagodności jest jednak wrogiem wszelkich ustępstw, któreby w zamian za pewne, chwilowe korzyści dla Kościoła, np. za jednorazowe obsadzenie katedr biskupich, poddały hierarchię katolicką w jeszcze większą zależność od rządu rosyjskiego. Pius X. uświadamia sobie bowiem zbyt dobrze antykatolickie, a chytre tendencye rosyjskiej polityki, której celem jest w pierwszym rzędzie osłabienie katolicyzmu. Papież wie nadto zbyt dobrze, że wszelkie takie ustępstwa na rzecz rządu, dotknęłyby ciężko Polaków, którzy w Rosyi są prawie wyłącznymi przedstawicielami katolicyzmu.

Pius X. woli przeto, by Kościół w Rosyi przeszedł przez ciężką próbę ucisku i by przecierpiał wszystkie poniżenia, które go tylko zahartują do dalszej walki, a rządowi wykażą niespożytą moc katolicyzmu. Taką próbę przechodził — i z korzyścią dla siebie — także Kościół we Francyi i Portugalii przeszedł ją za czasów kulturkampfu katolicyzm niemiecki a po części i austryacki. Wymowną ilustracyą tej polityki Piusa X. są słowa, jakie wypowiedział niedawno do jednego z biskupów polskich, gdy ten zjawił się u niego na audyencyi. Ojciec św. zawołał wówczas: "Ach, jakżebym chciał pójść na Północ, do Was". Tu wymienił Papież jedną ze stolic polskich. "Po co — Ojcze św.? W jakim celu?" — zapytał zdziwiony biskup. "Po to — odparł Papież — by dać się także skazać i wygnać ze stolicy biskupiej"...

Piękne te słowa, znamionujące świetnie gorące serce Ojca św., jego ducha ofiary i gotowość na męczeństwo — niech służą także za odpowiedź tym wszystkim, którzy twierdzą i twierdzili, że Stolica św. popiera rusyfikacyę życia kościelnego w Królestwie Polskiem i w krajach zabranych. Żydowskie i radykalne pisma nie wahały się przecież powtarzać za "Rjeczą" senzacyjnej a bezwstydnej plotki, jakoby kurya rzymska kierowała się w stosunkach z Rosyą, radami jakiegoś przekupionego przez ambasadę rosyjską prałata i że zgadza się (!) nawet na wyodrębnienie Chełmszczyzny. Zacytowane wyżej słowa dowodzą, że Papież Pius X. potępia rusyfikacyę i ucisk Kościoła najgwałtowniej, i że tak dalece się solidaryzuje z oporem przeciw tej rusyfikacyi, iż sam w swym zapale męczeńskim chciałby być na miejscu protestujących i wypędzonych za to przez rząd biskupów. Słów Papieża nawet komentować nie trzeba. Tchną one taką mocą i powagą apost. i taką niezłomnością, że starczą za najdłuższe i najsilniejsze artykuły. My Polacy powinniśmy być za nie Piusowi X. specyalnie wdzięczni... W walce bowiem o prawa Kościoła w Rosyi, a tem samem i o prawa nasze narodowe, które pod zaborem rosyjskim ściśle są z tamtemi związane, Pius X. jest z nami i za nami...

I to racya.

— Pan mnie oszukałeś na tym zegarku. Musisz mi pan zwrócić pieniądze.

— Dlaczego?... to przecież doskonały zegarek.

— Doskonały?... Szedł dwadzieścia cztery godzin, a potem stanął.

— Słyszycie? Szedł dwadzieścia cztery godzin, a potem stanął. No, co pan jeszcze chce? Niechże pan spróbuje iść dwadzieścia cztery godzin, czy pan nie — stanie.

Cięta odpowiedź.

Budowniczy do lekarza: — Gdzież pan doktór wczoraj biegł tak szybko? Czy jeden z pańskich pacyentów gwałtownie chciał się przenieść do wieczności?

Lekarz: — To nie, ale przechodziłem właśnie koło pańskiej budowli, i obawiałem się, żeby mi się na głowę nie zawaliła!

Z Życia Polonii w Ameryce

ELIZABETH, N. J.

Idąc rano do pracy Franciszek Rosowski liczący lat 26, zbliżył się zanadto do torów kolejowych przy moście Newark Bay. Nie uskoczywszy wczas przed nadjeżdżającym pociągiem osobowym, został najechany i odrzucony na stronę. Odniósł on tak poważne rany, że stan jego zdrowia jest prawie beznadziejny.

MONESEN, PA.

W sobotę w nocy pijani, jak nieboskie stworzenia, Rendzorski i Garbiński, wyprawiali takie krzyki po ulicach, że pobudzeni mieszkańcy przestraszeni powyskakiwali z łóżek, nie wiedząc co się stało. Wnet przywołano policyę i ta zabrała awanturników do kozy, a sędzia pouczy ich, że w nocy trzeba szanować spokój drugich i nie przeszkadzać ludziom we śnie.

ADAMS, MASS.

Dnia 7-go października b. r. przed południem, przejeżdżał tędy samochodem Prezydent Taft w otoczeniu swej świty. Zatrzymawszy się w mieście, wygłosił krótką przemowę, a ludność miejscowa zwolniona na tę chwilę od roboty w fabrykach, jakoteż dziatwa szkolna i duchowieństwo, witali go owacyjnie przy ogłuszającym akompaniamencie sygnałów fabrycznych i dzwonów kościelnych. Jestto oczywisty dowód, że mieszkańcy naszego miasteczka sympatyzują szczerze z prezydentem Taftem i bez wątpienia oddadzą mu swoje głosy. **Maryan Strzempek.**

TOLEDO, O.

Aeroplanem wynalazku p. M. Zmujdzinowicza interesuje się fir. Consolidated System Co., z Wichita, Kansas. Manażer firmy S. Bundy robi propozycyę zakupna patentu, ale może Polacy przyjdą swemu rodakowi z pomocą. Byłoby doprawdy wstydem, gdyby wynalazek rodaka pozwolili oddać w ręce obconarodowców. Model aeroplanu musi być nie zły, skoro wśród obconarodowców budzi zainteresowanie.

PITTSBURG, PA.

Popiwszy sobie porządnie Stefan Gilisz uczuł się nagle tak silnym, że postanowił wywrócić tramwaj. Stanąwszy na torach oczekiwał na nadjeżdżający tramwaj, a gdy konduktor wóz zatrzymał, "siłacz" kazał mu się z torów usunąć. Wówczas podsadził się pod wóz tramwajowy i usiłował go przewrócić, lecz niestety, jak było do przewidzenia, siły go zawiodły. Zato policyant, który się nawinął, okazał się dość mocnym, żeby siłacza odprowadzić do kozy.

WARE, MASS.

Z nakazu bossów organizacyi I. W. W. rozrzucone zostały odezwy do miejscowych tkaczy polskich, ażeby wyszli na strajk dla zademonstrowania przeciwko sądowi na Ettora w Lawrence. Pomimo silnej agitacyi za strajkiem, Polacy w Ware nie słuchają bossów I. W. W. i postanowili nie strajkować.

SUFFIELD, CONN.

Aresztowany tu został Jan Takuski, zatrudniony na jednej z farm okolicznych, za pijaństwo i awantury. Sędzia skazał go na karę pieniężną.

THOMPSONVILLE, CONN.

Socyalistyczni mówcy, którzy zjechali tam dla zorganizowania w unię miejscowych robotników zostali przyjęci bardzo niegościnnie. Miejscowi robotnicy zamiast ich oklaskiwać, obrzucili ich zgniłymi pomidorami. Najgorzej dostało się polskiemu mówcy, który też ostatecznie musiał zrejterować pod osłonę policyi.

DETROIT, MICH.

Andrzej Zazadziński, mieszkający przy ul. Poplar pn. 385 miał się w kraju ożenić. Żona nie chciała z nim wyjechać do Ameryki, ale ostatecznie, po pewnym czasie zebrało się jej na odwagę i przywędrowała na wolną ziemię Waszyngtona. Niestety pojmowała ona wolność tej ziemi w sposób nieco luźny, bo zamiast zajechać do męża pomyliła się w adresie i zamieszkała u Antoniego Sydorowicza przy ul. Russell nr. 859. Od tej chwili trwała ustawiczna walka pomiędzy Zazadzińskim i Sydorowiczem podsycana, jak opowiadają znajomi obu stron, przez "żonę dwóch mężów". Przed kilku tygodniami pobili się rywale, a w następstwie przejechali patrolką, potem Zazadziński wniósł skargę o bigamię przeciw szczęśliwemu Antosiowi, ale ją odrzucono, w końcu stracił Jędruś cierpliwość, porwał za rewolwer i zaczął tak długo pukać do Sydorowicza, aż go zranił. Rana nie jest ciężka, chory leży w szpitalu, a Zazadzińskiego zasadzili za kratki.

PASSAIC, N. J.

25-letni Michał Topek został przez osławionego "Tony the Jew" tak okropnie poraniony nożem, że leży umierający w szpitalu. Policyant zaraz po wypadku zaaresztował wprawdzie sprawcę, lecz przyjaciele jego potrafili go uwolnić, mówiąc, iż ujął niewinnego, wskutek czego Tony został wypuszczony na wolność. Gdy jednak Topek odzyskał przytomność, zeznał, że "Tony the Jew" go poranił. Nożowiec tymczasem nie czekając powtórnego zaaresztowania znikł bez śladu.

DETROIT, MICH.

Prof. A. Piwowarski, długoletni profesor seminaryum w Orchard Lake, Mich. został mianowany profesorem w szkole związkowej w Cambridge Springs, Pa. W panu Piwowarskim zyskała szkoła związkowa pierwszodną siłę, z czego każdy Polak radować się może, gdyż uczniowie będą mieli sposobność pobierać naukę z ust człowieka wykształconego i na wskroś oddanego swemu zawodowi. Prof. Piwowarski ukończył gimnazyum w Bochni, a uniwersytet w Krakowie, wobec czego przeszedł najwyższe zakłady naukowe polskie.

JERSEY CITY, N. J.

Najstarsza Polka w Ameryce mieszka w Jersey City i nazywa się Anna Goździkowska. Urodziła się we wsi Zuchów, gub. Płockiej, niedaleko Lipna; miała niespełna dwadzieścia lat, gdy wyszła za mąż za Juliana Tomaszewskiego, gospodarza z tej samej wsi. Żyli z sobą pięćdziesiąt lat. Mieli dziewięcioro dzieci: pięciu synów i cztery córki. Julian brał czynny udział w powstaniu 1831 roku, ona sama była świadkiem okropnych tych lat. Mając lat siedemdziesiąt, wyszła powtórnie zamąż za staruszka 94-letniego, Macieja Goździkowskiego. Był to wysłużony żołnierz, który spędził dwadzieścia sześć lat w wojsku za Mikołaja I. Brakowało mu zaledwie osiem miesięcy do stu lat, gdy umarł. Do Ameryki przyjechała do dzieci mając lat 99. Dziś ma doskonały wzrok i słuch, a pamięć zadziwiającą. Po izbie krząta się niczem młoda kobieta, jest nadzwyczaj energiczna. Ma 12-cioro prawnuków. Przeżyła nietylko 2-ch mężów, ale i wszystkie swoje dzieci. Mieszka pod nr. 159 1-2 Morgan ul. w Jersey City, N. J. Na propozycyę, aby się dała fotografować, zaczęła płakać, bo nie rozumiała czego od niej chcą, bo ona tego nigdy nie robiła i nie wie, jak się to robi. Dopiero gdy jej powiedziano, że fotografię jej poślą do kraju — uspokoiła się nieco, chce bowiem posłać swą podobiznę rówieśnikowi swemu — Józefowi Paśniewskiemu.

WINONA, MINN.

Wsiadając na pociąg jadący z Red Wing do Winony, Feliks Ryszka dostał się pod koła i odniósł tak straszne pokaleczenia, że w kilkanaście godzin po wypadku zmarł w szpitalu. Pozostawił on żonę, którą pojął dopiero przed pięciu miesiącami.

INDEPENDENCE WIS.

W stawie tuż przy młynie utopił się Michał Blach. Zwłoki wyłowiono dopiero po kilku dniach, gdy zaniepokojona dłuższą jego nieobecnością żona zarządziła poszukiwania i gdy czapkę jego znaleziono na brzegu stawu.

WILMINGTON, DEL.

Gdy sześcioletnia Teofila Domańska, córka fotografa, zamieszkała przy Maryland ave. bawiła się na podwórzu, nagle skoczył na nią kot i zagłębiwszy zęby w ciało, darł ją pazurami. Na krzyk dziewczynki wybiegła matka i usiłowała kota odegnać, lecz ten rzucił się i na nią, zadając jej kłami i pazurami liczne rany. Kot następnie wskoczył do kuchni, gdzie go zamknięto, a później zabito. Głowę jego odesłano do laboratoryum stanowego, celem przekonania się, czy zwierzę nie było chore na wodowstręt, gdyż zachodzi podejrzenie, że przed kilku dniami zostało ono pokąsane przez wściekłego psa. Pani Domańskiej i jej córce wypalono rany i oddano obie pod obserwacyę lekarską.

RADOM, ILL.

W radomskiej kolonii mamy obfite zbiory z wyjątkiem pszenicy, która w tym roku nie dopisała tak, jak w latach ubiegłych. Siewy zimowe już pokończone.

Mieliśmy tu huczne weselisko u ob. Walentego Nowickiego zwaneko "Starym Walentym", który wydawał ostatnią swą córkę Antoninę za ob. Bronisława Moczeńskiego. Na weselu było około 400 gości, a jadła i picia co niemiara. Na czepiny zebrano $300,00, a prezenty ślubne oszacowano także na paręset dolarów. Bawiono się ochoczo i wesoło aż do następnego dnia. Szczęść Boże młodej parze! — **Stary abonent.**

BOSTON, MASS.

Jakiś Roman Modrakowski z Nowego Yorku widocznie sądzi, że Polacy w Nowej Anglii to stado baranów i nic więcej. Zawarł on mianowicie kontrakt z Wilsonem, na mocy którego bez zapytania się nikogo z obywateli polskich w Nowej Anglii, sprzedał mu głosy polskie w Nowej Anglii. Podług umowy z Wilsonem Modrakowski ma urządzić cały szereg mityngów z paradą towarzystw polskich po wszystkich osadach polskich w Nowej Anglii. Sądzimy, że ten jegomość Modrakowski zawiedzie się z pewnością w swoich wyrachowaniach, bo Polacy w Nowej Anglii swój rozum mają i nowojorskich managerów niestety nie potrzebują.

MADISON, WIS.

Stanowa przemysłowa komisya w myśl ustaw o odszkodowaniach dla robotników przyznała Annie Nyczek, wdowie po robotniku zabitym na dokach węglowych w Ashland, kwotę $2,400 odszkodowania. Odszkodowanie to wynosi czteroletnią sumę zarobku nieboszczyka.

BAY CITY, MICH.

Franciszek Dybicz, mieszkający tuż przy torach kolejowych, pracował w kopalni węgla i zwykle, gdy wracał wieczorem od pracy, brał z torów kolejowych stare podkłady czyli "ties" i przynosił do domu na opał. W tych dniach przyniósłszy jak zwykle na ramionach taki stary podkład, zaszedł od tyłu na podwórze swego domu i zrzucił z ramion drzewo. Że jednak było ciemno, nie zauważył, że tuż stał jego trzyletni synek. Drzewo zamiast na ziemię, padło z siłą na ramię chłopczyka, łamiąc mu obojczyk i kalecząc go w szyję. Nim przywołano doktora, dziecko już nie żyło.

NORWOOD, MASS.

Założone tu zostało nowe towarzystwo polskie Bratniej Pomocy pod wezwaniem świętego Piotra. Towarzystwo oparte jest na zasadach wiary katolickiej i wydaje wsparcie w chorobie i pośmiertne. Członków zapisało się około pięćdziesięciu. Do zarządu obrano prezesa Jana Stupaka, wice-prezesa Michała Chłapowskiego, sekretarza prot. Jana Jaszywicza, sekretarza finan. Antoniego Perfumowicza, kasyera Wincentego Urbanowicza i marszałka Antoniego Jankowskiego. Mityngi regularne odbywają się w każdą pierwszą środę miesiąca na hali przy ulicy Dean. Duch w towarzystwie bardzo dobry i przy wspólnej zgodzie członków przyszłość towarzystwa zapowiada się znakomicie.

LAWRENCE, MASS.

W niedzielę dnia 29 września odbyła się olbrzymia manifestacya, a na drugi dzień jednodniowy strajk dla zaprotestowania przeciwko procesowi Ettora i Giovannittiego. Jedno i drugie urządzone było na szeroką skalę przez organizacyę I. W. W. i nie obyło się, rzecz prosta, bez bijatyki i awantur z policyą. Pochód manifestacyjny w niedzielę zatrzymany był przez policyę, która obok pałek użyła nawet broni. Powodem wmięszania się policyi było to, że organizatorzy pochodu rozpoczęli go przed południem, podczas gdy pozwolenie mieli dopiero na godziny poobiednie. Podczas pochodu poraz pierwszy bodaj w Ameryce nie niesiono flagi amerykańskiej, kontentując się czerwoną flagą socyalistyczną. Podczas zamieszek w obydwu dniach jest wielu poranionych i wielu aresztowanych. Pośród ostatnich był na szczęście jeden Polak i jeden Litwin.

NORTHAMPTON, MASS.

Zabrany został do szpitala Jan Pocilas pokrajany nożem w bijatyce na ulicy pomiędzy Polakami. Powodem bijatyki był antagonizm t. zw. "rusków," "prusków" i "galicyaków." "Galicyaki" stoczyli walkę krwawą z "ruskami" i owocem tej walki synów jednej Ojczyzny, Polski, jest odstawienie Pocilasa do szpitala, a aresztowanie kilku innych zwycięskich Polaków. Czy to nie wstyd i hańba, że podział, który nam Polakom narzuciły w starym kraju rządy zaborcze, wszczepił się w ciemny i niewykształcony lud nasz aż tak głęboko, że wydaje aż takie krwawe owoce na wolnej ziemi Waszyngtona?

CHICOPEE, MASS.

Towarzystwo polskie św. Stanisława obchodziło dwudziestoletni jubileusz swego istnienia. Uroczystość połączona była z paradą i nabożeństwem w kościele. Podczas obchodu na hali omawiana była budowa domu narodowego w Chicopee i wybrany został komitet do zajęcia się tą sprawą na czele z p. Janem Czosek, prezesem Towarzystwa św. Stanisława.

WARE, MASS.

Głupiego psikusa urządził piekarzowi polskiemu Wojciechowi Treli dawny jego robotnik Franciszek Łukaszewicz. Trela odprawił Łukaszewicza, a ten chcąc się za to na nim zemścić, poszedł do piekarni nibyto po swoje ubranie, i niespostrzeżenie wsypał do ciasta cały niemal worek soli. Nie podejrzywając nic złego, Trela upiekł chleb z tego ciasta jak zwykle i dopiero kostumerzy zwrócili mu uwagę, że w chlebie więcej jest soli, aniżeli mąki. Trela domyślił się odrazu, co się stało i doniósł o tem policyi. Łukaszewicz tymczasem wyjechał już z Ware do Holyoke, ale policya go wyśledziła i natychmiast aresztowała. W sądzie przyznał on się do winy i skazany został na zapłacenie odszkodowania Treli i na karę.

TOLEDO, O.

W środę o 1.30 rano w tutejszych yardach kolei Lake Shore and M. C. detektywi kolejowi przytrzymali czterech polskich chłopaków, którzy byli w drodze na daleki zachód, by zostać "cowboyami". Nazwiska ich są następujące: Stefan Bakota, lat 12; Kazimierz Wrojewski, lat 12; Karol Adamski, lat 12; jego brat Jan Adamski, lat 11. Wszyscy z parafii św. Jadwigi w Detroit, Mich. Mali awanturnicy wybrali się w daleką podróż bez centa, bardzo nędznie odziani. Zostaną odesłani z powrotem do rodziców, o ile takowi po nich się zgłoszą. Obecnie znajdują się w tutejszym "Juvenile Detention Home."

MILLINOCKET, ME.

W domu Jana Murawskiego wybuchł ogień i tak się rozszerzył, że z wyjątkiem jednego dziecka, które walczy ze śmiercią, pięć osób straciło w pożarze życie. Zginęli oboje Murawscy, ich dwoje dzieci, jedno lat 3, a drugie 5 liczące, wreszcie stołownik niewiadomego nazwiska. Dom był asekurowany na $500.

SYRACUSE, N. Y.

Znowu wielką uroczystość święcić będzie Syracuse, N. Y. W czwartą niedzielę października odbędzie się poświęcenie sztandaru Tow. Zw. Nar. Pol. Wiary i Ojczyzny. Sztandar prześlicznie haftowany i ozdobiony złotem — przedstawia z jednej strony godło Związku Nar. Pol., z drugiej strony wizerunek św. Jacka i został sprowadzony i wykonany na zamówienie towarzystwa w Europie. Poświęcenie odbędzie się nader uroczyście, a komitet dokłada już starań, aby uroczystość wypadła jak najokazalej. Prezesem Tow. Z. N. Pol. Obrońców Wiary i Ojczyzny jest p. J. Stąśko, ogólnie znany obywatel i polski kontraktor, oraz wybitny Związkowiec.

Ołtarz do polskiego kościoła na East Syracuse już jest na miejscu. Ołtarz przedstawia się bardzo pięknie: z dębowego drzewa, a inne sprzęty kościelne przyjdą w kilku dniach następnych. Robota około kościoła postępuje szybko pod kierownictwem prob. ks. Lnickiego, a poświęcenie kościoła już ukończonego i oddanego do nabożeństw odbędzie się koło 1 listopada, 1912.

PHILADELPHIA, PA.

W Cooper szpitalu w Camden, N. J., zmarł 16-letni J. Kuchiński z New Sharon, wskutek ran, jakie odniósł na polowaniu. Kuchiński w czasie polowania, idąc przez zarośla, potknął się i upadł na ziemię. W tym momencie spuścił się, odwiódłszy kurek fuzyi, padł strzał i nabój utkwił w lewej nodze strzelca. Po przewiezieniu rannego do szpitala, odjęto mu nogę, lecz i to na nic się zdało: Kuchińskiemu za dużo uszło krwi, musiał umrzeć.

Detroit, Mich. Onegdaj ujęto na gorącym uczynku w kościele św. Wojciecha parę złodziejską, zajętą w chwili ujęcia wydobywaniem pieniędzy z puszki do składania ofiar. Ujęto mężczyznę i kobietę, oboje bardzo elegancko ubranych. Na stacyi policyjnej przy ul. Chene aresztowani zeznali, że on nazywa się Julian Ferri, lat 26, zaś jego żona Jene Ferri, lat 22; oboje pochodzą z Bostonu, gdzie on usługiwał w restauracyi jako "waiter", zaś ona trudniła się wyrobem makaronu. Do Detroit przybyli w poszukiwaniu pracy. Świadkiem świętokradztwa był wikary, ks. Wilemski, którego bytności w kościele rabusie nie podejrzewali, oraz kościelny, zajęty pracą za ołtarzem. Ujrzawszy, że rabusie wydobywają z puszki pieniądze, ks. Wilemski wraz z kościelnym urządzili pościg i ujęli złodziejską parę. Ujęci na gorącym uczynku złoczyńcy zwrócili skradzione kwodry, nikle i centy, przysięgając na Boga, że nic więcej nie wzięli i błagając o puszczenie ich wolno. Lecz błagania pozostały bez skutku: oboje oddano w ręce policyi. Posługiwali się oni taśmą stalową pokrytą lepką masą, do której przylegały łatwo wszelkiego rodzaju monety. Przy złoczyńcach znaleziono $116 i pierścienie brylantowe, co pozwala przypuszczać, że są to złodzieje na grubszą skalę. Prawdopodobnie ci sami dopuścili się kradzieży w kościele Matki Boskiej Różańcowej, gdzie przed tygodniem okradziono również puszkę do składania ofiar. Dalsze śledztwo w toku.

POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia płaci się 2 c. od słowa.

JÓZEFA PIÓRKOSKA poszukuje swego brata Szczepana Piórkoskiego. I ja Józef Piórkoski, syn po Władysławie Piórkoskim, poszukuję swego stryja; pochodzi z gubernii Łomżyńskiej powiat Kolno, gmina Kubra, wieś Racibory. Może on sam lub ktoby o nim wiedział niech się zgłosi pod adresem 921 E. 79 St., Cleveland, Ohio. $10 nagrody.

JAN ADAMSKI z płockiej gubernii gmina Bielino poszukuje Stanisława Grulewskiego w ważnej sprawie. Ktoby o nim wiedział lub on sam proszę pisać pod adresem: Jan Adamsi, 25 A. St., Hyde Park, Mass.

W ważnej sprawie poszukuję Wojciecha Siwaka, syna Jana, który pochodzi z Dąbrówki Tuchowskiej, powiat Tarnów, Galicya, a który ostatnią razą był w Kanadzie. Ktoby o nim wiedział, a doniesie, dostanie $5.00 nagrody, lub on sam, niech się zgłosi pod adresem: Jakób Hudyka, 39 "J" str., South Omaha, Nebr.

POSZUKUJĘ Tomasza Makowskiego, pochodzi z M. Suwałki, z zawodu stolarz, poprzednio zamieszkiwał w Fall River, Mass. Proszę łaskawie donieść o nim, lub on sam, ponieważ mam bardzo ważny interes do niego. Adres mój: A. P. GRUBOWSKI, 115 Salem st., Boston, Mass.

POSZUKUJE w ważnym interesie Konoki i uprasza się go o podanie dokładnego adresu. Zgłosić się do: 1 and Dept. L. B. Arnold, Duluth, Minn.

ŻONA Z TRZEMA DZIEĆMI POSZUKUJE męża Adolfa Waszkimil, gub. Wołyńskiej z Wilna. Przebywał w Ameryce 5 lat. Pracował w Maspeth, L. I. KAZIMIERA WASZKIMIL 11 Quin Slip Milford, Mass. 89

POSZUKUJE siostry mojej żony, Maryanny i Michała Piechockich. Przyjechali do Erie, Pa., a teraz mają przebywać w Dunkirk N. Y. Ktoby z Polaków wiedział o ich adresie lub oni sami, niech się zgłoszą na adres: Jakób Haczyński, Chapel Hill, TeX. 87

POSZUKUJE Wiktora Gritzan. Przebywał w Minnesocie, robił na kolei i w tartakach, ma 18 lat, jest cienki ale wysoki na swój wiek. Poszukiwany w sprawach familijnych, kto poda jego adres, otrzyma 5 dolarów. Antoni Stelmak, First AVE. 648 Milwaukee, Wis. 40

POSZUKIWANY jest przez swoich rodziców Józef Cegielski, pochodzi z Królestwa Polskiego, Płocka gub. wieś Kuczbork. Do Ameryki przybył w roku 1902, pierwsze kilka miesięcy był w Wagners Point. Później wyjechał do Toledo, O. Ztamtąd pisał jeden list do rodziców i od tego czasu wieść po nim zaginęła. Ktoby wiedział o nim, niechaj da z łaski swej znać starym jego rodzicom, którzy go opłakują. IGNACY KNACH, P. O. East Brooklyn, Wagners Point, Md. 87

JAKÓB KOT poszukuje Wojciecha Niedzielskiego, pochodzi z Galicyi, Powiatu Pilzno, Gminy Wiewiórki; przed rokiem mieszkał w stanie Illinois. Obecnie niewiadomo, gdzie się znajduje. Ktoby o nim wiedział, niechaj da znać pod adresem: Jakób Kot, 144 W Noble st. Nanticoke, Pa. 36

POTRZEBUJĘ wiadomości o śmierci mego męża Feliksa Ellent, który pozostawił mnie 20 lat temu, a przed 4 latami krewni jego napisali do mnie list, że mąż mój zabity został przez lokomotywę w pobliżu Chicago, lecz nie podali dnia śmierci lub innych bliższych szczegółów. Napisałem kilka listów pod adresem Andrzeja Stobierskiego 140 Augusta st. Chicago, Ill, lecz nie odebrałem żadnej innej wiadomości lub odpisu. Ktoby wiedział o powyższym wypadku lub jakiej wiadomości, tyczącej się jego śmierci, proszę napisać pod adresem: Antonina Ellent 64 Williams AVE. Jersey City, N. J. 39

POSZUKUJE Marcin Komarowski ojca swego Józefa Komarowskiego, pochodzącego z Gub. Radomskiej, pow. Sandomierz, wieś Zajeziorze w Król. Pol. w ważnej sprawie. Ktoby mi dał o nim wiadomość, otrzyma w nagrodzie 5 dolarów. MARCIN KOMAROWSKI, White Stone, N. Y. BoX 150. 38

KATARZYNA SUBCZYSZYN, zamieszkała w domu św. Józefa na 117 Broad Str. w Nowym Yorku, poszukuję swej zaginionej 12-letniej córki, która zginęła 6-go lipca 1912 w Astoria L. I. N. Y. Dziewczynka ta zwie się "Jagdosia" jest średniego wzrostu szczupła na twarzy. Ktoby o niej wiedział, niechaj da znać o niej na adres wskazany. 36

POSZUKUJE wujaszka ze wsi Brzeziny, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie Bolesława Gonsiewskiego. Niech się zgłosi na niżej podany adres: — Paulina Gieniusz, box 292, Rumford, Me. 44

POSZUKUJĘ Konstantego Goleckiego ze wsi Milewskich, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie, niech się zgłosi na niżej podany adres: — Bolesław Skreczkowski, box 292, Rumford, Me. 44

MARCIN Bąk pochodzi z Królestwa Polskiego, gub. Lubelskiej, powiatu Krasnostaw, Wieś Wieślica. Niedawno przyjechał z kraju. Niech się zgłosi na adres: Józef Gaza, 1823—3 st. Superior, Wis.

POSZUKUJE swej żony Maryanny Barewicz, która mnie opuściła z początkiem maja 1912 roku. Wzięła ze sobą dwoje dzieci, córkę 6 lat i syna 4 lata. Córki imię Stanisława, syn Edward. Pochodzą z pod zaboru rosyjskiego, gub. Suwałki, pow. Suwałki. Ktoby wiedział o nich, niech mi da znać a otrzyma odemnie $5 w gotówce, gdyż jestem nad wyraz pogrążony po mej rodzinie. STANISŁAW BAREWICZ 556 E. 14 St. ERIE, PA.

POSZUKUJE Feliksa Makarego w ważnej sprawie proszę się zgłosić listownie. J. Gurek, 131 High str. Holyoke, Mass.

POSZUKUJE Marya Jaworska z pod N. 140 Gittere ul. syna swego Franciszka, liczącego lat 16, który przed rokiem opuścił Buffalo, udał się do Penn. do Brand Will. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do wiadomości do Maryi Jaworowskiej, No. 140 Gittere str. Buffalo, NY.

JÓZEF Kuczynski poszukuje swoich braci cioteczńych Józefa, Jana i Walentego Andryszaka i Maryanny i Michała Kurowskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie, niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego, Manistee Oak Hill Mich.

FELIKS I BRON. CICHOCCY poszukują Stanisława Makowskiego, Wawrzyńca Borkowskiego. Prawdopodobnie zamieszkują w Detroit, Mich. Proszę się zgłosić na adres: Feliks Cichocki, 248 Streecher str. Toledo, Ohio.

ANDRZEJ Idliński poszukuje swego brata Michała Idlińskiego, ktoby o nim wiedział niechaj się zgłosi, lub kto niech łaskaw zgłosi 803 Hastings Detroit Mich.

POSZUKUJE stryjecznego brata Józefa Zajączkowskiego, obaj z Wileńskiej gubernii, powiat Trocki, wieś Markuciszki. Ktoby o nim wiedział lub on sam, proszę pisać: Antoni Zajączkowski 49 Furnace str. Niles Ohio.

JEŻELI kto znał Antoniego Olczaka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Olczakowi No. 1218 — 1th AVe Beaver Falls, Pa.

POSZUKUJE swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenta, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzebny w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Sygulskiego, 926 Milton AVe. Syracuse, NY.

pułku dragonów. Wyjechał do Ameryki jeszcze przed 6 laty. Zgłosić się pod adresem. Jan Niedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

POSZUKUJE Józefa Kolbusza rodem z Narkuszowy pow. Strzyków, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyślu przy 8

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił rodzicielski dom i nie daje znać o sobie. Niech się zgłosi lub ktoś doniesie do Jan Kwiatkowski, 143 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE polskiego balbiersa, który się dobrze zna na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagalny. Józef Mrówczyński, 760 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kormanek, zamieszkałego przed dwoma laty w Chicago. Adresować: W. M. 179 Normal AVe. Buffalo, N. Y.

POSZUKUJE brata Marcela Stojek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, niech raczy podać adres lub on sam. Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

POSZUKUJE Franciszek Malczyk Bolesława Cichańskiego, który wyjechał z Warszawy. Proszę mi dać znać o nim. FR. MALCZYK, Nr. 394 Nanticoke, Pa. 28

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Adama Lompek. Ktoby wiedział jego adres lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszyński, 22 Briggs st. Portland, Me.

POSZUKUJE W. Urbanika z Galicyi p. Nisko. Niech się zgłosi do: Wawrzyniec Urbanik, 414 Beech str. Scranton, Pa.

WALERY Wyrwicz poszukuje żony swojej Michaliny z domu Pietkiewicz — średniego wzrostu, silnie zbudowana, na twarzy czerwona, włosy czarne, wyjechała w ubraniu bronzowem z Adamem Holek lat 25, bez wąsów, na twarzy czerwony, włosy jasno-blond, włosy do góry zaczesane, wzrostu średniego, silnie zbudowany. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, niech raczy donieść pod poniżej podanym adresem a otrzyma $5.00. W. WYRWICZ, 107 Abot st. Lawrence, Mass.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Raniszewskiego wzywa się niewiadomych z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, ażeby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili swe oświadczenie do spadku po znanym za zmarłego piekarzu i cukierniku, Stanisławie Kostka Raniszewskim z Poznania, z udowodnieniem praw do spadku po tymże zmarłym do dnia 8-go czerwca 1912 roku, godziny 12 w południe i takowe zgłosili w niżej podpisanym sądzie.

GNIEZNO, dnia 8-go lutego 1912 roku, Królewski Sąd.

POSZUKUJE do Spółki dobrego i prawdziwego Buczera Polskiego, pieniądze niewymagalne, aby był tylko dobry biznesista. Ktoby się zgłosił, proszę pisać na adres: Mr. Jaworski 56 Arthur str. Hamilton Ont. Canada. 22

POSZUKUJE Pani Urbańskiej, która mieszkała 5256 Maplewood w ważnej sprawie. Proszę się zgłosić jutro do A. Prasek, 1400 W. DiVision ul. Chicago.

POSZUKUJE Jan Karpiński, Antoniego Malinowskiego z zawodu garbarz. Przed 5-ciu laty był zamieszkały z rodziną przy Bonfield str. i przy Schrop str. w Chicago, Ill. Ktoby wiedział o jego pobycie lub on sam, niech będzie łaskaw donieść pod adres: Jan Karpiński, Kirby house, Somerville, N. J.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Józ. Szujewski Jana Pelca. Dawniej zamieszkiwał przy 8-ej AVe. i Grant ulicy. Ktoby o nim wiedział, niech łaskawie da znać pnr. 12 Center ulica, Milwaukee, Wis.

POSZUKIWANY Julian Suchocki — Miller Shmith wzrostu 5 i pół stóp a towarzyszka wzrostu 5 stóp. Mają przy sobie 1800 rubli w rewersach lub kuponach. Kto pierwszy doniesie o tej parze, otrzyma $50 nagrody. Augustyn Sawulianis 603 ByX St. Homestead Pa.

POSZUKUJE swego syna Stanisława Lewandowskiego, opuścił dom w dzień Bożego Narodzenia, ma lat 18, wzrostu średniego, twarz biała, pociągła, nos mierny a mówi po angielsku i po polsku. Kochany synu, jeżeli żyjesz to wróć do nas bo cię opłakujemy. W domu wszystko dobrze. Może kto będzie wiedział z naszych rodaków, to niechaj raczy nam donieść o jego pobycie. Fr. Jan Lewandowscy, 52 East 24th St. Bayonne, N. J.

POSZUKUJE siostry Anny Klejnowskiej która przebywała w Bostonie, ktoby o niej wiedział, to niechaj da znać na adres. Aleksander Klejnowski 173 Main st. Passaic, N. J.

POSZUKUJE Jakób Patla swego syna Jana Patlę, który zginął bez wieści. Wybierał się do kraju, ale w kraju go niema, za podanie jego adresu zapłacę 5 dolarów. Jakób Patla, Ib 162 Jerome, Pa. Somerset Co.

POSZUKIWANY Jest Jakób Maniecki przez matkę. Niech się zgłosi pod adresem Marya Piwowarczyk, dla Borowskiej, ul. Brzeska No. 7 mieszk. 15 Warszawa Poland Rusia, Europe.

POSZUKUJE Teklę Chmielowicz po mężu Chmielowiec, córkę Józefa i Maryi Wąsików z Poręb Dębskich w Galicyi. Do Ameryki przybyła przed 10 laty i początkowo kilka miesięcy mieszkała u Jana Piaseckiego w New Yorku. Poszukuję ją w bardzo ważnej sprawie. Kto mi poda jej adres, dam $20.00 nagrody.

Jakób Chmielowicz Greyrok Place, Chester. NY.

POSZUKUJE swego sąsiada Konstantego Lipskiego Adam Subartowicz. Lipski mieszkał na północnej stronie miasta pnr. 4621 So. Ashland AVE. gdzie chwilowo zamieszkuje.

KATARZYNA KWASZOWSKA poszukuje rodziców Józefa i Anieli Ogorzałków, którzy pochodzą z Galicyi. Przebywali w mieście Cohous NY. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niecha adresują: Katarzyna Kwaszowska 1338 Burnett AVE Syracuse, N. Y.

DLA uniknięcia rodzinnej nieprzyjemności poszukuje się w bardzo ważnej sprawie braci lub szwagrów B. Plena, pochodzącego ze starego Sącza. J. Kałużniak 80 Belmond AVe. Newark NJ.

POSZUKUJE żony, która 15 kwietnia odeszła z domu. Poszli z bortnikiem, wzięli ze sobą dziecko, chłopczyka ośmiomiesięcznego. W domu zostało jeszcze 6 dzieci. Oboje są jednakowego wzrostu po 5 stóp, ona blond włosy i górnych zębów niema. Ma lat 36 — on ma wielki znak nad prawem okiem, jak go w kopalni pobito, liczy 25 lat, brunatne włosy, pochodzą z Prus. Chcę zrobić porządek z dziećmi, Jak się nie dowiem gdzie oni są to ich policyjnie każę szukać. Za zawiadomienie wynagrodzę. J. Michalak BoX 190, Bentleyville, Pa.

POSZUKUJE swego męża Józefa Sochackiego, który przebywał w Eccles, W. Virginia. Ktoby wiedział o nim lub on sam niech da znać do Anny Sochackiej, 220 Oakland str. Brooklyn, N. Y.

BRATNIE SŁOWO

od "Polskiej Ligi Republikańskiej".

Przed dziewiętnastu laty stanęliśmy przed Wami, Bracia i Rodacy, aby Was ostrzedz przed niebezpieczeństwami demokratycznej polityki i przez to ochronić od strat i przejść bardzo ciężkich.

Za odwagę naszych przekonań naraziliśmy się wówczas najpotężniejszym z pośród naszej Polonii, albowiem mając na myśli utrwalenie swoich stanowisk, nie mogli znieść naszej opozycyi.

Rozumieliśmy atoli dobrze, że w polityce amerykańskiej nie tyle idzie o poszczególne i osobiste wpływy, ile o zapewnienie szerszym masom polskiego pracującego ludu dobrych warunków bytu i rozwoju.

Tego nie mogli i nie mogą Polacy przenigdy osiągnąć przy partyi demokratycznej, która już przez samo dążenie do zniesienia ceł ochronnych i przemysł tutejszy ochraniających, przynosi ze sobą grozę zupełnego przewrotu w produkcyi i w cenach za pracę.

Jeżeli dla wyrobów europejskich ma być u nas wolny od cła dowóz, natenczas zaleją nas fabrykaty obce, wyrabiane w krajach, gdzie robotnik nadzwyczaj jest tani.

Musiałoby to pociągnąć za sobą zupełną zmianę w systemie tutejszego zarobkowania, gdyż nagle niezliczone tysiące robotników musiałoby pracować za dwudziestą część płacy dzisiejszej, albo marnieć w głodzie i niedostatku.

Polacy, ten lud, co potem krwawym uprawiał pierwsze pola pracy tutejszej, zeszedłby w takich warunkach do zupełnej nędzy.

W równym stopniu zajmował nas los napływowej emigracyi naszej.

Siły tej emigracyi były tu bardzo potrzebne i bardzo pożądane, jak długo dzielność fizyczna i żelazna pracowitość naszych braci była fundamentem tutejszego rozwoju.

Gdy jednak zakończył się pierwszy okres kulturny, gdy Stany Zjednoczone przeszły do wyższej dziedziny szlachetniejszej pracy wytwórczej, natychmiast bogatsze tutejsze narodowości zapragnęły ogarnąć nad wszystkiem wyłączną kontrolę, a najdzielniejszym pomocnikom swoim, Polakom, nie dać nic a nic.

Jakie serce i przyjaźń okazała nam w takiem położeniu partya demokratyczna, najlepiej okazuje się ze słów głównego jej leadera dzisiejszego kandydata na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych, Woodrow'a Wilson'a.

Na 212 stronicy 5-go tomu jego historyi amerykańskiego narodu znajdujemy to znamienne wyznanie:

"Przybyły tutaj gromady ludzi z najniższych klas południowych Włoszech i niżej wartościowi ludzie z Węgier i Polski, ludzie podlejszego gatunku, u których nie znajdziesz daru do pracy lub energii, ludzie bez inicyatywy i inteligencyi, przybyli oni w gromadach, które wzrastają z roku na rok, tak jakby południe, część Europy pozbyć się chciała tych elementów nikczemnych i niezdarnych. Ludność zamieszkała nad pobrzeżem Pacyfiku sprzeciwiała się przez kilka lat wylądowaniu immigrantów z Chin i w maju 1892 roku osiągnęła prawo federalne, które wykluczа wszystkich Chińczyków ze Stanów Zjednoczonych, nie posiadających dotąd prawa osiedlenia się w tym kraju. Podług mego zdania są Chińczycy więcej pożądani jako robotnicy chociaż nie jako obywatele, jak ta zgraja bez ogłady, która gromadnie co rok do naszych wschodnich portów przybywała".

Mniej by nas bolało, gdyby to powiedział człowiek stosunków tutejszych nieznający, człowiek przytem nieodpowiedzialny, ale głowa partyi, jaką jest dziś Wilson, nie może się niczem wykręcić od wyrażonej nam pogardy.

Polacy, którzy byli przy Kościuszce i Ojcu tego kraju Washingtonie, Polacy, których krew była na polach pod Savanah, Polacy, których geniusz współdziałał zawsze i we wszystkich doniosłych sprawach kulturnych tej ziemi wolnej — zasłużyli sobie jeśli nie na wdzięczność, to przynajmniej na szacunek u tutejszych historyków.

Dlatego też żadne odwołanie, żadne wyjaśnienie nie może zatrzeć krzywdy, jakiej doświadczyliśmy w tem ze strony dzisiejszego demokratycznego kandydata na godność prezydenta tego kraju profesora Woodrow'a Wilsona.

Atoli Rodacy nasi mieli bolesną sposobność przypatrzeć się także innemu widowisku, w którem imię polskie równie brutalnie znieważonem było przez partyę demokratyczną.

Mamy na myśli podstępne zabiegi o ograniczenie imigracyi.

Ostatni Kongres, mając większość demokratyczną, mógł dać nam Polakom pełną pod tym względem satysfakcyę. Tymczasem drwił sobie i szydził ze słusznych żądań naszych i pozostawił nad głowami braci naszych, tu przybywających, miecz damoklesowy barbarzyńskich niemal praktyk na Ellis Island.

Nie możemy też zapomnieć ubolewania godnych intryg i niezgody, jakie rozsiewają liczne koterye partyi demokratycznej, wyzyskując do swych wpływów nawet religijne uczucia ludności, które dotyczą świętej i nienaruszalnej sprawy sumienia i które nie popowinne być nigdy wciągane do spraw politycznych.

Garść ochłapów, rzuconych Polakom przez partyę demokratyczną w postaci kilku urzędów, nie mogła ukoić ogólnego żalu Polaków do lekceważenia nas na każdym kroku i wywyższenia jedynie tych z pośród nas, którzy najlepiej się nadawali do rozbijania naszej rodzimej spójni.

"Polska Liga Republikańska" dążąc do rozszerzenia i wzmocnienia polskich wpływów i polskiego stanowiska, pilnie zawsze baczyła i przestrzegać będzie, aby się liczono z pomyślnością dziesiątków tysięcy braci i rodaków naszych, których egzystencya byłaby zagrożoną i zniszczoną, gdyby demokratyczna partya dostała się do steru.

"Polska Liga Republikańska" stała zawsze na straży rzeczywistego dobra ogółu naszych obywateli i nie wychodziła nigdy na zdobywanie posad i stanowisk kosztem pomyślności i rozwoju polskiego tutejszego społeczeństwa.

Osiągnęliśmy przy pomocy partyi republikańskiej najwyższy urząd skarbnika stanu Illinois, trzeciego państwa w Unii Amerykańskiej, ale prezes nasz honorowy Smulski, który ten urząd piastował, nie dbał o własną korzyść, i ofiarowując procenty od sum pobranych stanowi, udowodnił, że mu idzie przedewszystkiem o dobre imię polskie i o uszanowanie Amerykanów dla współpracy polskiej.

Tą drogą szła zawsze "Polska Liga Republikańska" i choć znalazł się niegodny oszczerca i rozbijacz, który u wybitnych republikanów działalność naszą zohydza, to jednak zna już całe polskie społeczeństwo i znają Amerykanie rekord wszystkich naszych urzędników i ich zawsze honorowe, uczciwe i obywatelskie postępowanie.

To jest naszej "Polskiej Ligi Republikańskiej" główną siłą, jak pozostanie na zawsze naszym jedynym celem dopomódz Braciom i Rodakom do lepszej pomyślności i do upragnionego rozwoju naszych praw i dążeń kulturnych pod osłoną partyi republikańskiej.

Nie widzimy innej drogi dla tutejszego społeczeństwa polskiego i czego przez lat 19-cie wiernie trzymaliśmy się, tego bronimy i w tej chwili przełomowej wobec pozornego osłabienia sił republikańskich.

Mimowoli, nasuwa się każdemu uczciwemu Polakowi pytanie: Jaki mielibyśmy szacunek u Amerykanów w ogóle, gdybyśmy opierając się za dni dobrych o partyę republikańską, teraz w chwili ciężkiej poszli na wywiady, czy nam kto nie da więcej?

Polacy nie byli narodem zdrajców i brzydzili się fałszem, podstępem i opuszczeniem sojuszników w nieszczęściu.

Jeśliby inne partye miały dawać więcej, to zaiste w obietnicach i w przekupieniu osób poszczególnych, aby lud cały zatracić!

Czy możemy wchodzić w takie szacherki, w tak nędzne poświęcanie publicznego dobra osobistym widokom?

"Polska Liga Republikańska" i Polacy Republikanie mają trwać wiernie przy republikańskiej chorągwi.

Te żywioły, które od partyi republikańskiej odbiegły, nie mogą same nigdy zwycięstwa odnieść i nie miały nawet czasu, aby program swój czyli platformę swoją we wszystkich szczegółach opracować i nowe zadania obywatelom wytyczyć.

Jakże możemy iść nie wiedząc dokąd, iść na niepewne drogi nowej partyi i wziąć potem hańbę zdrady i klęskę przegranej.

Albowiem każdy rozumny polityk wie doskonale, że partya trzecia żadną miarą zwyciężyć przy zbliżających wyborach nie może.

Szanse tak stoją, że prawdopodobnie ani trzeciej części elektorów mieć nie zdoła i po wyborach co lepsze siły znowu republikanom odda.

Z drugiej strony wykazaliśmy już, że nam niepodobna iść za Wilsonem i partyą demokratyczną.

Nie pozostaje nam przeto nic innego jak wszystkie siły nasze przy partyi republikańskiej połączyć.

"Polska Liga Republikańska" przystępując do tego zadania i energicznej pracy agitacyjnej w tym duchu, stwierdza swoją najserdeczniejszą łączność ze swym głównym wodzem i prezesem honorowym p. Janem F. Smulskim, jak również ze swym prezesem czynnym p. Władysławem Schrojdą i najwyraźniej zaznacza, że w uznaniu ich zawsze obywatelskiej pracy i najzacniejszych dążeń trwa przy nich w niezłomnym szacunku i najgorętszej przyjaźni.

W odniesieniu do obecnej kampanii wyborczej "Polska Liga Republikańska" solidaryzuje się w zupełności z regularną partyą republikańską i za tykietem republikańskim.

W uznaniu zasług Williama Howarda Tafta, którego czteroletnie rządy przyniosły okres niewątpliwego dobrobytu, a Polakom dały możność spokojnego rozwoju sił narodowych i które w odniesieniu do wiary naszej, języka naszego i dążeń kulturnych odznaczały się najżyczliwszem dla nas poparciem, indorsujemy całą administracyę ustępującego prezydenta Williama Howarda Tafta i ogłaszamy go kandydatem Polaków partyi republikańskiej do ponownego wyboru.

W żywej mając pamięci ośmioletnie rządy gubernatora Charles'a S. Deneen'a, który wolności zawsze przestrzegał, sprawiedliwość każdemu oddawał, obowiązki uczciwie spełniał, gospodarkę stanu zreformował, szkolnictwo i oświatę podniósł, ludowi prawa przywrócił, a Polakom zawsze i stale przyjaźń okazywał, indorsujemy jego całą administracyę i ogłaszamy go kandydatem Polaków partyi republikańskiej do ponownego wyboru.

Równocześnie indorsujemy cały tykiet stanowy republikański ze szczególnem uwzględnieniem kandydatury Władysława Armknechta na urząd komisarza powiatowego, Chas. J. Tomkiewicza na kongresmana z 4. dystryktu, i Alberta Rostenkowskiego na posła legislatury stanowej z 27. dystryktu, jako tych rodaków, którzy przy prawyborach w d. 9. kwietnia otrzymali nominacyę regularnej partyi republikańskiej.

Zapraszamy przeto wszystkich wyborców polskich, aby z całą gorliwością współdziałali w poparciu kandydatury Williama Howarda Tafta na prezydenta Stanów Zjednoczonych i Charles'a S. Deneen'a na gubernatora Stanu Illinois.

Bratnie najserdeczniejsze pozdrowienie dla wszystkich rodaków i dla wszystkich prac i usiłowań polskich.

Polska Liga Republikańska

W. S. Mirosławski,
Michał J. Perłowski,
Wincenty J. Jóświakowski,
A. Kołodziejski,
John A. Pełka,
Jan Kikulski,

Komitet rezolucyi.

CHICAGO.

Z parafii w Evanston. Nowe Towarzystwo Zjednoczenia powstało w parafii polskiej w Evanston, gdzie proboszczem jest ks. Feldheim. Jest to Tow. Wniebowzięcia Pańskiego, nr. 642 Zjednoczenia. Instalacya tegoż Tow. odbyła się ubiegłej niedzieli.

Zabawy. Towarzystwo śpiewu "Lutnia," do którego należy kwiat młodzieży obojga płci z dzielnicy Town of Lake, urządza doroczną zabawę taneczną w niedzielę wieczorem, dnia 20go października, w sali ob. St. Kucharskiego, pod adresem wyżej wskazanym.

Towarzystwo Śpiewu i Dramatu "Drużyna," urządza przedstawienie teatralne w niedzielę wieczorem, dnia 27go października, w sali ob. S. Kucharskiego (im. Jul. Słowackiego) p. nr. 1700 W. 48mej ul. Odegrany zostanie melodramat w pięciu aktach, zatytułowany "Intryga i Miłość."

Dwór Pułaskiego przy parafii św. Stanisława Kostki urządza zabawę taneczną w niedzielę dnia 27go października w wielkiej sali Walsha.

W niedzielę wieczorem, dn. 10go listopada, członkowie Gniazda 37 Sokołów Polskich odegrać mają sztukę teatralną p. t. "Dzieci Wdowy," w sali ob. S. Kucharskiego, p. nr. 1700 W. 48 ul.

Tow. Polek św. Kunegundy, nr. 115 Z. P. R. K. urządza doroczną zabawę taneczną w niedzielę wieczorem, dnia 20go października, w mniejszej sali "Wicker Park." Na balu tym rozdawane będą upominki.

Tow. śpiewu i dramatu St. Moniuszki urządza wielki bal w niedzielę, d. 27go października w hali L. Klacela przy 19tej i Leavitt ul. Do tańca przygrywać będzie muzyka prof. B. J. Zalewskiego.

Towarzystwo św. Bernarda Opata z parafii św. Stanisława Kostki urządza bal w niedzielę dnia 27go października w sali Atlas. Muzyka braci Train.

Bal "czapkowy" urządza Tow. św. Barbary, gr. 521 Z. P. R. K., w niedzielę wieczorem, dnia 27go października, w sali im. Adama Mickiewicza, p. nr. 3310—12 S. Morgan ul., na Bridgeporcie.

Przeciw lodowniom. Znane już wnioski załatwiła rada miejska. Postanowiono, by wszystkie produkty, składane w lodowniach były datowane zupełnie wyraźnie w dniu składania ich do lodowni i w dniu wyjmowania ich. Inaczej nie wolno będzie w Chicago sprzedawać takich produktów. To zapobiegnie nadużyciom dalszym i teraz nikt już nie będzie mógł sprzedawać starych produktów za świeże. Kara za każde przekroczenie $200. Opozycya była dosyć ostra. Na czele jej stał alderman Thompson, który zwalczał ordynans. Na nic się to jednakże nie zdało, bo z 66 głosów 59 padło za ordynansem, a tylko 7 przeciw.

Wybuch gazu. Szef batalionu straży ogniowej J. L. Kenyon, dwóch jego ludzi i pewna kobieta zostali poranieni i zaczadzeni przez dym, w pożarze — który niemal doszczętnie zniszczył podwójny dom 3 piętrowy p. nr. 524—526 W. 60th Place. Pani Michałowa Lyonowa, zamieszkała w zagrożonym budynku zemdlała od dymu i została ocalona przez strażaków, którzy oddali ją pod opiekę lekarza. Pożar wywołany został przez wybuch gazu.

Z poparzenia. Wśród strasznych cierpień wyzionął ducha Władzio Galiocz, z p. nr. 5444 Justine ul., wskutek ran, jakie otrzymał z poparzenia. Matka chłopca wyszła z pokoju, gdzie na kuchni topił się tłuszcz w garnku. Chłopczyna podczas nieobecności matki sięgnął po ten garnek i całą zawartość wylał na siebie.

Strzelają do kół samochodu. Gdy niejaki Higinbotham pędził samochodem przez Lincoln Park z szybkością wprost szaloną, a na krzyki policyantów nie chciał stanąć, ci poczęli strzelać do kół samochodu, aż samochód zatrzymali. Strzelanina wywołała w parku panikę. Higinbothama aresztowano i będzie odpowiadać w sądzie za awanturniczą jazdę.

DR. E. F. NAPIERALSKI,

Wybitny lekarz polski na Wojciechowie.

Doktor Napieralski jest synem p. Józefa, jednego z założycieli parafii na Wojciechowie i dziedziczy po ojcu szczery patryotyzm przy usposobieniu cichem, skromnem i pracy oddanem.

Woli studyować książki medyczne, aniżeli perorować i politykować i stąd ob. Napieralskiego widzimy najczęściej przy pracy zawodowej.

Ofis i rezydencyę ma pod nr.: 1659 W. 18-ta ul., telefon Canal 1157.

Dr. Napieralski urodził się 28 stycznia 1878 i kształcił się w szkole parafialnej, High School, North-Western Univ. i Illinois Univ. Dyplom lekarza uzyskał r. 1893. Należy do wszystkich polskich Towarzystw, do Kawaleryi Pułaskiego i Rycerzy Kolumba.

Zasłużonego tego i powszechnie cenionego obywatela postawiła obecnie partya progresywna na wysoki urząd powiatowego koronera.

Wszyscy rodacy winni go poprzeć i przy jego nazwisku w d. 5. listopada dać krzyżyk, głosując:

☒ Dr. E. F. Napieralski

na Koronera.

DROBNE OGŁOSZENIA.

ZAWIADOMIENIE.

Mamy zaszczyt zawiadomić wszystkich naszych Szanownych Czytelników, że w bieżącym i następnych miesiącach objeżdżać będzie Stany Zjednocz. agent naszej firmy, p. LEONARD BOCHIŃSKI, który obok sprzedaży książek, upoważniony jest zarazem do kolektowania prenumeraty za wszelkie wydawnictwa naszej firmy jako to: "Kazeta Katolicka", "Dzień Święty", Gazeta Polska" i "Tygodnik Ilustrowany".

Z poważaniem

POLISH-AMERICAN PUBL. CO.

EXTRA!

ROOSEVELT POSTRZELONY.

Milwaukee, Wis. 14-go października. Pułkownik Theodore Roosevelt został dziś wieczorem postrzelony, przez jakiegoś waryata. Nazwisko jego jest John Schrenk z Nowego Yorku. Kula przebiwszy gruby paletot i inną odzież oraz manuskrypt, z którego Roosevelt zamierzał odczytać swą mowę polityczną, utkwiła w lewej piersi. Mimo rany Roosevelt poszedł na halę i wygłosił krótką mowę, poczem udał się do szpitala, gdzie lekarze udzielili mu pomocy. Podług orzeczenia lekarzy rannemu nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Jeszcze tego samego wieczora wyjechał Roosevelt do Chicago i tu podda się operacyi. Kula widocznie utkwiła nie głęboko. Miejmy nadzieję, że pacyent rychło przyjdzie do zdrowia. Zbrodnirza Shrenka wzburzony tłum zamierzał zlynchować, lecz Roosevelt sam wstawił się za nim prosząc, aby mu nic złego nie zrobiono. Jest on narodowości niemieckiej i, jak się zdaje, obłąkany. Tak przynajmniej wnioskować należy z znalezionych u niego zapisków.

CHICAGO.

Z PRAC ARCYPASTERSKICH KS. BISKUPA PAWŁA P. RHODEGO.

Odpust i czterdziestogodzinne nabożeństwo na Michałowie w parafii biskupiej, zgromadziły większe zastępy ludu, niż za lat poprzednich.

W duszpasterzu parafialnym mając pierwszego polskiego Biskupa, a w Nim prawe i patryotyczne serce, szczególną czuje lud nasz pociechę w podniosłych ceremoniach kościelnych w Jego parafii.

Do stołu Chrystusowego przystąpiła też liczna rzesza wierzących, skruszonych i lepsze życie ślubujących.

Ks. Biskup był niestrudzonym i najuboższych równą zachęcał miłością i szczerą dobrocią.

Zacni konfratrzy pomagali przy konfesyonale. Stawili się do tej pracy księża: Stanisław Nawrocki, Kaz. Słomiński, Kaz. Gronkowski, Wład. Bobkiewicz z La Salle, Ill., And. Nawrocki, Fr. Karabasz, Ludwik Grudziński, Fr. Jagielski, Bol. Nowakowski z W. Hammond, S. Doberstein, Jakób Strzycki, B. Orlemański, H. Jagodziński, Prange, St. Kachnowski, E. Kowalewski, Aleks. Jung, F. Wojciechowski i inni, których nazwisk, że się codziennie zmieniali, niepodobna było zanotować.

Organista miejscowy Karol Kowalski postarał się o wyborny śpiew i mistrzowską grę na organach.

Nabożeństwo rozpoczęło się w niedzielę sumą, którą celebrował Wiel. ks. Dr. Jan Lange, proboszcz z Kensington, a kazanie wstępne wygłosił z wielkiem namaszczeniem Wiel. ks. Stanisław Koralewski, asystent przy kościele Niep. Poczęcia N. M. P.

Nieszpory tegoż dnia odprawił Wiel. ks. F. M. Wojtalewicz, a naukę wieczorem wygłosił Wiel. ks. Stan. Siatka, proboszcz kościoła św Stanisława Kostki.

W poniedziałek na sumie wygłosił kazanie Wiel. ks. F. Marcinek, także wikary z kościoła N. P. N. M. Panny, a na nieszporach kazał Wiel. ks. B. Czajkowski, proboszcz z Cicero, Ill.

We wtorek podczas sumy wygłosił naukę Wiel. ks. Aleksander Knitter, wikary z kościoła św. Wojciecha, a na zakończenie nabożeństwa przemówił Wiel. ks. Kazimierz Sztuczko, C. S. C. Nieszpory przy zakończeniu odprawił J. E. ks. Biskup Rhode, w licznem zgromadzeniu duchowieństwa.

Wszyscy uczestnicy, zwłaszcza ci, którzy dostąpili Sakramentów Świętych, z wielką pociechą i wdzięcznością powrócili z tego nabożeństwa do dalszych prac zbożnych.

DZIEŃ KOLUMBA.

Na pamiątkę odkrycia Ameryki przez Kolumba i włoskich towarzystw w Chicago.

Od strony jeziora płynęły statki, które wyruszyły z parku Jacksona na odkrycie nieznanych krajów.

Na przyjazd okrętów czekał tłum wielotysięczny.

W gruncie rzeczy tłum był też ciekaw usłyszeć Roosevelta, który jednak w ostatniej chwili odmówił udziału, dowiedziawszy się poufnie, że Rycerze Kolumba są niezbyt radzi jego kandydaturze.

POLSCY KANDYDACI NA URZĘDY W MIEŚCIE CHICAGO.

Jest ich tym razem znaczna ilość i siły dobre. Bardzo byłoby pożądanem, aby wszyscy przeszli a los każdego zależy od rodaków, gdyż przy tegorocznych wyborach przy rozbiciu na trzy partye każdy głos zaważy.

Partya republikańska postawiła na urząd komisarza powiatowego **W. F. Armkrechta**, z Jadwigowa, doskonałego szermierza o prawa ludu, energicznego, pracowitego i sumiennego.

Z tejże partyi na podstawie uzyskanej nominacyi ubiegają się:

Chas. J. Tomkiewicz, o urząd kongresmana z 4 dystryktu i

Albert Rostenkowski, na posla do legislatury stanowej z 27 dystryktu.

Wszyscy trzej kandydaci republikańscy zasługują na gorące poparcie.

Z partyi progresywnej ubiega się o wysoki urząd powiatowego koronera: **Dr. E. F. Napieralski**, bardzo ceniony i popularny lekarz i obywatel z Wojciechowa.

Z partyi demokratycznej ubiega się o bardzo zaszczytny urząd sędziego powiatowego jedyny polski kandydat **Józef S. La Buy**, indorsowany przez Municipal Voter's League i komitet adwokatów tutejszych.

Znany obywatelom i z dobrego rekordu jako alderman nasz polski adwokat **Frank P. Danisch** ubiega się o urząd naczelnego klerka sądów municypalnych i ma wszelką szansę zwycięstwa.

O urząd komisarzy powiatowych z tykietu demokratycznego ubiegają się:

Albert Nowak, znany niemal wszystkim i cieszący się ogromnem zaufaniem.

Stanley Kuflewski, nazywany także "złotem sercem," cieszący się ogólną sympatyą. Urząd komisarza powiatowego piastuje Kuflewski obecnie również z tykietu demokratycznego.

Z POLSKIEJ LIGI REPUBLIKAŃSKIEJ.

Ruch za kandydaturą **Charlesa S. Deneen'a** na gubernatora ciągle zwiększa się. **Polska Liga republikańska**, pod przewodnictwem dzielnego swego prezesa, Wład. Schrojdy, odbyła w ubiegłą niedzielę dłuższą naradę i przyjęła do wiadomości sprawozdania wardowe.

"Liga" — jak oświadczył p. Schrojda — "spełni swój obowiązek i zapewni polskim kandydatom i Deneen'owi gorące i serdeczne poparcie."

Bardzo piękne oświadczenie złożył ob. Armknecht, mówiąc, że wolałby upaść, aniżeli opuścić Ligę i połączyć się z rozbijaczami i farbowanymi lisami. Polacy muszą się trzymać razem i głosować solidarnie.

Ob. Jan Pełka wyjaśnił stosunki na Wojciechowie i wyraził przekonanie, że tamtejsi republikanie polscy pójdą za Taftem i Deneen'em.

Ob. Spiker z Kensington, Ill., zwołuje "Polish Citizen's Improvement Assoc." w Kensington na posiedzenie w hali Cyplika 1 listop.

Ob. Rostenkowski, Pijanowski, Kempczyński, Józwiakowski, Leon M. Nowak, Mirosławski, M. Perłowski, Gintowt, Górski i sam prezes Wł. Schrojda zapewniali o dobrych szansach tykietu republikańskiego, kandydatów polskich i Deneen'a.

Komitet organizacyjny rozwinie w tym duchu dalszą energiczną pracę.

Z KOLLEGIUM ŚW. STANISŁAWA KOSTKI.

Kapela i orkiestra w Kollegium otrzymały nowego dyrygienta w osobie Wład. Kipkowskiego. Nowych członków na kapela 30stu.

Dalej założono w Kollegium towarzystwo gimnastyczne. Zyskało ono dobrego nauczyciela w osobie ob. Bartuli, b. naczelnika Sokołów w Krakowie.

Członków liczy Towarzystwo czterdziestu. Zarząd Towarzystwa jest następujący:

Nauczyciel gimnastyki, pan Karol Bartula; prezes, J. Kuźnicki, sekretarz T. Czarnecki, skarbnik, M. Wróbel; zarządca, J. Kiersz.

Na kurs handlowy i kurs języka angielskiego można się jeszcze zapisywać.

Zgłoszenia przyjmuje ks. rektor Zapała.

POŻEGNALNY KONCERT ANTONINY ŻEBROWSKIEJ.

W d. 18 bm. słynna nasza wiolonczelistka panna Tosia Żebrowska, ulubienica polskiej publiczności w Chicago, wyjeżdża z matką na dalsze studya do Europy.

W ubiegłą środę wystąpiła artystka z koncertem pożegnalnym w hali domu Związku Polek.

Kierownictwo koncertu spoczywało w rękach znakomitego profesora J. H. Chapek, akompaniament w rękach pani Augusty H. Chapek.

Wielce uświetniła koncert swym przecudnym śpiewem pani Jadwiga Smulska. Wykonała ona z niepospolitym wdziękiem i werwą kilka pieśni i zbierała burzę serdecznych oklasków.

Tosia Żebrowska odegrała trzy solowe utwory: Souvenir de Moskow Wieniawskiego, Gipsy Sarasatego i "Bohemian Dances" Randeggera. Widać było w jej grze obok niewątpliwego talentu, pracę i dobry kierunek. Postąpiła znacznie pod względem techniki i cieniuje też subtelniej dobrze odczute i wdzięcznie wykonane melodye wielkich mistrzów.

Z przyjemnością słyszeliśmy też jej grę w "March Militaire" Schuberta i Terzalto Dworzaka, w których to utworach grali wraz z nią prof. Chapek, Elmer Chapek i pani Augusta H. Chapek.

Publiczność nie szczędziła zasłużonych oklasków.

Regestracya głosów w pierwszym dniu nie poszła zbyt energicznie. Na 450,000 wyborców zgłosiło się 291,770. Druga registracya 15 paźdz. Z kobiet sufrażystek zapisało się wszystkiego 156. Polaków registrowanych dotąd mało.

Szkoła śpiewu i muzyki B. Rybowiaka, znakomitego profesora, założoną została przy 920 N. Hoyne ave., róg Cornelia ul., (Telefon Humboldt 4739). W szkole uczą śpiewu, gry fortepianowej i na skrzypcach, tudzież orkiestrowych instrumentów. Prof. Rybowiak jest doskonałym i wypróbowanym nauczycielem.

Pani Wład. Krenz, żona związkowca i Sokoła, wł. składu obuwia róg Milwaukee ave. i Noble ul., wróciła już z córką Konstancyą, znakomitą skrzypaczką z Europy, gdzie panna Konstancya z powodzeniem koncertowała.

Święto Sokole w Avondale odbyło się w sali Crescent z okazyi rocznicy 22-go gniazda Wolnego Sokolstwa. — Piękny program muzykalno-wokalny i ćwiczenia wolne żywo zajęły liczną publiczność. Na uroczystość przybyły: Tow. śpiewu żeńskie "Gwiazda," Tow. Marynarzy św. Jacka, trzy grupy Z. N. P., lokalna grupa Związku Polek, Sokół imienia Ordona, Sokół Tannenberski, Sokolice z Hawthorne, Sokolice i Sokoli z Bridgeport — itd. itd.

Bazar na Stanisławowie przyniósł na dochód parafii na czysto $1,200.31. W komitecie brali udział: Wł. Grochowina, Józef Niemiec, Józef Jurka, Jan Kleina i Fr. Wiechowski.

Ks. Edward Kowalewski, proboszcz parafii św. Maryi Magdaleny w So. Chicago, który uległ wypadkowi, gdy jechał automobilem i odniósł silne pokaleczenia, opuścił już szpital i znajduje się u siebie. Ks. Kowalewski ma się już dobrze i spełnia obowiązki swego urzędu.

Nowi polscy adwokaci. Stanowa komisya egzaminacyjna zatwierdziła pomyślne wyniki egzaminowe pięciu dzielnych polskich prawników. Oto nazwiska: Stefan Love Szydłowski, syn wybitnego adwokata tut. Dra Tadeusza Love Szydłowskiego, Jan S. Rybicki, zaszczytnie znany w kołach Sokolstwa, od pięciu lat główny klerk firmy adwokackiej David and Zillman, Felix P. Garbarek, z Księstwa Poznańskiego, znany z czasów wyborów jako niedoszły kandydat na aldermana, ożeniony z Maryą Leszczyńską, Roman Felix Welzant, który już pracował samodzielnie w sprawach realnościowych i asekuracyjnych i Wład. Herman, zdolny młody prawnik. — Wszystkim szczęść Boże!

Z Wacławowa w Avondale. Ubiegłej niedzieli odbyła się uroczysta instalacya nowo-zorganizowanego Towarzystwa św. Wacława, nr. 638 Zjed. w parafii św. Wacława w Avondale.

Instalacyi dokonał wiceprezes na stan Illinois, p. F. Górski, przysięgę zaś od urzędników i członków odebrał proboszcz parafii ks. Ścieszka. Piękne mowy wygłosili: ks. Ścieszka, oraz urzędnicy Zjedn., pp. F. Górski i dyrektor St. Godzich.

Organizatorami Tow. są pp.: Jan Kielmiński i Teofil Giergielewicz.

Nowy gmach Zjednoczenia. Przy rozdawnictwie robót, ciesielskie poruczono firmie J. Filipiak i Fr. Knapp za $9,999.00.

Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego odbędzie się z wielką uroczystością.

Sprawą tą mają się zająć wszystkie Towarzystwa z Chicago i okolicy. — Przed ceremonią poświęcenia ma się odbyć pochód uroczysty, w którym wezmą udział wszystkie Towarzystwa Zjedn. z Chicago i okolicy.

Na posiedzeniu "Macierzy Polskiej" prezes Nering oznajmił, że we czwartek, dnia 25go czerwca, był w Rzymie na audyencyi u Ojca św., który udzielił Macierzy Polskiej, jako organizacyi czysto katolickiej, błogosławieństwa Papieskiego i wyraził życzenie, aby wzrastała w jak najlepszych i jak najwięcej członków. P. Nering rozdał urzędnikom i urzędniczkom Zarządu Głównego medale poświęcone przez Ojca świętego.

CORNELIUS J. DOYLE,

republikański kandydat na sekretarza stanu.



Wszyscy, którzy patrzyli na znakomitą działalność śp. Jamesa A. Rose, wiedzą, jak cenne były jego gruntowne sprawozdania i należycie opracowane wnioski, które zawsze znajdowały aprobatę ze strony Najwyższego Sądu i oszczędziły Stanowi tysiące dolarów.

Mr. Doyle jest również taką cenną fachową siłą. Gruntownie w prawie wykształcony nabył praktykę co do służby stanowej jako organizator nowych departamentów stanowych.

Jego prace są wzorem dla innych stanów.

Jego doświadczenie i uczynność sławią wszyscy.

Oddajcie mu głos w d. 5. listopada i kładźcie krzyżyk przed jego nazwiskiem, głosujcie:

☒ **Cornelius J. Doyle,**

na sekretarza stanu.

Na dochód kollegium związkowego urządziły wieczory towarzystwa: "Dzwon wolności" i "Młoda polska." Połów w mieście przyniósł około $600.00.

Usunięto z policyi kapitana Mahoney i porucznika Burnsa. Burns chcąc otrzymać sam wynagrodzenie za ujęcie złodzieja, jakie wyznaczone zostało, przystąpił do aresztowania sprawcy, który będąc sprytniejszy od urzędnika policyi, dał mu stołkiem od fortepianu parę razy po głowie i sam się ulotnił. Komisya służby cywilnej po ośmiogodzinnem posiedzeniu wydała orzeczenie, mocą którego obu tych urzędników policyjnych wydalono ze służby, jako nieodpowiednich.

Śluby. W kościele św. Stanisława Kostki, odbył się związek małżeński pana Józefa Kondziorskiego, syna pana Józefa Kondziorskiego, syna pani Elżbiety Kondziorskiej z pną Zofią Depczyńńską, córką p. Franciszka Depczyńskiego. Podczas nabożeństwa śpiewał Chór stanisławowski, a części solowe wykonała pani Róża Kwasigrochowa, z akompaniamentem orkiestry, p. Franciszka Kondziorskiego, brata pana młodego. — W środę, dnia 27go listopada odbędzie się ślub p. Franciszka Berendta z panną Wiktoryą Brzozowską, córką starych parafian Stanisławowa.

Dwa samobójstwa. W Mallister Court, w Vermont Parku, popełnił samobójstwo przez wypicie większej dozy kwasu karbolowego 40-letni Jan Karwet, zam. p. nr. 1144 W. 17 ul. Był on ojcem 7-miorga dzieci i nie umiał podołać obowiązkom. W pobliżu "Quo vadis" zastrzelił się onegdaj Maryan Buchart z powodu choroby. W obu wypadkach brak wiary był przyczyną nieusprawiedliwionej rozpaczy.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

PROWOKATORZY PRZED SĄDEM.

Warszawa. Warszawska izba sądowa rozpoznawała głośną sprawę byłych agentów policyjnych: Benedykta Michajłowa i Kazimierza Łaskiego, oraz niejakiego Chruszcz - Święcickiego, oskarżonych o to, że w porozumieniu się wzajemnem fabrykowali — dość zresztą zwyczajne — bomby i podrzucali je mieszkańcom Woli, aby później "wykrywać" rzekome składy bomb i przygotowane "zamachy." Warszawski sąd okręgowy uznał winę oskarżonych za dowiedzioną i skazał ich na 4 lata rot aresztanckich. Wszyscy skazani odwołali się z apelacyą do warszawskiej izby sądowej, ale ta zatwierdziła wyrok.

ŻYDZI A WYBORY WARSZAWSKIE.

Warszawa. Z najpewniejszych źródeł dowiaduje się "Głos Narodu," że żydzi warszawscy, którzy, jak wiadomo, mają przewagę wyborczą, nie będą wystawiali bezwarunkowo swego kandydata, żyda, rozumiejąc dobrze, że potem życie ich tutaj stałoby się bardziej trudne i dałoby broń do agitacyi przeciw żydowskiej. Odpowiednie oświadczenie żydzi niebawem ogłoszą w pismach tutejszych. Przy wyborach głosy żydowskie się rozstrzelą, według wszelkiego prawdopodobieństwa w ten sposób, że większość inteligencyi głosować będzie za kandydatem postępowym, część połączy się z narodową demokracyą, proletaryat zaś żydowski pójdzie za wskazaniami "Bundu" i socyalnej demokracyi, które zawarły między sobą blok. Drobnomieszczaństwo żydowskie da swe głosy tam, gdzie będzie większa agitacya.

FATALNY STRZAŁ.

Moratyn (pod Łuszczowem). Wydarzył się tu smutny wypadek, spowodowany nieumiejętnem obchodzeniem się z bronią. Otóż podczas nieobecności w domu zarządzającego folwarkiem, p. Millera, do mieszkania przedostał się 14-letni Teodor Płodzidym i, przeglądając mieszkanie, spostrzegł dubeltówkę. Wziąwszy ją do ręki, Pł. odwiódł kurek i skierował lufę w okno, poczem nacisnął cyngiel. Rozległ się trzask, wystrzału jednak nie było. P. odwiódł wówczas drugi kurek i gdy nacisnął cyngiel, spowodował wystrzał, który położył trupem na miejscu stojącego tuż pod oknem na zewnątrz domu, 14-letniego Władysława Łatę. Wystrzał był tak silny i na tak bliski dystans, iż nieszczęśliwemu chłopcu strzaskał kość czołową i wysadził mózg na zewnątrz.

STARODAWNYM OBYCZAJEM.

Kraśniewice. Spokojne dotąd miasteczko Krośniewice w pow. kutnowskim było w tych dniach widownią niezwykłego zdarzenia. Od pewnego czasu toczy się tam cicha walka na tle wyborów na naczelnika tamtejszej ochotniczej straży ogniowej. Dawny naczelnik, mający swych zwolenników, nie chce ustąpić z zajmowanego stanowiska. Tymczasem część inna członków pragnie innego komendanta. Utworzyły się więc dwa obozy przeciwników, z których każdy chciał wejść w posiadanie sztandaru straży. Po pewnej ostrej wymianie słów obydwie partye zajęły w szyku bojowym naprzeciw siebie miejsce na rynku miasteczka wobec licznie przypatrującej się gawiedzi. Na dany znak ruszono do ataku z groźnie wzniesionemi toporkami i miała się zacząć prawdziwa utarczka, gdy zaproponowano podług starodawnego obyczaju pojedynek na pięści obydwóch przywódców. Walczono z zaciekłością istnych gladyatorów. Skutki owego zmagania okazały się fatalne dla jednego z walczących: przyszły naczelnik straży ogniowej, mężczyzna atletycznej budowy, tak gruchnął w głowę swego przeciwnika, iż ten ostatni w stanie nieprzytomnym przeniesiony został na dłuższą kuracyę do domu. Interwencya miejscowego kapelana położyła dopiero kres temu gorszącemu zajściu.

PROCES O ZDRADĘ STANU W WARSZAWIE.

Warszawa. W Warszawie po raz pierwszy toczył się przed sądem wojennym proces na podstawie nowej ustawy karnej przeciwko czterem osobom, oskarżonym o zdradę stanu. Skarga zarzuca im, że w r. 1909 wydał Prusom plan mobilizacyjny, który zginął z kancelaryi pułku piechoty w Ostrowie, w gub. łomżyńskiej. Przesłuchano 20 świadków, po większej części oficerów sztabowych. Oskarżeni przyznali się do winy. Handlarza koni, Symchę Lipschitza skazano na 14 i pół roku robót przymusowych, kopistę kancelaryi pułkowej Piotra Nowlańskiego na 15 lat robót przymusowych, a oskarżonych dawniejszych dwóch żołnierzy uwolniono.

NAPAD NA KASYERA.

Warszawa. Około południa na rogu ul. Rozbrat i Książęcej kilku bandytów dokonało napadu na kasyera fabryki metalurgicznej, przy ul. Czerniakowskiej, p. Rakowskiego, powracającego w towarzystwie dwóch robotników z miasta z pieniędzmi. Bandyci, wskutek stanowczego im oporu, rozpoczęli strzelaninę. Towarzyszący kasyerowi Marcin Witkowski, kowal, zraniony został wystrzałem w szyję. Kasyer Rakowski również został śmiertelnie raniony. Pieniędzy bandyci nie zabrali. W pogoń za bandytami rzucił się przechodzący przypadkowo żołnierz, którego jeden z bandytów ugodził kulą w czoło. Ostrzeliwający się ciągle bandyci zranili na ul. Przemysłowej przechodzącego 12-letniego chłopca. Bandytów nie schwytano. Przybyła na miejsce policya — zarządziła dalszą obławę. W sklepie pewnego domu przy ul. Czerniakowskiej schwytano jednego z bandytów. Do rannych wezwano niezwłocznie Pogotowie ratunkowe. Witkowskiego przewieziono w stanie beznadziejnym do szpitala.

NADMIAR GRZYBÓW.

Mińsk. Do powiększenia klęski, jaka grozi rolnikom na Litwie, wskutek wielkiej obfitości deszczów, przyczynia się jeszcze wielka obfitość grzybów po lasach tamtejszych. Wskutek bowiem wielkiej obfitości grzybów, brak rąk roboczych przy dokończaniu sprzętów. Brak robotnika najemnego wypływa w części stąd, iż włościanie sprzątają też gwałtownie pozostałe resztki swych mocno uszkodzonych zbiorów, zaś głównie może z tej racyi, iż takiego urodzaju grzybów, jak w r. b. od dawien dawna u nas nie pamiętają. Ziemia w lasach jest zasłana grzybami w całem znaczeniu tego słowa. Niepodobna stąpać bez nadeptania na grzyby. W tych lasach nawet, gdzie borowik i inne szlachetniejsze grzyby były rzadkością, widzimy teraz taką samą obfitość dobrych grzybów, jak i w słynnych borach. Wszystko więc co żyje, zacząwszy od dzieci, rusza z wiosek na grzyby, w przekonaniu, iż bez ciężkiej pracy zarobią więcej. W lasach więc i gajach gwar od najwcześniejszego ranka, a tu zboża coraz więcej się marnuje. Grzyby w obecnej chwili są poprostu plagą rolników.

WALKA Z RABUSIAMI KOLEJOWYMI.

Kielce. W chwili, gdy pociąg towarowy ruszył w drogę ze Skarżyska, smarownik Banaszewski zauważył, że w biegu wskoczyło na brek trzech drabów, z zamiarem okradzenia wagonów. Gdy pociąg zwolnił biegu w lesie, Banaszewski zeskoczył z breku i sygnałami zatrzymał pociąg. Rabusie widząc, co się święci, zaatakowali Banaszewskiego, pokłóli go nożami, poczem zbiegli w głąb lasu. Służba konduktorska puściła się w pogoń i jednego z napastników schwytano i oddano w ręce żandarma na stacyi Suchedniów. Jak się okazało, był to mieszkaniec Skarżyska, Czarnecki, patentowany złodziej. Za resztą jego wspólników policya urządziła natychmiastowy pościg, jak dotąd bezskuteczny.

ZAJŚCIE Z PĄTNIKAMI.

Z Brześcia donoszą, iż na stacyi tamtejszej zebrało się około 2,000 pątników z gub. grodzieńskiej i wołyńskiej, wyprawianych na odpust do Chełma. Odpust ten odbyć się miał tam w dniu święta Narodzenia N. Maryi Panny z wielką uroczystością. Zapowiedziano udział w uroczystościach kilku episkopów z oberprokuratorem Synodu Sablerem na czele, deputacyi młodzieży szkół średnich pod wodzą kuratora okręgu szkolnego kijowskiego i t. d. Prasa rosyjska nacyonalistyczna podnosiła doniosłość odpustu "święconego po raz pierwszy przez samodzielną i odtąd prawosławną gubernię chełmską." Dla przewiezienia pątników w Brześciu przygotowano pociągi specyalne. Gdy im jednak kazano wykupić bilety i zajmować miejsca w pociągu, pątnicy oświadczyli, że biletów nie wykupią, należy im się bowiem przejazd bezpłatny, jak ich zapewnili duchowni miejscowi. Wyjaśnienia władz kolejowych nie pomogły. Pątnicy biletów wykupić nie chcieli, wobec czego trzy pociągi specyalne przyszły z Brześcia do Chełmna puste.

RUSYFIKACYA NA CAŁEJ LINII.

Chełm. Wobec zamierzonej budowy w Chełmie gmachów dla instytucyi rządowych przyszłej gubernii chełmskiej, bractwo prawosławne wystąpiło do ministerstwa z propozycyą, ażeby wszelkie roboty budowlane i rzemieślnicze oddano wyłącznie sprowadzonym z Rosyi rzemieślnikom i mularzom, przytem wymagać należy, ażeby przybysze ci osiedli na stałe w Chełmie. Według zdania bractwa, wszyscy rzemieślnicy w Chełmszczyźnie, chociaż w części są Rosyanami, ale spolszczyli (?!) się zupełnie i wywierają zły wpływ na swe otoczenie. Wobec tego dla Chełmszczyzny należy wytworzyć nowych rosyjskich rzemieślników i sprowadzać ich z Rosyi.

DŻUMA W ROSYI.

Po niedługim okresu spokoju, telegraf znowu zaczął przynosić wiadomości o dżumie (zarazie) w Rosyi. Tym razem jednak straszliwa ta choroba ukazała się nie w Odesie, dokąd jak stwierdzono, przeniosły ją szczury na okrętach z Lewantu, lecz w gubernii astrachańskiej. Jest to zjawisko o wiele groźniejsze. Gubernia astrachańska leży na tym już ustalonym szlaku lądowym, którym idą do Europy epidemie z Azyi. Dość przypomnieć, że obie ostatnie, tak straszliwie grasujące w Królestwie, pamiętne epidemie cholery, przyszły drogą na Astrachan. A teraz także nabiera złowieszczego znaczenia fakt, że dżuma przed dwoma laty panowała w Mongolii, w bieżącym zaś roku ukazuje się na brzegach Wołgi koło Astrachania, jak gdyby odbywała swój groźny pochód, którego Astrachań jest zwykłym etapem.

Stwierdzono, że już oddawna dżuma grasowała stale na stepach kirgizkich. Stepy kirgizkie częściowo wchodzą w skład gubernii astrachańskiej, częściowo ciągną się daleko po za morze Kaspijskie na południowy wschód, gdzie te stepy, o gruncie przesyconym solą i ubogie w roślinność, przechodzą zwolna w piaszczyste pustynie Azyi środkowej, na których żyzne doliny rzeczne Syr- i Amu-Daryi stanowią tylko oazy. Koczujący po nich Kirgizi stykają się z mongolskiemi plemionami pustyni i w ten sposób niewątpliwie dżuma powoli do nich się dostała. Jednakże do tej pory dżuma grasowała tylko wśród koczowników, nie dotykając rosyjskiej ludności osiadłej. Obecnie zaś, jak wskazują ostatnie wiadomości, coraz liczniejsze, jakkolwiek nie mające jeszcze charakteru epidemicznego, wypadki choroby zdarzają się w rosyjskich koloniach i osadach, aż na brzegu Wołgi.

KSIĄDZ KATOLICKI BURMISTRZEM.

W miasteczku francuskiem Saint Fargeol wybrano kapłana tamtejszego, który się cieszy wielkiem uznaniem ludności, merem czyli burmistrzem. Jako burmistrz musi spełniać naturalnie czynności urzędnika cywilnego, tak, że jego parafianie obecnie mogą brać obydwa śluby równocześnie, tj. kościelny i cywilny.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Lublin. Wdowa po zmarłym w tym roku w Kijowie b. pośle do Rady Państwa, ś. p. Stanisławie Syroczyńskim, p. Stanisława Syroczyńska, z pozostawionych przez zmarłego na cele społeczne sum, przeznaczyła 30,000 rb. na założenie w Lublinie szkoły lub warsztatów rzemieślniczych.

Suwałki. Według podanych w "Tyg. Suwalskim" danych, m. Suwałki ma obecnie 24,740 mieszkańców, w tej liczbie najwięcej, bo 13,990 żydów, katolików 9,048, prawosławnych 728, staroobrzędowców 168, ewangelików 804. Wojska w Suwałkach konsystuje 10,000.

Wilno. Wybuchnął tu pożar w pracowni stolarskiej Witolda Hryniewskiego na rogu ulicy Sierocej i Jerozolimskiej. Ogień się wszczął od zapalonej benzyny, którą przez nieuwagę rozlał uczeń w warsztacie. Dom drewniany spłonął doszczętnie wraz z zapasem mebli gotowych wartości 500 rb. Dom był ubezpieczony w Tow. "Warszawskiem."

Smutny wypadek. We wsi Martynówce w pow. Lityńskim, trzech włościan przejeżdżało groblą, przez którą płynęła woda, wezbrana wskutek opadów deszczowych. Przestraszone konie wywróciły wóz z jadącymi do wody, wszyscy utonęli.

Napad. Donoszą z Wołynia, że w położonem o kilkanaście wiorst od Korca, miasteczku Międzyrzeczu Koreckim w miejscowym zarządzie gminnym niewiadomi sprawcy rozbili kasę i zabrali kilkanaście tysięcy rubli gotówką. Sprawców kradzieży dotychczas nie wykryto.

Pod pomnik Stołypina w Kijowie położono kamień węgielny. Pomnik stanie przed gmachem rady miejskiej.

Pożar. 15 września we wsi kościelnej Żelechlinek, pod Rawą-Mazowiecką, wieczorem wszczął się pożar, który strawił doszczętnie kilka zabudowań, a pomiędzy niemi urząd gminny Żelechlinek. Papiery, księgi i wogóle wszystkie dokumenty zdołano wyratować za wyjątkiem starych, złożonych na strychu. Straty wynoszą kilka tysięcy rubli. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Sosnowice. Gubernator zezwolił na wybudowanie tu wielkich składów nafty, które podejmuje firma Braci Nobel. Budynki wybudowane zostaną przy kolei I wangrodzkiej. Wysokie mury będą odgradzały budynki naftowe od innych budynków.

W Kijowie na Głuboczycy kilku bandytów napadło na woźnicę Sokołowskiego, wiozącego z dworca towary do sklepu bławatnego "Wachowskiego i Grebnia." Złoczyńcy otoczywszy wóz i grożąc dorożkarzowi rozprawą nożową, ograbili go na 300 rb. Przestraszony woźnica zaledwie po 2 godzinach odważył się zawiadomić o napadzie policyę. Policya wszczęła natychmiast poszukiwania, i wszystkie skradzione rzeczy natychmiast wykryła w mieszkaniu złodzieja zawodowego Rubczenki, którego aresztowano wraz z innymi sprawcami napadu Sungarenką, Haskawenką i Swarydowem.

W majątku Kroczewo w pow. płońskim gub. warszawskiej zmarł znany w szerokich kołach ziemiaństwa właściciel tego majątku, śp. Kazimierz Czarnowski. Zmarły należał do wybitniejszych ziemian w kraju i położył poważne zasługi w podniesieniu naszej kultury rolniczej. Wyróżniał się też niepospolitemi zaletami charakteru, dzięki czemu cieszył się wielkiem poważaniem w okolicy.

Łódź. Na zebraniu przedstawicieli żydowskiej inteligencyi umiarkowanej postępowej uchwalono kandydaturę doktora Józefa Sachsa, z zawodu chemika. Sachs zapewnił, że w Łodzi w każdym wypadku nie będzie wybrany ani litwak, ani nacyonalista, ponieważ inteligentne koła żydów polskich mają wpływ na chasydów łódzkich, którzy będą głosowali z nimi i zapewnią większość. Postępowa inteligencya żydowska w Łodzi, według słów p. Sachsa, stawia jeszcze trzy inne kandydatury.

Warszawa. Z kolei Warszawsko - Wiedeńskiej ustąpił świeżo naczelnik biura technicznego wydziału ruchu inż. Józef Zaborski, na którego miejsce powołany został p. Dymitr Oriel z Petersburga. Ustępujący inż. Zaborski był jedną z najpopularniejszych osobistości wśród kolejarzy i cieszył się wysokiem uznaniem za gorliwą działalność w kierunku oświatowo - zawodowym. W ciągu lat kilku inż. Zaborski redagował pismo zawodowe kolejarzy "Łącznik," wkładając w to wydawnictwo wiele energii pracy i pomysłowości.

Nowopole. Konie Antoniego Kasprzyckiego z Nowopola, w gub. Lub., przestraszyły się stojącej przy kuźni w Opolu, żniwiarki i poniosły, skutkiem czego Kasprzycki wypadł z wozu na bruk tak nieszczęśliwie, że w kilka godzin życie zakończył.

We wsi Drzewcach, w gub. Lub., wszczął się w biały dzień, kiedy wszyscy mieszkańcy byli w polu, pożar i strawił kilka chałup i zabudowań gospodarczych.

We wsi Hucie, w gub. Lub., zginęła 42-letnia kobieta, Tomaszowa Bielawska, pozostawiając pięcioro dzieci.

W Warszawie dokonała ochrana (tajna policya) licznych rewizyi domowych w całem mieście. Szukano odezw powstańczych, lecz nic nie znaleziono. Mimo to wiele osób zostało aresztowanych.

Zadowolona z tego co ma.

Scena w szkole.

— Ile będzie, — pyta przełożona na pensyi, siedmioletniej dziewczynki, jeśli dodasz trzy do czterech.

Dziewczynka milczy.

— Uważaj dobrze moje dziecko. Tatuś dał ci trzy pierniki, a mama dodała ci do nich cztery, ile będziesz ich razem miała?

— Dosyć, proszę pani, bo ja pierników nie bardzo lubię.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO

ROKOWANIA W SPRAWIE REFORMY WYBORCZEJ SEJMOWEJ ROZBITE.

Lwów. Prowadzone od dłuższego czasu, pomiędzy stronnictwami polskiemi rokowania w sprawie reformy wyborczej sejmowej zostały onegdaj rozbite. Rozbicie nastąpiło onegdaj wieczorem. Na wieczornem posiedzeniu przyszło do gwałtownego starcia między Abrahamowiczem a Stapińskim. Powodem rozbicia rokowań jest opór konserwatykręgom wyborczym i przeciw uszczupleniu mandatów kuryi wielkiej własności.

Jednem słowem, konserwatyści odrzucają zupełnie proponowaną przez ligę demokratyczną reformę wyborczą i sprzeciwiają się demokratyzacyi sejmu.

Wobec faktu rozbicia rokowań walka ludowców z konserwatystami — jest rzeczą nieuniknioną. — Także dymisya min. Długosza nie ulega wątpliwości, ponieważ ludowcy walczyć będą nie tylko przeciw konserwatystom, ale i przeciw centralnemu rządowi.

Krytyczny ten zwrot w sytuacyi politycznej Galicyi odbije się także fatalnie i na namiestniku Bobrzyńskim, dla którego zresztą istniały tylko dwie drogi: albo stanąć po stronie polskiej lewicy sejmowej, złożonej z ludowców, demokratów i wszechpolaków i popierać na demokratycznych zasadach opartą reformę, a temsamem wystąpić jeszcze raz do otwartej wojny ze szlachtą galicyjską — albo też zająć stanowisko reakcyjne, popierać żądania stańczykowskiej i pozyskać w ten sposób dla siebie utracone sympatye podolaków.

W pierwszym jak i drugim wypadku — groziła i grozi Bobrzyńskiemu dymisya. Walka ludowców z konserwatystami będzie miała nadzwyczaj ostry charakter. Rozegra się ona nietylko na polu politycznem, ale i ekonomicznem. W najbliższych numerach "Przyjaciela Ludu" zamierza p. Stapiński rzucić i rozwinąć hasło bojkotowania konserwatywnych obszarników przez włościan. W całym kraju chłopi mają zaprzestać robót po pańskich dworach, aby w ten sposób zmusić rządzącą większość do ustępstw na rzecz ludu w sprawie sejmowej reformy wyborczej. Bojkot chłopski, o ile dojdzie do skutku, będzie najskuteczniejszym środkiem w walce z konserwatystami.

ZJEDNOCZENIE SIĘ LUDOWCÓW.

Lwów. Rozeszła się tu senzacyjna wieść o pogodzeniu się posła Stapińskiego ze swym największym przeciwnikiem politycznym w latach ostatnich, tj. z tzw. "frondą," grupującą się dokoła Kuryera Lwowskiego i Gazety Ludowej, na której czele stoją redaktorzy Bolesław Wysłouch i Dąbski. Mianowicie Stapiński, widząc swój słabnący wpływ i znaczenie jako przywódca ludowców, z powodu energicznej przeciwko niemu akcyi frondystów, rozpoczął za pośrednictwem dyrektora Banku kraj. dr. Zgórskiego kroki w celu ponownego zbliżenia się do Kuryera Lwowskiego. Ugoda ta jest kwestyą najbliższych dni. Dalej pod przewodnictwem Stapińskiego tworzy się podobno spółka, która ma objąć na własność całe wydawnictwo Kuryera Lwowskiego. Prowadzone są również rokowania o zaprzestanie dalszego wydawania wiejskiego organu frondy — Gazety Ludowej. Układy co do ostatniego prawdopodobnie nie odniosą skutku ze względu na silny opór ze strony red. Dąbskiego i kilku członków Rady zawiadowczej tego tygodnika. — Bez względu jednak na to, wydawnictwo Przyjaciela Ludu, oficyalnego organu Stapińskiego przeniesione zostanie z Krakowa do Lwowa, o ile pertraktacye o nabycie Kuryera Lwowskiego dojdą do skutku.

SZKOŁA NOWEGO TYPU.

Zakopane. Ukazało się sprawozdanie szkoły prywatnej koedukacyjnej państwa Z. i K. Prausów, za rok szkolny 1911-12. Instytucya ta nietylko odpowiada miejscowym potrzebom, ale daje przyjezdnym dzieciom możność wzmocnienia się w klimacie tamtejszym bez jednoczesnego przerywania nauki.

Najlepiej zresztą o potrzebie takiej szkoły świadczy pomyślny jej rozwój. Założona w roku zeszłym, musiała zostać już teraz znacznie powiększona i rozszerzona. Poprzedni lokal w willi "Stella" przy ul. Jagiellońskiej okazał się niewystarczający ipp. Prausowie przenieśli swą szkołę w roku bieżącym do obszernego, zupełnie nowego domu przy ul. Sienkiewicza, o 22 pokojach, zdala od drogi i domów sąsiednich. Dom ten zaopatrzony jest we wszystkie urządzenia hygieniczne, jak: wodociąg, kanalizacya, centralne ogrzewanie, łazienki infirmerya. Do internatu przyjmuje się tylko dzieci zdrowe, a z osłabionych takie, które nie mogą przynieść szkody otoczeniu, co ściśle stwierdza lekarz szkolny, czuwający stale nad hygieną szkolną, odżywianiem i gimnastyką dzieci. Co do nauczania, to jest ono prowadzone według najnowszych metod przez 12 nauczycieli i nauczycielki. Obecnie szkoła obejmuje 4 klasy ludowe i niższe gimnazyum. Aby dzieci mogły pracować w jak najkorzystniejszych warunkach hygienicznych i miały ułatwioną pracę szkolną, liczba ich ograniczona jest do 12 co najwyżej w jednej klasie.

KAPLICA NA WIEŻY RATUSZOWEJ.

Kraków. Przy sposobności restauracyi wieży ratuszowej w Krakowie gmina podjęła także restauracyę kaplicy radzieckiej, która łączyła się bezpośrednio ze zburzonym ratuszem. Kaplica znajduje się na I piętrze wieży w najstarszej części ratusza, sięgającej prawdopodobnie XIV wieku. W XVI w. pożar spalił dach wieżowy, runęło sklepienie gotyckie kaplicy, a w duchu epoki zastąpiono je nowem, kolistem; natomiast okna i inne części sali utrzymały się w stylu gotyckim. Przy podjęciu restauracyi kaplicę znaleziono w bardzo zaniedbanym stanie; ściany były zatynkowane, mury zniszczone. Po odmyciu ścian okazały się w narożnych spornikach sklepieniowych piękne głowice liściaste gotyckie, wykonane w wapieniu z Podgórza. Jako zabytek architektoniczny głowice są unikatem prawie jedynym na ziemiach polskich. Kaplicę przywrócono do takiego stanu, żeby ochronić ją przed dalszem niszczeniem; ściany pobielono, okna oczyszczono: szczegóły architektoniczne zyskały na wyrazistości. W odrestaurowanej kaplicy umieszczono na razie klucze restauracyi wieży ratuszowej. Część dalszych robót restauracyjnych będzie wykonana w tym roku, o ile pozwolą przedwczesne zimna.

ŚMIERTELNY WYPADEK Z BRONIĄ.

W Krakowie zeszło się w mieszkaniu przy ulicy Grodzkiej trzech młodzieńców bez zajęcia: 19-letni Doroteusz Poterałowicz, ogrodnik, 24-letni pomocnik handlowy Franciszek Ławrowski i 25-letni robotnik Franciszek Salawa. Będąc bez grosza, postanowili zastawić siedmiostrzałowy rewolwer, który przyniósł Salawa. Rewolwer był nabity, więc Salawa wyładował go i próbował strzelać. Rewolwer nie strzelał. Następnie zebrani przeszło godzinę przepędzili na rozmowie, wśród której rewolwer dostał się do rąk Poterałowicza. Ten przekonany, że rewolwer nie nabity zmierzył w żarcie do siedzącego na łóżku Ławrowskiego, obok którego bawiło się dziecko. Ławrowski przestrzegał, że rewolwer nabity, lecz Poterałowicz na upomnienia nie zważał. Padł strzał i Ławrowski przewrócił się na łóżko, trafiony w głowę. Natychmiast posłano po sąsiedniego lekarza, lecz go nie zastano w domu. Zawezwano pogotowie, które nieprzytomnego odwiozło do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny. Policya aresztowała Poterałowicza na ulicy w chwili, gdy — jak twierdzi — chciał o nieszczęściu donieść policyi. Salawa zbiegł. Przesłuchiwany tómaczył się, że nie miał złego zamiaru; mierzył do Ławrowskiego z rewolweru, bo był przekonany, że nie jest nabity. Ławrowski, przewieziony do szpitala, gdy odzyskał przytomność, oświadczył, że nie podejrzewa Poterałowicza o złą wolę i sądzi, że powodem wypadku była tylko nieostrożność. Kula utkwiła mu w czaszce, lecz nie traci przytomności, a lekarze zapewniają, że na razie nie grozi mu niebezpieczeństwo.

KSIĄDZ RUSKI PODPALACZEM.

Sanok. Odbyła się tu przed sądem przysięgłych rozprawa o podpalenie. Jako obwiniony stanął greecko-katolicki proboszcz z Wołosatego, 52-letni Michał Strocki. Akt oskarżenia zarzuca mu zbrodnię podpalenia, które spowodowało spłonięcie 6 zagród, z czego wynikła szkoda 19 tysięcy koron. Powodem zbrodni miała być zazdrość ks. Strockiego, wywołana stosunkiem miłosnym żony jego Maryi z gospodarzem Łukaszem Saludą z Wołosatego, którego zagrodę on właśnie podpalił. Oskarżony, którego najbardziej obciążały zeznania współoskarżonego Danyły, który w zbrodni był mu pomocnym, nie przyznał się do winy. Świadkowie niemal wszyscy, nie wyłączając krewnych zeznawali na niekorzyść oskarżonego. Rozprawa trwała kilka dni ujawniając całą ohydę pożycia rodzinnego oskarżonego, jakoteż zupełny upadek moralny jego i jego zacnej połowicy. Pomimo tego przysięgli siedmioma głosami uwolnili go od winy i kary.

TRAGICZNY SKON LWOWSKIEGO UCZONEGO.

W Badenie, pod Wiedniem, zginął tragiczną śmiercią inżynier Jan Jakubowski, asystent Politechniki lwowskiej, pracujący przy katedrze mechaniki prof. Ciechanowskiego. Jakubowski, chcąc wywczasów wakacyjnych użyć na praktyczną naukę, zgłosił się jako ochotnik do pracy robotniczej w fabryce maszyn Ganz i Ska. w Leobersdorfie pod Wiedniem. Przed kilku dniami, kiedy znajdował się w odlewarni, został nagle oblany roztopionem żelazem. Natychmiast przewieziono go do szpitala w Badenie, gdzie wkrótce ducha wyzionął. Jakubowski ożenił się przed rokiem. Odznaczał się wybitnemi zdolnościami i pracowitością niespożytą. Dzięki zaletom swym i nieugiętemu charakterowi, cieszył się szczerą sympatyą między kolegami i uczniami.

MASOWE ARESZTOWANIA.

Drohobycz. Kontrolor kasy miejskiej p. Fellner, wpadł na trop kradzieży, popełnianej od szeregu miesięcy, przez dodanego mu do pomocy dyurnistę, Antoniego Gawła. Za bicie bydła w rzeźni miejskiej, składają rzeźnicy na ręce kontrolora stosowne opłaty, za które otrzymują potwierdzenia w formie biletów, podobnych do kolejowych biletów, zaopatrzonych w numer bieżący z oznaczeniem rodzaju sztuki. Bilety te odbiera w rzeźni weterynarz miejski, a po przedziurawieniu, ma obowiązek przechować je przez 6 lat. Od dłuższego czasu zastanawiało wszystkich, iż mimo podwyższenia ceny biletów i zwiększenia się ruchu w rzeźni dochody nietylko, że nie zwiększały się, lecz owszem z miesiąca na miesiąc malały. Okoliczność ta zwróciła uwagę dotyczących osób, więc poczęto śledzić bacznie przyczynę tego niewytłómaczonego zjawiska — i wreszcie we czwartek zeszłego tygodnia, natrafiono na źródło kradzieży. Dyurnista Gaweł, kradł systematycznie z zamkniętego biurka, w sposób dotychczas jeszcze niewyjaśniony, bilety i sprzedawał je po rozmaitych cenach rzeźnikom. Na zlecenie kontrolora, aresztowano natychmiast Gawła — równocześnie zarządzono aresztowanie jeszcze 10 osób, przeważnie z pośród rzeźników i osadzono ich pod kluczem. W najbliższych dniach mają nastąpić dalsze sensacyjne aresztowania, gdyż — jak słychać — uprawiali rzeźnicy ten złodziejski proceder od bardzo długiego czasu w sposób jednak tańszy, gdyż przez podrabianie biletów. Przedsięwzięte przez komisarza starostwa dokładne szkontrum wykazało dotychczas szkodę, dochodzącą do 6000 koron. Sąd tutejszy był formalnie oblegany przez rodziny zamkniętych i zawezwanych do przesłuchania. Śledztwo prowadzi sędzia dr. Rappaport. Ze względu na możliwe dalsze aresztowania, budzi ta sprawa niebywałą sensacyę.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Wieliczka. Podczas jarmarku dnia 16 z. m. powstała w szynku, pod "Gruszką" na małym Rynku sprzeczka między górnikami miejscowymi, a chłopcami z Grajowa, oddalonego o 9 klm. od Wieliczki. Sprzeczka zakończyła się już poza szynkiem krwawą bitką na kije, w której Wieliczanie dwóch chłopów tak silnie pobili, że jeden z nich na drugi dzień umarł, a drugi walczy ze śmiercią. Sprawców w części aresztowano.

Kraków. W ciągu kilkunastu dni dokonano tu sześciu włamań do różnych kas. Obecnie niewyśledzeni na razie sprawcy dokonali siódmego z rzędu włamania do kasy domu bankowego Dienstucha w Rynku głównym. Zawiedli się jednak, gdyż przezorny bankier zostawił w kasie kantoru zaledwie kilkanaście koron.

Cieszyn. Na gruntach gminy Bobrech tuż obok Cieszyna, rozpoczęto budowę internatu im. bł. M. Grodzickiego dla polskiej młodzieży rękodzielniczej, kosztem 73,000 koron. Budowę prowadzi p. Franciszek Tomiczek. Internat ten będzie bardzo pożądaną placówką narodową i jest dziełem ks. Londzina, Tomanka i kilku wybitniejszych działaczy.

Kołomyja. Przy uzupełniającym wyborze posła sejmowego z kuryi większych posiadłości byłego obwodu kołomyjskiego na 111 uprawionych do głosowania, głosowało 47. Wszystkie głosy otrzymał kniaź Leon Puzyna i został wybrany posłem.

W morawskiej Ostrawie wykryła policya w kawiarniach tajne jaskinie gry w karty, w których na wielką skalę rujnowali się bogatsi kupcy i przemysłowcy. Nadto przyłapała policya 7 kelnerów, którzy uprawiali zawodowo grę hazardową i ciągnęli z tego procederu ogromne zyski. Doniesienie do władz zrobiły żony graczów, widząc, że mężowie tracą w tych spelunkach cały majątek.

Związek Polaków na Bukowinie. Pod taką nazwą powstaje nowe towarzystwo polskie z siedzibą w Czerniowcach. Celem towarzystwa jest: rozbudzić życie między Polakami na Bukowinie, mieć na oku dobro Polaków, bronić ich praw i stać na straży ich interesów wśród innych narodowości. Na razie liczy nowe towarzystwo przeszło stu członków.

Morderstwo w pociągu osobowym. Na linii kolejowej Kraków-Lwów znaleziono w przedziale 2 klasy pociągu osobowego na jednej ze stacyi w pobliżu Lwowa pewną niewiastę zabitą wystrzałem w skroń. U zamordowanej nie znaleziono żadnych papierów ani rzeczy wartościowych. Gdy pociąg po zauważeniu morderstwa zatrzymano, wyskoczył z wagonu jakiś mężczyzna, który niebawem znikł w pobliskim lesie. Mimo wszczętego natychmiast pościgu mordercy przytrzymać nie zdołano.

Lwów. Na półtora roku ciężkiego więzienia skazał sąd lwowski pewnego Zawalija, podobno z zawodu majstra ślusarskiego, któremu udowodniono, że został do Galicyi wysłany przez rosyjski sztab generalny, aby tu prowadzić akcyę szpiegowską na korzyść Rosyi.

Lwów. Donoszą tu o śmiałym napadzie automobilowym. W nocy z dnia 17 na 18 z. m. zajechał od strony Bukaczowiec do Żurawca przed dwór Antoniego Skrzyńskiego automobil z bandytami. Bandyci wyłamali drzwi do kancelaryi, a następnie żelazne drzwi do kasy i zabrali się do wiercenia dziury w kasie wertheimowskiej. Spłoszył ich jednak buchalter, który usłyszawszy szmer, wyszedł do okna i zaczął strzelać na postrach z rewolweru. Szofer, usłyszawszy strzały, uciekł, zostawiając towarzyszy na łasce losu. Dotąd ich nie ujęto.— Jak sądzą, są to bandyci lwowscy.

Z Końskiej Wsi w Cieszyńskiem, donoszą o dziwnym wybryku natury. Oto w jednym z sadów owocowych tamtejszych jabłoń zakwitła po raz drugi. Dziwnie też wygląda drzewo. Widzi się na niem owoce, a równocześnie kwiaty.

Z Białej galicyjskiej donoszą, że generalny agent arcyksiążęcej fabryki wódek w Bogucicach pod Białą, Windholz, sprzeniewierzył 32 tys. koron i został aresztowany. Fakt ten wzbudził tem większe zainteresowanie, że Windholz miał około 20,000 koron rocznego dochodu z prowizyi, co mu widocznie nie wystarczało do prowadzenia wystawnego życia. Windholz brał czynny udział w polityce jako protektor renegackiego ruchu na Śląsku.

Kraków. Znany kupiec tutejszy i właściciel fabryki narzędzi chirurgicznych p. W. Ornatowski skonstruował nowy przyrząd, służący do ratowania tonących okrętów i ludzi. Przyrząd, którego istotną część składową trzyma wynalazca z łatwo zrozumiałych powodów w ścisłej tajemnicy, ma być niezawodny w akcyi i bardzo łatwy do zastosowania. Obecnie szuka p. Ornatowski wspólnika-kapitalisty, celem wyzyskania swego wynalazku.

W Przeworsku w nocy wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie funkcyonaryusz kolejowy telegrafista Jan Polek liczący 27 rok życia. Co było powodem samobójstwa — niewiadomo. Niespodziewana śmierć młodego człowieka wywołała w gronie jego kolegów i znajomych żywe poruszenie.

Hojny zapis. Zmarły w Przemyślu emeryt, lekarz kolejowy, doktor Szyszkowski, zapisał w testamencie 100,000 koron na stypendya dla szkół Tow. szkoły ludowej i dla "Sokoła" w Przemyślu.

Wieliczka. Dwóch chłopców w Wieliczce 10-letni Józef Bochner i 13-letni Bernard Dominitz wygrało na loteryi liczbowej za postawione 40 halerzy — kwotę 1166 koron.

Wół w aptece.

— A to szczególny wypadek! Do apteki wkroczył wół i pozrzucał z kontuaru buteleczki z lekarstwami.

— A to wyrządził szkodę aptekarzowi.

— Ale za to może przysługę chorym.

DO CHŁOPSKIEJ BRACI.

Gdy jesienny wieczór cichy
Zawitał do naszych chat,
Rzućcie bajki i kielichy,
Posłuchajcie moich rad:

Do czytania starzy, młodzi
Śpieszcie, póki życie lśni,
Ono pracę wam osłodzi
I słuszność przyznacie mi.

A że pismo ziarno zdrowe
Rozsiewa — i nauk zdrój,
Więc przeczytać prawdy owe
Szczerze radzę bracie mój:

Bo w czytaniu światło złote
Zawita do każdej z chat;
Jeśli tylko masz ochotę,
Nie żałuj na pismo strat.

Grosz wydany — dwa przysporzy,
Gdy nauki pojmiesz cud;
Po zobaczysz blaski zorzy,
A przy pracy — zniknie trud.

Chłop-brat.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

PODWÓJNE MORDERSTWO RABUNKOWE.

Katowice. Za jasnego dnia dokonano podwójnego morderstwa rabunkowego na urzędnikach Banku Koehlera i Janiszewskiego w Katowicach. Ofiarami stali się kasyer banku Jan Całka i wolontaryusz Nogly. O szczegółach ohydnej zbrodni nadeszły następujące wiadomości.

Lokal bankowy znajduje się przy ulicy Sedana, dwie do trzech minut od dworca. Składa się z trzech pokoi, z których pierwszy przedzielony jest przepierzeniem na dwie części. W przepierzeniu znajduje się okno do ekspedycyi i drzwi, służące do przechodzenia z jednej części lokalu do drugiej. Drzwi te widocznie nie były zamknięte, przez co wykonanie morderstwa było bardzo ułatwione.

W chwili wykonania morderstwa t. j. o godzinie 5 i pół po południu znajdowali się w lokalu bankowym tylko pp. Całka i Nogły. Do lokalu weszło dwóch bandytów, reszta stała na posterunku przed wejściem. Jeden z bandytów poprosił o wymianę 5 koron. W chwili, gdy się p. Całka obrócił od okna do stołu, na którym leżała drobna moneta, padł strzał, który go ugodził za prawem uchem. Kula wyszła opodal prawego oka i rozbiła kałamarz na stole. Pan Całka upadł na ziemię przy stole, a morderca przez otwarte drzwi wtargnął do dalszych ubikacyi. Na odgłos strzału nadbiegł z drugiego pokoju wolontaryusz Nogly, lecz zobaczywszy Całkę leżącego w krwi na podłodze uciekł do gabinetu dr. Janiszewskiego. Morderca pobiegł za nim. W gabinecie musiała się odbyć walka, gdyż znaleziono kilka wystrzelonych kul, jedna przeszyła nieszczęśliwemu młodzieńcowi mózg. Strzał zadany został z tyłu na uciekającego widocznie Noglego. Mordercy zabrali jedynie część gotówki leżąca na stole i w niezamkniętych przedziałach szafy — razem około 1000 mk., 90 rubli i 100 koron w złocie, papierach i srebrze. Łup wsypali widocznie do worka, gdyż część pieniędzy leżała porozrzucana po podłodze. W dwóch do trzech minutach po dokonanym morderstwie przybył z miasta dr. Janiszewski, który był bank jedynie na kwadrans opuścił. W tym czasie zdołał się Całka podnieść i usiłował telefonować na policyę, lecz nie miał już dostatecznych sił. Chwiejącego podtrzymał dr. Janiszewski. W chwili, gdy pierwszy morderca uciekał przez ulicę, a drugi opuszczał bank, zamierzał do niego wejść księgarz p. Szalik. Domyślając się, że popełniono rabunek, odezwał się przerażony do mordercy: "Chodź Pan ze mną na policyę". lecz tenże z ironiczną odpowiedzią: "Chwilowo jeszcze nie", zaczął uciekać. P. Szalik nie zdołał ich dogonić. Policyi w bliskości nie było. Ofiary ohydnego morderstwa odwieziono do lazaretu miejskiego. Śmiertelnie ranny Nogly, zmarł wkrótce po zamachu. Stan zdrowia Całki nie jest beznadziejny, bowiem kula zniszczyła wprawdzie gałkę oczną, jednakowoż nie naruszyła mózgu.

CENNA PAMIĄTKA PO SOBIESKIM.

Na Pomorzu, w małej wiosce Raddatz, znajduje się wóz tryumfalny Jana III, który był ofiarowany pogromcy Turków przez wdzięczny Wiedeń. Dziwnym zbiegiem okoliczności cenna ta dla Polaków pamiątka historyczna dostała się do zapadłego kąta pomorskiego. Wóz tryumfalny Sobieskiego znajduje się w miejscowym kościele ewangelickim i służy jako ambona. Historya tej niezwykłej ambony jest następująca: Wóz tryumfalny Jana III znajdował się w dobrach śląskich spadkobierców polskiego monarchy. W pierwszej wojnie śląskiej wojska pruskie zajęły te dobra, a wóz reprezentujący wartość 3 tysięcy dukatów stał się łupem wojennym Prusaków. Fryderyk II chciał wóz ten zabrać do Berlina, do miejscowego arsenału, lecz generał, który wóz zdobył, prosił króla o ofiarowanie go do Raddatzu na ambonę, na co król pruski się zgodził.

ZASADZKA.

Królewiec. W chwili, kiedy kapitalista Kamiński wracał ze spaceru do swojej willi pod Królewcem i wysiadał z powozu, ktoś ukryty w ogrodzie dał do niego sześć strzałów z rewolweru, przyczem dwie kule zraniły go niebezpiecznie w plecy. Pomimo ciemności Kamiński spostrzegł, że strzelała do niego była gospodyni jego domu Anna Bach. Nazajutrz robotnicy znaleźli martwe ciało Bachowej w pobliżu willi. Stwierdzono, że popełniła ona samobójstwo. Jakie były pobudki tego dramatu — na razie niewiadomo.

SZYKANOWANIE KÓŁKA ROLNICZEGO.

Duszno. W miesiącu marcu r. b. zmieniono zarząd Kółka rolniczego w Dusznie w powiecie mogileńskim. Na przewodniczącego wybrano p. Feliksa Zielińskiego z Lubinia. Od czasu tego zaczęła się — jak czytamy w "Dz. Kuj." — policya specyalnie zajmować Kółkiem i komisarz z Trzemeszna, resp. sąd trzemeszeński żądał wydania statutów i spisu członków Kółka, uzasadniając żądanie tem, że uważa Kółko za nowo założone. Ponieważ dobrowolnie p. Zieliński żądaniu temu zadość nie uczynił, przybył do niego dnia 16 sierpnia żandarm z Wilatowa w towarzystwie sołtysa z Lublinia i zabrał na mocy rozporządzenia sądu trzemeszeńskiego statuta jako i spis członków Kółka. Następne zebranie Kółka dnia 22 z. m. rozwiązał ten sam żandarm z rozkazu p. komisarza trzemeszeńskiego.

Niewątpliwie zajściami temi zajmie się wicepatronat mogileński względnie patronat.

NIEBEZPIECZEŃSTWO SOKOLE.

Mogilno. W całym powiecie mogileńskim nie zezwala się gniazdom sokolim na publiczne zabawy, ponieważ to zagrażałoby spokojowi i porządkowi publicznemu. Nie trudno się domyślić, że główną figurą, obawiającą się "niebezpieczeństwa sokolego" jest głowa powiatu, pan landrat, który władzom podległym wydaje odnośne instrukcye. Świeżo odbyła się u prezesa Sokoła mogileńskiego p. Feliksa Jareckiego oraz sekretarza p. M. Bosiackiego na żądanie prokuratoryi rewizya policyjna. Zabrano bezwartościowe rękopisy, ustawy i t. d. Jesteśmy przekonani, że takie traktowanie Sokoła nie zdoła złamać, lecz spowoduje go do tem gorliwszej i wytrwalszej pracy.

"NIEMIECKA HAŃBA.

Pod tym nagłówkiem donosi hakatystyczna "Taegliche Rundschau", że w Linówku w pow. grudziądzkim Niemiec Grinam sprzedał swe 260 morgowe gospodarstwo Polakowi Głazikowi, Niemiec Kunkel z Jelitowa w pow. witkowskim, swe 120 morgowe gospodarstwo p. Tomaszowi Łyskowskiemu. Również przejście sklepu kolonialnego w pewnej wiosce powiatu kartuskiego, oraz hotelu Graumanna w Ostrowie w ręce polskie z rąk niemieckich nazywa pismo to niemiecką hańbą.

MORDERSTWO RABUNKOWE.

Racibórz. Strasznego morderstwa dokonano w tych dniach w pobliskich Nieboszczycach na żonie posiedziciela domu Nollasa. Mąż poszedł z dorosłą córką na pole, ażeby wybierać kartofle i na drugi dzień zanieść je na targ. W domu pozostała tylko 73-letnia żona N. Gdy ojciec i córka powrócili, ujrzeli niewiastę uduszoną, leżącą na podłodze. Oprócz tego miała kilka ran na głowie od jakiegoś tępego narzędzia. Stwierdzono, że z mieszkania zginęło 300 mk. gotówki, które staruszka przechowywała. Uwiadomiona żandarmerya rozpoczęła natychmiast pościg za zbrodniarzem, lecz dotąd bezskutecznie.

PROCES PRASOWY.

Starogard. We wtorek toczył się przed izbą karną w Starogardzie proces przeciwko odpow. red. "Pielgrzyma", p. Wincentemu Skrobalskiemu, oskarżonemu o wzywanie do składek na rodziny oraz na koszty procesowe zasądzonych rodaków naszych w sprawie znanych zajść wyborczych w Świeciu. Prokurator wniósł o 100 marek. Sąd skazał p. S. na 80 marek grzywny i koszty.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Siemianowice. W sierpniu b. r. wyprowadziło się 455 osób, przyprowadziło się zaś 477. Na urzędzie stanu cywilnego zgłoszono 75 urodzeń i 36 wypadków śmierci. Liczba mieszkańców zwiększyła się zatem o 61 głów.

Strzałkowo. Pewnemu urzędnikowi gospodarczemu, który przybył do Strzałkowa celem zajęcia ludzi do wybierania kartofli, skradł pewien robotnik z Królestwa z kieszeni portmonetkę z 650 mk. Złodziejowi kieszonkowemu udało się umknąć.

Krotoszyn. Zbrodnie mnożą się w Księstwie w zastraszający sposób. W gościńcu w Baszkowie pokłócili się robotnicy galicyjscy. W spór wmieszał się gościnny, chcąc przeciwników ułagodzić. W odpowiedzi jeden z kłócących się, niejaki Piotr Łuski zadał mu cios nożem i skaleczył mu głowę tak ciężko, że gościnny zmarł wskutek otrzymanej rany.

Pobiedziska. Pan Adam Kościelski nabył od p. Glabisza majątek Złotniki pod Pobiedziskami, obejmujący 1612 mórg. Przy sprzedaży pośredniczyła firma N. Kierski. Przewłaszczenie już nastąpiło.

Zabrze. Na kopalni "Królowej Ludwiki" odniósł podczas pracy dość ciężkie okaleczenia górnik Dworaczek z Zabrza Południowego.

Gniezno. Na budowli p. Ciechockiego spadł z drugiego piętra robotnik Gąsiorek. Pierwszej pomocy udzielił mu mieszkający w tym samym domu p. dr. Uliszewski. G. leży obecnie w lazarecie.

Gliwice. W zakładzie "Oberschl. Eisenindustrie" dostał się robotnik Otczyk ręką pomiędzy druty, przyczem sobie rękę niebezpiecznie porozżynał. Na szczęście inny robotnik zatrzymał będące w biegu koło i przez to zapobiegł większemu nieszczęściu.

Bytom. Włamywacza Wardęgę, który dopuścił się bardzo wielu włamań w Bytomiu i na Rozbarku, udało się kryminalnej policyi przyaresztować w jego pomieszkaniu. Przed niedawnym czasem, kiedy go policya w Rozbarku ścigała, dał włamywacz do niej kilka strzałów z rewolweru, nie trafiając na szczęście jednak nikogo.

Zabrze. Żona mistrza rzeźnickiego T. przy ul. Dorockiej wyskoczyła z pierwszego piętra przez poręcz schodową na kamienną posadzkę w przejeździe i dość ciężko się pokaleczyła. Powodem tego czynu mają rzekomo być niesnaski domowe, spowodowane kłopotami pieniężnymi.

Katowice. Pomiędzy Ligotą a Katowicami znaleziono 17 z. m. trupa męskiego, w którym rozpoznano górnika Emila Janszczyka z Ligoty. Podobno przypuszczać należy, że J. padł ofiarą zbrodni. Krajanie zwłok da wyjaśnienie.

Szamotuły. Na torze kolejowym pomiędzy Ostrorogiem a Dobrojewem przejechał pociąg powózkę kupca Lisnera z Wronek. Człowiek powożący został bardzo niebezpiecznie pokaleczony a wóz rozstrzaskany, tylko koń uszedł cało.

— W majętności Psarskie robotnik Pawula stróżował buraki, w tem zbliża się kilku ludzi i najspokojniej kradną. Na zawezwanie do opuszczenia pola rzucili się na pilnującego i okropnie go pobili. Wśród ciemności nie zdołał stróż poznać napastników.

— W ogrodzie tutejszego zakładu dyakonisek zawitły po raz drugi truskawki.

Bytom. Po dwudniowych rozprawach przed bytomskim sądem przysięgłych, zapadł wyrok w sprawie Grabaczka i Sucholewskiego, którzy 21. grudnia 1909 roku ze współudziałem Radwana (za morderstwo powieszonego w Irkucku na Syberyi), obrabowali bank Koehlera i Janiszewskiego w Mysłowicach i zamordowali śp. Anioła. Grabaczka skazano na 15 lat domu karnego i 10 lat utraty praw obywatelskich, głównego zaś oskarżonego, Sucholewskiego, skazano tylko na 15 lat więzienia ze względu na to, że w tym czasie nie ukończył jeszcze 18 lat życia.

Krotoszyn. Do składu garderoby Wassera przybyła 10-letnia dziewczyna z kartką, na której podpisana pani Jehran żądała ubrań dla 6-letniego chłopca do wyboru. Dziewczyna otrzymała dwa ubrania. Gdy długo nie wracała, właściciel składu począł podejrzewać, że został przez oszustkę wyprowadzony w pole. Wszelkie poszukiwania za oszustką okazały się bezskuteczne.

Świecie. Gdy żona robotnika Kruszczyńskiego zatrudniona była gotowaniem, buchnął nagle wskutek wichru płomień z pieca na kuchnię, od którego zapaliły się jej suknie. Jak pochodnia płonąca wypadła na ulicę i zanim ogień stłumić zdołano, nieszczęśliwa odniosła dotkliwe obrażenia.

Chełmża. Archidyakonce wydarzył się smutny wypadek. Robotnik Frank z Nowej Chełmży wracał w nietrzeźwym stanie do domu, zboczył z drogi i wpadł do jeziora, a ponieważ nikt mu nie podążył z pomocą, znalazł śmierć we wodzie.

Wałcz. Kowal gminny w Marienfelde dotknął się ręką przez nieostrożność przewodów elektrycznych i pod wpływem silnego prądu, który przeszył jego ciało, padł martwy na ziemię. Nieszczęśliwemu pospieszył z pomocą inny robotnik, lecz i on doznał silnego porażenia od prądu elektrycznego.

Zduny. Jakieś osobliwe fatum zawisło nad pewnem mieszkaniem w jednym z domów przy ul. Długiej w Zdunach. W ciągu ostatnich dwóch lat zamieszkiwało mieszkanie to 5 rodzin, a w każdej zaszedł zawsze nagły wypadek śmierci: albo zmarł mąż albo żona. Niedawno sprowadził się do mieszkania tego lekarz dr. Wittig,, któremu teraz zmarła żona, i to również nagle. Wobec takiego fatum wątpić się godzi, czy gospodarz domu wogóle jeszcze znajdzie lokatora na to mieszkanie.

Poznań. Poważny wypadek zdarzył się na Śródce pod nr. 5. Robotnik Stanisław Sołtysiak zajęty rozbieraniem kawała starego muru podkopał ziemię z jednej strony za wiele, zanim się spostrzegł mur się przechylił i przytłoczył go z tyłu. Nieszczęśliwy odniósł poważne obrażenia zewnętrzne i wewnętrzne. Wozem ambulansowym odstawiono go do lazaretu miejskiego.

Jeleniogóra. Góry olbrzymie pokryte są zupełnie śniegiem do wysokości 1000 metrów. Na grzbiecie leży śnieg ćwierć metra grubo.

Poznań. Ks. Roman Borkowski, proboszcz w Borku, mianowany został dziekanem dekanatu boreckiego.

Gniezno. Umarł tu śp. Józef Skory, powstaniec z roku 1863, sybirak i więzień stanu. Niechaj ta ziemia, dla której cierpiał, będzie mu lekka! Cześć jego pamięci!

Chłopiec z cukierni.

— Hej panie, panie — pan odchodzi? a za kawę się należy!

Pan Jan: — A bo to widzisz na wsi byłem długo — odzwyczaiłem się płacić — przyzwyczajenie to druga natura.

Chłopiec: — A u nas, to się płaci, — co kraj to obyczaj.

Nasze dzieci.

Sąsiadka (która przyszła w odwiedziny): — Chodź, Kaziu, podaj mi rączkę.

Kazio: — Mama nie pozwoli mi z krzesła wstawać, żeby pani nie widziała, iż z tyłu w spodzieńkach mam dziurę.

Prędko.

Synek (z płaczem w szynku): Chodź ojcze prędko do domu... mama umarła!

Ojciec: Tak? o, do licha! "Waiter!" prędko jeszcze raz za nikla!

NOWI AGENCI.

Kosiba Andrzej, New Bedford, Mass.
Bomba Jan Lawrence, Mass.
Jesko Franciszek HaVerhill, Mass.
Skoczon Wojciech, Wallingford, Conn.
M. Rakoczy, Detroit, Mich.
Jaskulowicz J. Nanticoke, Pa.
Bilinsky N. Joseph, Philadelphia, Pa.

NOWE KSIĄŻKI.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce: W. Dyniewicz Publishing Co. 1163 Milwaukee, Ave. otrzymała od innych księgarń w wielkim zapasie książki które sprzedajemy po cenach następujących:

LESNA ROZYCZKA czyli Tajemnice Żebraka. Wielka powieść hiszpańska przez Kapitana Ramon Dziaz de la Escozura; czyli 17 Rocznik Tygodnika Pow. Nauk. 1632 stron wyraźnego druku. Kupując osobno wszystkie powieści, trzebaby zapłacić najmniej $30.00. Oprawne w płótno, skórzany grzbiet, złocone tytuliki. Cena $5.00

Siedemnasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego obejmujący 1632 stronic wyraźnego druku, ozdobiony licznemi rycinami, oprawny w półskórek ze złoconymi tytulikami, który zawiera następujące powieści i artykuły: Leśna Różczka czyli Tajemnice Żebraka. Czarne Widmo. Baśnie, Klechdy, opowiadania Podania ludowe, Humor, Różności. Cuda Boże we Mszy świętej. Zamek nad Czarnem Morzem. Milioner i Śmieciarz. Dolina Almeryi. Djabeł w Krakowie Djabeł w Domu. Artykuły: — Złe Spojrzenie. Zabawa jako czynnik. Muzyka Przyrody. Papuasi na nowych Hebrydach. Wymiar sprawiedliwości wśród zwierząt. Nudna rzecz. Lot dokoła ziemi. Jak na srebrnym globie. Pierwsza średnia polska szkoła w Paranie. Hałas i jego szkodliwość. Miasto Kobiet. Sen. Pielęgnowanie włosów. Wykopaliska przedhistoryczne w Przemyślu. Czy rośliny mają oczy. Nowe środki Chirurgii. Afrykański potwór przedpotopowy. Siła militarna Austryi. Z pracowni Edisona. Edison o Niemcach. Akademia murzyńska w Alabamie. Życie rodzinne w Japonii. — Teatralne — Zbójca Madej i Jego pałka. Uliczník chicagoski i szewc atleta..

NUTY:

Boże coś Polskę. Mazur 3-go Maja. Z dymem pożarów. Wygnaniec. Jeszcze Polska nie zginęła. Modlitwa przed bitwą. Polak nie sługa. Do lutni. Na groby. Mazur Chłopickiego. Marsz żałobny Fr. Chopina. Zosia, Krakowiak, Krakowiak, Czary, Gajowy. Hej koniku raźno bież. Obraz twój zawsze w myśli mam. Mówi mi moja mateczka. W polu ogródeczek. Przyjechał Jasienko. Cztery lata. Pojedziemy na łów. Cena $5.00

Bezimienna. Powieść z końca XVIII w. Napisał B. Bolesławita i wiele innych powieści, artykułów, sztuk teatralnych zawarte w roczniku pierwszym Tygodnika Powieściowo-Naukowego 832 stron. Oprawne mocno w papier. Cena $1.50
Oprawne w półskórek ze złoconymi tytulikami. Cena $2.85

Adryanna Narzeczona Skazańca czyli Tajemnica Bastylii i wiele innych powieści, artykułów, sztuk teatralnych, zawartych w roczniku jedenastym Tygodnika Pow. Naukowego 832 stron. Oprawne mocno w papier. Oprawne w półskórek złocone tytuliki. Cena $2.85

W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee Ave. Chicago Ill.

Dla Nauki i Rozrywki.

CZYSTOŚĆ JAPOŃCZYKÓW.

O czystości u Japończyków pisze ciekawe uwagi były attache w poselstwie francuskiem w Pekinie, p. J. J. Matignon, który przewędrował prawie cały świat w służbie państwowej i z okazyi wojny rosyjsko - japońskiej ogłosił teraz swe uwagi lekarskie.

Państwo wschodzącego słońca wyprzedza w czystości wszystkie inne państwa. Potrzeba czystości jest Japończykom wrodzona. Japończyk kąpie się codziennie i tak potrzebuje kąpieli jak i ryżu. Wśród najniebezpieczniejszych albo najprzykrzejszych chwil w życiu nie zapomina o kąpieli. W czasie kampanii mandżurskiej ani forsowne marsze, ani kule rosyjskie, ani zimna nie dokuczyły tak armii japońskiej, jak brak możności obmycia się od stóp do głowy, jak to, że musieli chodzić brudni, zabłoceni, spoceni. To też ile razy nadarzyła się sposobność do kąpieli, nie zaniedbywano jej. Jak tylko żołnierze zatrzymywali się w jakiej mieścinie, grzali zaraz wodę w kociołkach. Nie było łazienki, to w kącie podwórka schronieni przed wiatrem, nawet wśród zimy żołnierze wytrzymali na chłód, rozbierali się i wycierali całe ciało serwetkami, zmoczonemi w gotującej się wodzie i lekko wykręconemi. Jeżeli zaś zatrzymywali się chociażby kilka dni w jakiemś miejscu, budowali zaraz tymczasowe łazienki. Pomysły oficerów i żołnierzy wzajemnie się prześcigały w wynajdywaniu przyrządów do kąpiel zarówno tanich jak i łatwych do wykonania. Olbrzymie chińskie polewane dzbany z terakoty, które można spotkać w każdym domu chińskim, były wannami najczęściej używanemi. Zakopywano je w ziemię, a w koło nich układano ognisko; w tej samej zagrzanej wodzie kąpało się 15 do 20 ludzi. Wspólność ta jest może trochę nieprzyjemna, ale zawsze lepiej kąpać się na wojnie codziennie w wodzie używanej nawet przez 20 towarzyszy, niż nie kąpać się wcale.

To też wyniki kampanii mandżurskiej pokazały, co Japończycy już dawno wiedzieli, że zdrowotność armii jest najważniejszym czynnikiem zwycięstwa, bo więcej ofiar na wojnie zabiera choroba, niż kula nieprzyjacielska. Ogólne zdrowotne przepisy, które są jedyne w swoim rodzaju wydała dla żołnierzy "Służba zdrowia japońskiego" w postaci małego podręcznika, który znajdował się w torbie każdego żołnierza. A żołnierze znali przepisy zdrowotne, spisane zwięźle, jasno i przystępnie dla umysłu każdego żołnierza. Poza tem lekarze i oficerowie często pouczali żołnierzy w tym wypadku. Warto to podkreślić, że oficerowie japońscy są na wojnie znakomitymi pomocnikami lekarzy: poleceń lekarskich słuchają oficerowie, jak rozkazów swoich przełożonych i wykonują je i dlatego tak mało tracili na wojnie ludzi z choroby.

We wszystkich wojnach liczono dotąd jednego zabitego na 4 do 5 zmarłych z choroby. Nas przerzedzać będą kule nieprzyjacielskie, powiedział jeden z lekarzy japońskich. Na milion nieprzyjaciół stojących pod bronią, starczy pół miliona naszych. Rosyanie stracą dużo ludzi z choroby, my nie; w ten sposób widoki wyrównają się. I trzeba przyznać, że spełniła się ta przechwałka.

Dzięki owym znakomitym przepisom zdrowotnym, dzięki sposobowi prowadzenia wojny, dzięki czystości żołnierzy, odwróciła armia japońska w 18 miesięcznej kampanii dotychczasowy zwykły stosunek zmarłych na wojnie od kul i od choroby, do którego dotąd byliśmy przyzwyczajeni. Dotąd liczono zwykle jednego zabitego na 5 — 10 zmarłych z choroby. W czasie ostatniej wojny wzięli Japończycy poczwórny rekord karności, miłości ojczyzny, odwagi i czystości. I ta ostatnia okazała się tak ważnym czynnikiem pomyślnych wyników, jak i trzy poprzednie.

Pierwszym warunkiem, żeby być czystym, względnie, żeby się do czystości przyzwyczaić, jest posiadanie wody. Brud i niechlujstwo koczowników wysokich płaszczyzn Azyi można usprawiedliwić w tych okolicach, strasznie suchych, brakiem wody. Japończycy natomiast są przez przyrodę bardzo obficie uposażeni w wodę. Podróżnik, który zna przeważnie tylko wielkie porty japońskie, nie może mieć wyobrażenia o wrodzonej ludowi japońskiemu czystości, żeby ją poznać, trzeba iść w głąb kraju, zobaczyć biedne chałupki nędzarzy — rybaków w małych przystaniach, leżących w głębi nieprzystępnych skał. Tam tubylec ma jeszcze swój oryginalny charakter i nie przyjął nic z zachodniej cywilizacyi. Za wnijściem do tych małych osad uderza nas przedewszystkiem nadzwyczajna czystość. Przez małe okienka drewnianych domków można widzieć z ulicy, jak bez skazy czystemi są tapety na owych ruchomych przepierzeniach, oddzielających izby. Rogóżki położone na podłogach są czyściuteńkie, bez śladu błota lub kurzu, bo mieszkańcy chodzą po nich albo boso, albo tylko w pończochach z białego płótna.

Oto inny szczegół czystości japońskiej. Przy każdym wychodku stoi zawsze wiadro wody z czarką do czerpania. Każdy Japończyk polewa ręce po załatwieniu przyrodzonej potrzeby. W każdym waterklozecie na dworcach kolejowych są umywalnie. We wszystkich hotelach i zajazdach podaje służąca każdemu wychodzącemu z latriny gościowi wodę do mycia rąk. Zwyczaj ten zaniosła z sobą armia japońska i na pola Mandżuryi. W bardzo wielu leżach wojennych, obok dołów wykopanych w ziemi na śmiecie, znajdowały się dwa kubły. W jednym była woda na ręce, a w drugim popiół, z którego każdy nabierał pełne garście i zasypywał kał po załatwieniu potrzeby zanim się oddalił. Jak się tylko Japończycy rozgościli w jakiem mieście, zawsze zajmowali się przedewszystkiem jego oczyszczeniem. Kopali ścieki dla odprowadzenia wód ściekowych, cembrowali studnie na placach publicznych, budowali publiczne miejsca ustępowe dla tubylców, rozkazy zaś komendantów armii zalecały posługiwać się nimi. Ten sposób postępowania był konieczny. Nikt niema wyobrażenia, jak brudne były miasta w Korei lub Mandżuryi. Wszędzie bowiem załatwiali tubylcy swą potrzebę na ulicy tam, gdzie w danej chwili się znajdowali. Już w czasie pierwszej swej wyprawy w r. 1895 przeciw Chinom, starali się Japończycy zaradzić temu złemu w Korei. W ulicach stolicy koreańskiej Seul, którą zajęli, wybudowali publiczne wychodki i po rogach ulic ogłosili w języku chińskim i koreańskim cel tych gabinetów i polecenia korzystania z nich. Kto się do tego nie zastosował, nie był wcale karany grzywną, ale — jeśli wolno tak powiedzieć — bity własną bronią. Każdy Koreańszyk schwytany przez żołnierza japońskiego na gorącym uczynku załatwiania swych potrzeb naturalnych poza ustępem, był publicznie łajany, czasami i kolbą uderzany, w każdym razie jednak musiał własnemi rękami zebrać z ziemi własny kał i zanieść go do ustępu. Sposób ten dał znakomite wyniki, o czem naocznie przekonał się autor tych uwag, zwiedzający dwa lata po wojnie stolicę Korei.

Japończycy utrzymują nietylko czystość na zewnątrz, ale i na wewnątrz siebie, jeśli tak wolno powiedzieć. Jeśli dbają o swoją skórę, to nie zaniedbują wcale ani swych zębów, ani ust. Każdy Japończyk, myjąc się, płucze zęby. Często oczyszcza i język, skrobiąc go małą płytką rogową. Na każdej stacyi kolejowej można rano widzieć zbiorniki z ciepłą wodą, z których wszyscy podróżni czerpią płucząc usta i czyszczą szczoteczkami zęby.

Każdy żołnierz japoński miał w swej torbie szczoteczkę do zębów i proszek. Proszek na zęby i szczotka należały zresztą najczęściej do codziennych przedmiotów, przesyłanych armii przez patryotyczne stowarzyszenia. Japończyk dba zwykle więcej o swe szczęki. Bardzo wiele osób z prostego ludu ma złocone zęby, podczas gdy u nas tylko zamożniejsi odwiedzają niekiedy dentystów i czyszczą swe zęby.

SŁOŃCE I ŻYCIE.

Istnieje stara hygieniczna maksyma, która powiada, że tam, gdzie nie wschodzi słońce, — wschodzi lekarz. Powstała ona na długo przedtem, zanim zbadano naukowo niesłychane wprost lecznicze właściwości światła słonecznego, — zanim stwierdzono, że światło to posiada zdolność szybkiego i pewnego zabijania najrozmaitszych szkodliwych bakteryi. W praktycznem więc zastosowaniu tego doświadczenia, potwierdzonego naukowemi badaniami, należałoby dążyć do tego, by światło słoneczne miało dostęp do każdego mieszkania i by w następstwie mogło wywierać to lecznicze, niszczące zarazki działanie. Niestety jednak, jak wiadomo, w rzeczywistości tylko niewielka względnie ilość mieszkań posiada dostateczne oświetlenie. W przeważnej liczbie wypadków brakuje światła. Że oko nasze znosi ten brak i to nawet dosyć łatwo, przyczyny szukać należy we właściwościach oka.

Wszystkie wrażenia świetlne, jakie odbieramy, są bez wyjątku względne. Dzięki rozszerzaniu się lub zwężaniu źrenic, optyczne aparaty ludzkiego oka dostosowują się w bardzo rozległej mierze do rozmaitego oświetlenia. Dla porównania możemy przytoczyć jako praktyczny przykład jasny słoneczny dzień letni i jasną noc księżycową podczas pełni, kiedy również możemy czytać lub rozróżniać odległe lasy lub szczyty gór.

Gdyby jednakże przeniesiono nas nagle z tego słonecznego dnia w taką noc księżycową, wydałaby się nam absolutnie czarną, nie moglibyśmy dosłownie zobaczyć własnej ręki, trzymanej tuż przed oczyma, póki źrenice nasze nie dostosowałyby się do nowych warunków. Albowiem światło słonecznego południa jest okrągło sześćset tysięcy razy silniejsze, aniżeli światło księżycowej nocy. Cyfry te dostatecznie wskazują, jak subjektywne i względne są nasze wrażenia optyczne i jak ścisłych trzeba używać metod badania, by stwierdzić rzeczywistą siłę światła. A badania te dowodzą, że słońce dostarcza nam tak olbrzymich ilości światła, że żadne bezwarunkowo sztuczne źródło oświetlenia nawet równać się z niemi nie może. Trzeba tylko wyzyskać ten naturalny skarb, wyciągnąć z niego korzyści dla zdrowia organizmu ludzkiego. Należyte zaś światło w mieszkaniu jest pierwszym tego początkiem.

Łatwo stosunkowo osiągnąć to dobre oświetlenie w domach stojących osobno, w willach itp. Tutaj okna spełniają zupełnie swe zadanie optyczne, to znaczy są oczywiście źródłem światła dla wnętrza każdego pokoju. Jedynym warunkiem jest tylko dostateczna liczba i wielkość okien w stosunku do wewnętrznej przestrzeni, której mają dostarczać światła. I co do tego budowniczy powinien iść ręka w rękę z hygienistą, - powinien uwzględnić najnowsze doświadczenia, jakie poczyniła nauka. Niestety nie zawsze się tak dzieje; zwłaszcza nowy niemiecki styl wprowadza w willach nazbyt małe okna, dla zewnętrznego efektu rabuje wprost właścicielom skarb bezcenny dany przez przyrodę, z którego ci właściciele will właśnie dzięki swemu materyalnemu uposażeniu mogliby skorzystać w większej mierze, aniżeli inni. Architektura wchodzi w tym wypadku w konflikt z przyrodą na szkodę człowieka. A przecież jakże łatwo dałoby się uniknąć tego starcia i to bez najmniejszej szkody dla estetycznego wyglądu budynku, bo wielkie płaszczyzny okien, mogą być zawsze tylko jego ozdobą.

Nieporównanie gorzej przedstawia się sytuacya w miastach, gdzie domy czynszowe są z konieczności niejako koszarami, gdzie przedsiębiorca stara się wyzyskać każdy kawałeczek miejsca. Wysokość domów, wąskość ulic i małość podwórzy, składają się na to, że okno przestaje tu być niemal źródłem światła, bo słońce może tędy przesłać zaledwie minimalną cząstkę swych promieni. A ileż jest takich mieszkań, gdzie nie dochodzi wcale, ani bezpośrednią, ani nawet pośrednią drogą, gdzie w dzień i w nocy pali się światło naftowe, czy gazowe, nietylko nieoczyszczające z zarazków znajdującego się wewnątrz powietrza, ale jeszcze zakażające je gazami, wytwarzającymi się w paleniu. O ile zaś nawet światło dochodzi, to zawsze prawie pośrednią drogą refleksu od ścian i murów sąsiednich, przyczem główna ilość jego ginie bezcelowo i bezużytecznie.

W ostatnim czasie rozpoczęto próby, aby w sztuczny sposób usunąć braki i poprawić panujące złe stosunki. Zastosowano do tego celu soczewki i pryzmaty, kombinując je z sobą i umieszczając w ten sposób, by chwytały promienie słoneczne i przenosiły je z niewielkiemi stratami do wnętrza mieszkań. Praktyczny wynik tych urządzeń okazał się bardzo znaczny; udało się dzięki temu podwoić, a nawet potroić ilość światła dochodzącą do mieszkań. Jest to oczywiście tylko częściowy środek zaradczy, tem niemniej jednak, zastosowany na szerszą skalę, może mieszkańcom miast przynieść znaczne korzyści. Albowiem o miastach, ogrodach dla szerokich i najszerszych warstw ludności, nie prędko jeszcze marzyć można.

CZY MOŻNA ZATRUĆ SIĘ MIĘSEM?

Zjedzenie mięsa może stać się czasem przyczyną ciężkiej choroby, a nawet śmierci. Zatrucie takie może być spowodowane różnemi przyczynami. Przedewszystkiem więc mięso może pochodzić od chorego zwierzęcia i być pełne zarazków. Trudno jednak przekonać się o tem, gdyż zarazki, jak wiadomo, są tak drobne, że zobaczyć je można tylko przez szkła powiększające. Gdy takie złe mięso dostanie się do sklepu i leży u rzeźnika czas jakiś, zwłaszcza podczas ciepłych dni, wówczas zarazki rozmnażają się z zadziwiającą szybkością, szczególnie jeśli mięso było posiekane. Spożycie takiego mięsa może wywołać ciężkie przypadłości.

Jednak nietylko mięso z chorych zwierząt może spowodować zatrucie, gdyż, pochodzące od zwierząt zupełnie zdrowych, może także w pewnych okolicznościach okazać się bardzo szkodliwe. Zdarza się to wówczas, gdy osoba, zajmująca się przyrządzaniem mięsa, jest chora, kiedyindziej zaś zarazki zostają przyniesione przez myszy i szczury, zamieszkujące zwykle w dużej ilości rzeźnie, a nawet przez muchy, siadające na mięsie, a znoszące zawsze na sobie różne paskudztwa. Wreszcie woda, używana do płókania mięsa lub lód, na którym je kładą, mogą być pełne zarazków.

Tak samo jak mięso, mogą ryby stać się powodem zatrucia, a nawet zdarza się to podobno częściej. Następstwem takiego nieszczęśliwego wypadku może być katar kiszek i żołądka, tyfus brzuszny lub cholera.

Drugą przyczyną wywołującą zatrucie mięsem to spożycie mięsa wsiach niż po wielkich miastach. Zależy to zapewne od tego, że mieszczanie lepiej się znają na mięsie i częściej mają z niem do czynienia niż wieśniacy, a także i od tego, że zatrucie kilkunastu osób złem mięsem daleko prędzej przejść może niespostrzeżenie w wielkiem mieście niż na wsi, gdzie wszyscy się znają, mieszkają w pobliżu siebie i leczą się u jednego lekarza.

Zarazek, powodujący takie zatrucie, wygląda jak mała laseczka, którą zobaczyć można tylko przez dobry mikroskop. Żyje ona, rozwija się i rozmnaża bez dostępu powietrza i tylko na ciałach nieżywych. Niema więc obawy, aby rozrastała się w ciele żyjącego człowieka i przez to stała się powodem ciężkiej choroby jak to bywa z innymi zarazkami, np. tyfusowymi lub defterycznymi. Zarazek nasz żyje więc tylko na martwem mięsie i zarazia je swemi wydzielinami. Kto je takie mięso zatrute, ten ciężko może zachorować, ale choroba nie jest zaraźliwą i nie udziela się innym ludziom. Jadem tym trują się ludzie zepsutego, zgniłego. Zdarza się to jednak bardzo rzadko, gdyż sam wygląd i zapach takiego mięsa odstręcza od niego człowieka. Dodać musimy, że trucizny, wytworzone przez gnicie, zarówno jak przez zarazki, nie dają się zniszczyć przez gotowanie. Ale tego ludzie nie chcą zrozumieć i wciąż uparcie powtarzają, że przez gotowanie wszystko złe wyjdzie z mięsa.

Trzecią wreszcie przyczyną zatrucia, może być jad wędlinowy. Choroba ta wybucha po zjedzeniu złych wędlin, zwłaszcza siekanych, jak kiełbasy, salcesonu, serdelków. Były jednak wypadki zatrucia się wędzoną na surowo szynką lub wędzonemi rybami. Ostatniemi czasy zdarzyły się w Niemczech masowe otrucia takiem jadem w koszarach, przytułkach a nawet w szpitalach.

Ciekawem jest, że daleko więcej takich chorób zdarza się po dziom. Mogą i inni chorować, ale tylko ci, co zjedli owo szkodliwe mięso.

Zarazek ten odkryto po raz pierwszy w pewnem miasteczku niemieckiem, gdzie po spożyciu wędzonej szynki 50 osób zachorowało, a trzy umarły. Szynka ta pochodziła od zwierzęcia zdrowego a wygląd jej nie był najgorszy, była ona tylko nieco blada i miękka, a zapach miała niezwykły.

Choroba objawia się rozmaicie, zależy bowiem od tego, czy chory zjadł mało lub dużo zatrutego mięsa, a także, czy łatwiej lub trudniej może przenieść tę chorobę. Zwykle jednak różne przykre objawy, jak boleści i kolki występują bardzo prędko po takiem jadle. Do tego przyłączają się zwykle przykre bóle w oczach, niektórzy widzą wszystko podwójnie, inni mają źrenicę bardzo rozszerzoną i patrzeć wprost nie mogą. Wkrótce chorzy doznają nieznośnej suchości w gardle, występuje gorączka, która się wzmaga, oczy stają się nieruchome, twarz skurczona, wreszcie przychodzi ciężki kaszel i inne przypadłości, prowadzące często do śmierci. Na sto chorych umiera 40.

Doktorzy byli ciekawi, jak się też zachowają zwierzęta pod wpływem jadu mięsnego; w tym celu zrobili wyciąg z zatrutego mięsa i zaszczepili go tak jak ospę, różnym zwierzętom: królikom, małpom, kotom, gołębiom. Otóż zwierzęta te chorowały, tak samo jak ludzie, i zdychały.

Jakże się uchronić od podobnego niebezpieczeństwa? Przedewszystkiem jadać mięso świeże, nie jeść nigdy żadnej padłej krowy lub zdechłego drobiu, ani kiełbas lub salcesonów, zrobionych z padliny (a wiem dobrze, że takie wędliny bywają wyrabiane). Najlepiej nie jadać wędlin wędzonych na surowo i w ogóle strzedz się wszelkiego mięsiwa o zapachu iłowatym. W Niemczech przekonano się, że o ile lud tamtejszy unika mięsa, które czuć zgnilizną, o tyle lekceważy sobie zapach iłowaty w mięsie, a to dlatego, że zleżałe tłuszcze nie bywają przyczyną ciężkich chorób. Postępuje więc bardzo niesłusznie, ilkie mięso nie powinno być jadane, gdyż jest na pewno szkodliwe.

Złośliwy.

Żona, wybierając się na przechadzkę, do męża: — Czemu tak patrzysz oknem?

Mąż: — Patrzę z ciekawości, kto prędzej skończy: czy ty twoje ubieranie, czy ci mularze naprzeciwko tę nową kamienicę.

Przy kupnie z ogłoszenia.

— Dziwna rzecz, dlaczego te meble tak drogie, chociaż słabe!...

— Skąd pan wie, że słabe?

— Przecież napisano wyraźnie w ogłoszeniu: "Meble do sprzedania z powodu słabości!"

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

Hetman wyprawiając się w pomoc Kmicicowi, miał był nadzieję, że jeszcze może Wołodyjowskiego pochwyci i zniesie, więc gdy i to wyrachowanie zawiodło, wracał do Kiejdan zły i chmurny. Dziwiło go to także, że Kmicica w drodze do Billewicz nie zdybał, co stało się dlatego, że pan Andrzej, którego dragonów pan Wołodyjowski nie omieszkał zabrać z sobą, wracał sam jeden, więc wybrał się krótszą drogą, lasami, omijając Plemborg i Ejrałogę.

Po całej nocy spędzonej na koniu, w południe następnego dnia stanął hetman wraz z wojskiem napowrót w Kiejdanach i pierwsze jego pytanie było o Kmicica. Odpowiedziano mu, że wrócił, ale bez żołnierzy. O tej ostatniej okoliczności wiedział już książę, ale ciekaw był usłyszeć z ust samego Kmicica relacyę, więc kazał go natychmiast wołać do siebie.

— Nie udało ci się jako i mnie — rzekł, gdy Kmicic stanął przed nim. — Mówił mi już naczelnik rosieński, żeś wpadł w ręce tego małego dyabła.

— Tak jest — rzekł Kmicic.

— I list mój cię wyratował?

— O którym liście wasza książęca mość mówisz? Bo oni przeczytawszy sami ten, który znaleźli przy mnie, przeczytali mi w nagrodę drugi, któryś w. ks. mość do komendanta birżańskiego pisał?

Ponura twarz Radziwiłła pokryła się jakoby krwawym obłokiem.

— Więc ty wiesz?...

— Wiem! — odrzekł zapalczywie Kmicic. — Jak w. ks. mość mogłeś tak ze mną postąpić? Szlachcicowi prostemu wstyd słowo łamać, a cóż dopiero księciu i wodzowi...

— Milcz! — rzekł Radziwiłł.

— Nie milczę, bom tam przed tymi ludźmi oczami za waszą ks. mość świecić musiał! Ciągnęli mnie, żebym do nich przystał, a jam nie chciał i powiedziałem im: Radziwiłłowi służę, bo przy nim słuszność, przy nim cnota! Na to pokazali mi ów list: "Patrz, jaki twój Radziwiłł!" — a jam musiał gębę stulić i wstyd łykać...

Wargi hetmana poczęły drgać z wściekłości. Ogarnęła go dzika żądza skręcić tę zuchwałą głowę z karku i już, już ręce podnosił, aby na służbę zaklaskać. Gniew zasłaniał mu oczy, tamował oddech w piersiach i pewnie drogoby przyszło Kmicicowi zapłacić za wybuch, gdyby nie nagły atak astmy, który w tej chwili pochwycił księcia. Twarz mu zczerwieniała, zerwał się z krzesła i rękoma począł bić powietrze, oczy wyszły mu na wierzch głowy, a z gardzieli wydobył się chrapliwy ryk, w którym Kmicic zaledwie zrozumiał słowo:

— Duszę się!...

Na uczyniony alarm zbiegła się służba, nadworni mędrcy i poczęto cucić księcia który zaraz stracił przytomność. Cucono z godzinę, a gdy wreszcie począł dawać ślady życia, Kmicic wyszedł z komnaty.

Na korytarzu spotkał Charłampa, który się był już podleczył z ran i stłuczeń otrzymanych w bitwie ze zbuntowanymi Węgrami Oskierki.

— A co nowego? — spytał wąsacz.

— Już przyszedł do siebie! — odpowiedział Kmicic.

— Hm! Ale lada dzień może nie przyjść! Zła nasza, panie pułkowniku, bo jak książę zemrze to się jego uczynki na nas skrupią. Cała nadzieja w Wołodyjowskim, że starych towarzyszów będzie osłaniał, dlatego też powiem waszej mości (tu pan Charłamp głos zniżył) kontent jestem, że się wymknął.

— To już mu tak ciasno było?

— Coto ciasno! Imaginuj sobie wasza mość, w tej olszynie, w którejśmy go otoczyli, wilki były i nie wymknęły się, a on się wymknął. Niech go kule biją. Kto wie, czy nie przyjdzie się go za połę uchwycić, bo jakoś tu koło nas kuso. Szlachta okrutnie się od naszego księcia odwraca i wszyscy mówią że wolą prawdziwego nieprzyjaciela, Szweda, Tatara nawet, niż renegata. Ot, co jest! A tu precz książę pan każe coraz więcej obywatelów łapać i więzić — co, między nami rzekłszy, jest przeciw prawu i wolności. Przywieziono dziś pana miecznika rosieńskiego!...

— A? to go przywieziono?

— A jakże z krewniaczką. Panną jako migdał! Powinszować waszej mości!

— Gdzież ich postawiono?

— W prawem skrzydle. Zacne pokoje im dano, nie mogą się skarżyć, chyba na to, że warta pode drzwiami chodzi. A kiedy wesele, panie pułkowniku?

— Jeszcze kapela na to wesele nie zamówiona. Bywaj waćpan zdrów! — rzekł Kmicic.

I pożegnawszy pana Charłampa, udał się do siebie. Bezsenna noc, burzliwe jej wypadki i ostatnie zajście z księciem, zmęczyły go tak, że zaledwie na nogach mógł ustać. A przytem, jako ciału strudzonemu i zbitemu każde dotknięcie ból sprawia, tak on duszę miał zbolałą. Proste pytanie Charłampa: "Kiedy wesele?" — ubodło go dotkliwie, bo wnet stanęła mu, jako żywa, przed oczyma, lodowata twarz Oleńki i jej usta zaciśnięte, wówczas, gdy ich milczenie potwierdzało wyrok śmierci na niego. Mniejsza, czy słowo jej prośby mogło go zbawić, czy pan Wołodyjowski byłby na nie zważał! Cały żal i ból, jaki Kmicic odczuwał w tej chwili, tkwił w tem, że ona nie wymówiła tego słowa. A przecie po dwakroć poprzednio nie wahała się go ratować. Takaż to już przepaść była między nimi, tak dalece wygasła w jej sercu, nie już miłość, lecz prosta życzliwość, którą nawet dla obcego mieć można, prosta litość, którą dla każdego mieć trzeba? Im więcej myślał nad tem Kmicic, tem okrutniejszą wydawała mu się Oleńka, tem większy czuł do niej żal, tem głębszą urazę. Cóżem takiego uczynił? — pytał sam siebie — aby mną tak, jak przeklętym przez Kościół, pogardzano? Choćby i źle było Radziwiłłowi służyć, to przecie czuję się w tem niewinnym, bo z ręką na sumieniu powiedzieć mogę, że nie dla promocyi, nie dla zysków, nie dla chlebów mu służę, jeno, że korzyść dla ojczyzny w tem widzę — za cóż bez sądu mnie potępiono?...

— Dobrze, dobrze! Niechże tak będzie! Nie pójdę z win nie popełnionych się oczyszczać, ani miłosierdzia prosić! — powtarzał sobie po tysiąc razy.

A jednak ból nie ustawał, owszem wzmagał się coraz bardziej. Wróciwszy do swych komnat, rzucił się pan Andrzej na łoże i próbował zasnąć, lecz mimo całego umęczenia nie mógł. Po chwili wstał i począł chodzić po komnacie. Od czasu do czasu ręce do czoła przykładał i mówił do siebie głośno:

— Nie może być inaczej, jeno serce w tej dziewce zawzięte!

I znowu:

— Tegom się po tobie, panno, nie spodziewał... Bogdaj ci Bóg za to zapłacił!!...

Na takich rozmyślaniach upłynęła mu godzina jedna i druga, nakoniec znużył się do reszty i drzemać począł, siedząc na łożu, lecz nim zasnął, zbudził go dworzanin książęcy, pan Szkiłłądź, i wezwał do księcia.

Radziwiłł czuł się już lepiej i oddychał swobodnie, ale na ołowianej jego twarzy znać było osłabienie wielkie. Siedział w głębokiem krześle, skórą obitem, mając przy sobie medyka, którego zaraz, porówno z wejściem Kmicica, odesłał.

— Byłem już jedną nogą na tamtym świecie i przez ciebie! — rzekł do pana Andrzeja.

— Mości książę, nie moja wina; powiedziałem, com myślał.

— Niechże tego więcej nie będzie. Nie dorzucaj choć ty ciężaru do brzemienia, które dźwigam i to wiedz, że co tobie przebaczyłem, innemu bym nie przebaczył.

Kmicic milczał.

— Jeśli kazałem — rzekł po chwili książę — tych ludzi w Birżach egzekwować, którym na twoją prośbę przebaczyłem w Kiejdanach, to nie dlatego, żem cię chciał zwodzić, jeno, by ci boleści oszczędzić. Uległem pozornie, bo mam dla ciebie słabość... A ich śmierć była konieczna. Czy tom ja kat, czy myślisz, że krew rozlewam dlatego jeno, by oczy czerwoną barwą napaść?... Ale gdy pożyjesz dłużej, poznasz, że gdy ktoś chce czegoś na świecie dokazać, temu nie wolno większych spraw dla mniejszych poświęcać. Ci ludzie powinni byli zginąć, tu, w Kiejdanach, bo patrz, co się przez twoją instancyę stało: w kraju opór podsycany, wojna domowa rozpoczęta, dobra przyjaźń ze Szwedami zachwiana, zły przykład innym dany, od którego bunt, jako zaraza się szerzy. Mało tego: sam osobą swoją musiałem później wyprawę na nich uczynić i konfuzyi wobec wszystkiego wojska się najeść, tyś ledwie z ich rąk nie zginął, a teraz pójdą na Podlasie i głowami buntu się staną. Patrz i ucz się! Gdyby zginęli w Kiejdanach, nie byłoby tego wszystkiego. Aleś ty, prosząc za nich, o afektach własnych tylko myślał, ja zaś posłałem ich po śmierć do Birż, bom doświadczeńszy, bo dalej widzę, bo wiem to z praktyki, że kto w pędzie chociaż o mały kamień się potknie, ten łatwo upadnie, a kto upadnie, ten może się więcej nie podnieść i tem snadniej, im przedtem biegł szybciej... Niech Bóg broni ile złego narobili ci ludzie!

— Tyle oni nie zaważą, aby mogli całe przedsięwzięcie waszej ks. mości popsować.

— Choćby nie więcej nie uczynili nad to, że za ich przyczyną defidencye między mną a Pontusem powstały, już szkoda byłaby nieoszacowana. Rzecz się już wyjaśniła, że to byli nie moi ludzie, ale list z pogróżkami, który do mnie Pontus napisał, pozostał i tego listu mu nie daruję!... Jest Pontus szwagrem królewskim, ale to jeszcze wątpliwe, czy mnie mógłby zostać i czyby radziwiłłowskie progi nie były dla niego za wysokie...

— Wasza ks. mość niech z samym królem, nie z jego sługami traktuje...

— Tak chcę uczynić... I jeśli zgryzoty mnie nie zabiją, nauczę tego Szwedzika modestyi... Jeśli zgryzoty mnie nie zabiją, a bodaj czy się na tem nie skończy, bo mi tu cierniów, ani boleści, nikt nie szczędzi... Ciężko mi! ciężko!... Ktoby uwierzył, żem jest ten sam, który byłem pod Łojowem, pod Rzeczycą, Mozyrzem, Turowem, Kijowem i Beresteczkiem?... Cała Rzeczpospolita patrzyła jeno we mnie i w Wiśniowieckiego, jako w dwa słońca!... Wszystko drżało przed Chmielnickim, a on drżał przede mną. I te same wojska, które w czasach powszechnej klęski od wiktoryi do wiktoryi wiodłem, dziś mnie opuściły i rękę na mnie, jako parrycydowie podnoszą...

— Przecie nie wszyscy, bo są tacy, którzy w waszą ks. mość jeszcze wierzą! — rzekł dość porywczo Kmicic.

— Jeszcze wierzą... póki nie przestaną? — odpowiedział z goryczą Radziwiłł. — Wielka ichmościów łaska!... Dałby Bóg tylko, żebym się nią nie otruł... Sztych za sztychem każdy z was wbija we mnie, choć niejednemu to na myśl nie przychodzi...

— Wasza ks. mość na intencye zważaj, nie na słowa.

— Dziękuję za radę... Odtąd będę pilnie zważał, jaką mi każden giemajna twarz pokazuje... i pilnie zabiegał, aby wszystkim spodobać...

— Gorzkie to słowa, w. ks. mość.

— A życie słodkie?... Bóg mnie do wielkich rzeczy stworzył, a ja muszę, ot! wykruszać siły w powiatowej wojnie, jaką zaścianek z zaściankiem mógłby prowadzić. Chciałem z monarchami potężnymi się mierzyć, a upadłem tak nisko, że muszę jakiegoś pana Wołodyjowskiego po moich własnych majętnościach łowić. Zamiast świat dziwić moją siłą, dziwię go moją słabością; zamiast za popioły Wilna popiołami Moskwy zapłacić, muszę ci dziękować, żeś Kiejdany szańczykami obsypał... Ciasno mi... i duszę się ... nietylko dlatego, że astma mnie dusi... Niemoc mnie zabija... Bezczynność mnie zabija... Ciasno mi i ciężko!... Rozumiesz?...

— Myślałem i ja, że pójdzie inaczej!... — rzekł ponuro Kmicic.

Radziwiłł począł oddychać z wysileniem.

— Przedtem, nim inna korona dojdzie, cierniową mi włożono. Kazałem ministrowi Adersowi w gwiazdy popatrzeć... Zaraz erygował figurę i mówi, że złe są konjunktury, ale że to przejdzie. Tymczasem męki cierpię... W nocy coś mi spać nie daje, coś chodzi po komnacie... Jakoweś twarze zaglądają mi do łoża, a czasem chłód się nagły czyni... To znaczy, że śmierć koło mnie przechodzi... Męki cierpię... Muszę być jeszcze na zdrady i odstępstwa gotowy, bo wiem, że są tacy, którzy się chwieją...

— Niema już takich! — odpowiedział Kmicic. — Kto miał odstąpić, to już sobie precz poszedł.

Kmicic wspomniał na to, co od Charłampa słyszał i umilkł.

— Nie to! — rzekł Radziwiłł — ciężko, straszno, ale trzeba przetrwać... Nie mów nikomu o tem, coś tu ode mnie słyszał... Dobrze, że ten atak choroby dziś na mnie przyszedł, bo już się nie powtórzy, a na dziś właśnie sił mi potrzeba, bo chcę ucztę wyprawić i wesołą twarz pokazywać, by ducha w ludziach pokrzepić... I ty się rozpogódź, a nie mów nic nikomu, bo co ja ci mówię, to jeno dlatego, abyś choć ty mnie nie dręczył... Gniew mnie dziś uniósł... Pilnuj, aby się to nie powtórzyło, bo o głowę twoją chodzi. Alem ci już przebaczył... Tych szańczyków, któremiś Kiejdany obsypał, sam Petersonby się nie powstydził... Idź teraz, a przyślij mi Mieleszkę. Sprowadzono dziś zbiegów z pod jego chorągwi, samych giemajnów. Każę mu ich powiesić co do jednego... Trzeba przykład dać... Bądź zdrów... Ma dziś być wesoło w Kiejdanach!...

ROZDZIAŁ VIII.

Miecznik rosieński ciężką miał przeprawę z panną Aleksandrą, zanim zgodziła się pójść na ową ucztę, którą hetman dla swych ludzi wyprawił. Musiał tedy błagać prawie ze łzami uporną a śmiałą dziewczynę i zaklinać, że tu o jego głowę chodzi, że wszyscy, nietylko wojskowi, ale i obywatele zamieszkali w okolicy Kiejdan na długość ramienia Radziwiłła, mają się stawić pod groźbą gniewu książęcego, jakże więc opierać się mogą ci, którzy na łaskę i niełaskę strasznego człowieka są wystawieni. Panna, nie chcąc narażać stryja, ustąpiła.

Jakoż zjazd był niemały, bo wielu okolicznej szlachty wraz żonami i córkami przypędził. Lecz wojskowych było najwięcej, a zwłaszcza oficerów cudzoziemskiego autoramentu, którzy prawie wszyscy przy księciu wytrwali. Sam on, zanim ukazał się gościom, przygotował twarz pogodną, jak gdyby żadna troska nie zaciężyła mu poprzednio — pragnął bowiem tą ucztą nietylko we własnych stronnikach i wojskowych ducha ożywić, ale okazać, że ogół obywateli po jego stronie stoi — a tylko swawolnicy opierają się unii ze Szwecyą; pragnął okazać, że kraj cieszy się z nim razem, więc nie szczędził zabiegów, ni kosztów, by uczta wspaniała i by echo o niej rozeszło się jak najdalej po kraju. Zaledwie więc mrok pokrył ziemię, setki beczek zapłonęło na drodze zamkowej i dziedzińcu, od czasu do czasu armaty grzmiały, a żołnierstwu przykazano wydawać wesołe okrzyki.

Ciągnęły tedy jedna za drugą kolaski, karabeny i bryki, wiozące personatów okolicznych i "tańszą" szlachtę. Dziedziniec zapełnił się pojazdami, końmi i służbą, bądź przybyłą z gośćmi, bądź miejscową. Tłumy strojne w aksamity i lamy i kosztowne futra, zapełniły salę tak zwaną "złotą," a gdy książę ukazał się wreszcie cały jaśniejący od drogich kamieni i z łaskawym uśmiechem na ponurej zwykle, a przytem wyniszczonej teraz chorobą twarzy, pierwsi oficerowie zakrzyknęli jednogłośnie:

— Niech żyje książę hetman! Niech żyje wojewoda wileński!

Radziwiłł rzucił nagle oczyma po zebranem obywatelstwie, chcąc się przekonać, czy zawtórują okrzykowi żołnierzy. Jakoż kilkanaście głosów z lękliwszych piersi powtórzyło okrzyk, zaś książę zaraz począł kłaniać się i dziękować za afekt szczery i "jednomyślny."

— Z wami, mości panowie! — mówił — damy rady tym, którzy chcąc zgubić ojczyznę! Bóg wam zapłać! Bóg wam zapłać!...

I chodził na okół po sali, zatrzymywał się przed znajomymi, nie szczędząc w mowie tytułów: "panie bracie" i "miły sąsiedzie" — i niejedna twarz chmurna rozpogadzała się pod wpływem ciepłych promieni łaski pańskiej.

— Już też niepodobna — mówili ci, którzy do niedawna z niechęcią patrzyli na jego czyny — aby taki pan i tak wysoki senator nieszczerze ojczyźnie życzył; albo więc nie mógł inaczej postąpić jak postąpił, albo arcana w tem jakieś tkwią, które na pożytek Rzeczypospolitej wyjdą.

— Jakoż od drugiego nieprzyjaciela mamy już więcej odetchnienia, który nie chce się powadzić o nas ze Szwedami.

— Dajże Boże, aby wszystko zmieniło się na lepsze!

Byli wszelako i tacy, którzy trzęśli głowami, albo wzrokiem mówili sobie wzajem: "Jesteśmy tu, bo nam nóż na gardło położono."

Lecz ci milczeli, gdy tymczasem inni, do przejednania łatwiejsi, mówili głośno, tak nawet głośno, żeby ich książę mógł dosłyszeć:

— Lepiej pana zmienić, niżeli Rzeczpospolitą pogrążyć.

— Niechże Korona myśli o sobie, a my o sobie.

— Kto zresztą nam dał przykład, jeśli nie Wielkopolska?

— **Extrema necessitas, extremis nilitur rationibus!**

— **Tentanda omnia!**

— Całą ufność w naszym księciu połóżmy i na niego we wszystkiem się zdajmy. Niechże Litwę i władzę ma w ręku.

— Godzien on i jednej i drugiej. Jeśli on nas nie wyratuje, zginiemy... W nim salus...

— Bliższy on nam, niż Jan Kazimierz, bo to nasza krew!

[Ciąg dalszy nastąpi].

UCIESZNA PRZYGODA O TRZECH ŻYDACH,

a ich podróży, bijatyce i różnych innych przygodach.

Pod samym nosem małego miasteczka leżała sobie duża wieś, a w tej wsi był śliczny pałac, a w tym pałacu mieszkał młody pan, dziedziczny właściciel. Wieża tam stoi jeszcze zapewne, chyba, że ją kto w nocy wziął pod pachę i gdzie zaniósł, ale co młody pan, to ten już dziesięć lat temu, jak raczył umrzeć.

A za życia swego, ten pan raczył mieć tak wiele długów, że wierzyciele nic nie robili, tylko przychodzili z miasteczka od rana do wieczora. A że każdego pan kazał wziąść i za drzwi wypchnąć, więc powracali bez żadnej zapłaty. Aż w końcu wszyscy uwierzyli, że nie mają już w co wierzyć i po co przychodzić.

Ale byli tam tacy trzej żydkowie, którzy przewąchali delikatnym rozumem, że jak tylko słabowity pan zechce oczy zamknąć, to można będzie ze spadkobiercami zrobić dobry geszeft na karczmy i nietylko swoje odebrać, ale jeszcze zarobić. Ułożyli się oni w sekrecie, że cały ten interes wezmą do spółki. A całe miasto wiedziało, że nazywali się oni: pan Hersz Manela, pan Aron Weintraub i pan Moszek Kufelek.

Kiedy już młodego pana położyła na łóżko taka choroba, że ludzie mówili, iż z niej nie wstanie, przypadło to jakoś w terminie jarmarku, który się w jednem miesiącu odbywa na końskie zwierzęta. Nasi trzej wspólnicy chcieli radzi zostać w domu, ale musieli jechać na jarmark za swoim interesem. Więc pomyśleli sobie, że chory pan będzie już taki dobry i zaczeka, aż póki oni nie powrócą i pocieszywszy się tą nadzieją puścili się w drogę.

Na jarmarku zaraz zgubili się z oczu, bo każdy poszedł handlować w inną stronę. Tymczasem już na drugi dzień w południe, Weintraub odebrał taki list od swojej żony:

"Mój ty Aronie, przyjeżdżaj tak prędko, jak możesz, bo jaśnie pan graf wczoraj wieczorem na śmierć umarł. Jeżeli ty nie chcesz, coby tobie kto inny interes zdmuchnął z przed nosa, to siadaj na pierwszą pocztę, z czem pozostaję.

Twoja żona,

Sara Weintraub."

Jak tylko Weintraub list dobrze przeczytał, poleciał zaraz na miasto wyszukać swoich wspólników. Pierwszego spotkał Kufelka na jednej ulicy i pismo mu pokazał.

Kufelek czyta list kilka razy tam i napowrót, aż wreszcie zapytuje Weintrauba:

— Ny, co ty myślisz z tem pisaniem zrobić?

— Co ja mam zrobić? — odpowie Weintraub. — Pójdę, poszukam Manelę i powiem mu, żebyśmy prędko jechali do domu.

— Weintraub, ty mnie przykrość sprawiłeś — rzecze Kufelek. — Ja nigdy nie myślałym, żeby z ciebie był taki wielki osioł. Po co tobie chodzić do Maneli? Czy to my dwaj nie możemy załatwić taki ładne interes? Czy to koniecznie trzech ma się zyskiem dzielić? Dwa takie dobre, jak trzy.

Więc Weintraub zaczął myśleć w swojej głowie i nie mógł sobie tego jakoś przyłożyć, bo miał dobre miękkie serce, chociaż, jak to Kufelek zauważył — i osioł z niego był także.

— Wiesz ty co, Moszek? — odezwał się nareszcie — mnie się zdaje, że bez Maneli to wszystko nie będzie recht.

Ale Kufelek roześmiał się głośno i rzekł mu, że Manela z pewnością by tak samo postąpił, gdyby się pierwszy był dowiedział o łaskawym końcu pana hrabiego.

Weintraub to usłyszawszy, myśli sobie: Kufelek ma racyę, my możemy geszeft zrobić we dwóch. Ale czemu ja byłem taki głupiec. Po co mi było spieszyć się i przed Kufelkiem rozgadywać. Albo jechać jeszcze sam jeden? Czy to moja wina, że Kufelek jest wdowiec i nie ma żony, coby mu pisała o interesach?... I co ja na to poradzę, że Maneli żona nie jest taka mądra, jak moja! Och! waj! Och! waj! przez uczciwość wpadłem w wielkie nieszczęście, ale kiedy się już stało, to się nie odmieni.

Kufelek odgadł zapewne, co się w duszy Weintrauba działo, więc go już z rąk nie puścił, aż umówili, że jutro rano wsiądą na pocztę i pojadą do stacyi kolei żelaznej, a stamtąd do domu. Potem rozeszli się, aby skończyć interesa na jarmarku i tak chodzili do wieczora, pilnując tylko, żeby Maneli gdzie nie spotkać, boby im to szyki pomieszało.

Jeszcze było ciemno, kiedy przyszli na pocztę. Znaleźli tam wiele ludzi, którzy chcieli jechać na stacyę kolei, ale Maneli nie było, z czego się bardzo ucieszyli.

— Zaczekaj no tu trochę — rzekł Kufelek do Weintrauba — ja pójdę zobaczyć, na jakie miejsca potrzebujemy wsiąść.

Za małą chwilkę zawrócił, ale krzywił się i westchnął. — Mówił, że im się dostały numera 13 i 14 na tylną pocztę, w takich saniach, co tylko płótnem przykryte. A zima wtedy robiła taki gwałt, że aż ptaki zamarzały w powietrzu i napadało tyle śniegu, że poczta jeździła saniami. W samej karecie to to przynajmniej są porządne drzwi i okna, ale tutaj, to tylko stary grat i kawałek z podartem płótnem. A cała przyczyna tego była, że naraz tak wiele żydków chciało jechać do żelaznej kolei.

Z początku droga szła jako tako, a wspólnicy dobrze się zabawiali, bo żaden ani słowa nie mówił, tylko siedział w kącie i myślał o spodziewanych korzyściach na spadku pana hrabiego i o tem, jak będzie wyglądał Manela, kiedy zapóźno przyjedzie.

Weintraubowi trudno było skończyć z rachunkiem, ponieważ liczył nietylko same korzyści. Dopóki tak liczbami się zajmował, było mu ciepło w lichej budzie. Ale gdy raz już wszystko obrachował, zaczął szczękać zębami i zrobiło mu się zimno, że aż strach! I szczypał go mróz po nosie, po rękach, po ustach i gdzie mu się tylko podobało.

Tak przejechali obaj kilka stacyi, a nigdzie im nie dali lepszych sanek. A najgorsze z tego wszystkiego, że tam w karecie były dwa miejsca wolne, numer 3 i 4, a pan konduktor powiedział, że nie pozwoli nikomu tam siadać, bo te dwa miejsca zostały zapłacone i kto chce z nich korzystać, to niech jeszcze raz zapłaci.

— Jak to? zapłacić jeszcze raz! — wykrzyknął Kufelek. — taki głupi chyba się nie znajdzie.

I nie znalazł się jeszcze. Ale kiedy przybyli na następną stacyę, to już zimno zrobiło się nie do wytrzymania i było właśnie tyle odmrożonych nosów, ile podróżnych.

Weintraub z Kufelkiem zaczęli się naradzać, czyby nie lepiej było nawet zapłacić za te dwa miejsca pod twardem przykryciem.

— Aronie — powie Kufelek — ty nie wiesz, że byłby to grzech dawać tyle pieniędzy za tak mało ciepła. Ja tu zostanę i nie dam ani grosza więcej.

— Ale jak ja sobie pomyślę — odrzecze Weintraub zmarznięty jak bryła lodu — że można się przeziębić i chorym być, to już mi nie tyle o pieniądze chodzi.

Zrób jak ja, myśl o naszym interesie, a zobaczysz, jak cię rozgrzeje na całem ciele.

— Jużem to zrobił, a nie było mi ciepło.

— Nu! to ja ci teraz jeszcze coś powiem.

— Słucham ciebie.

— Czy ty wiesz, że główna rzecz na ciepło jest mieć ruch?

— Więc co z tego?

— Powiem ci zaraz, jak my sobie możemy ruch zrobić. Najprzód ja tobie dam kułak, że aż polecisz na tył saniów.

— Co to jest takiego?! On mnie chce dać kułak! — krzyknie Weintraub, jak na człowieka, który ma źle w głowie.

— Czego tak krzyczysz? — ozwie się Kufelek — pozwól mi skończyć. Jak ja tobie dam jeden kułak, to mnie oddasz drugi, potem ja znów tobie i ty mnie z kolei, i tak się będziemy zmieniali, aż nam się ciepło zrobi.

Weintraub nie może od razu pomiarkować się na tem, żeby to było przyjemnie, ale tyle miarkuje, że taka rozgrzewka nic nie kosztuje.

— Dobrze! — powiada — ale ja chciałbym zaczynać, bo widzisz ja potrzebuję się wprawić w tę zabawę.

— Kochanie Aronie! — odpowie Kufelek — ty wiesz, że ja jestem dobry człowiek i nie mogę tobie nic odmówić. Zaczynaj tylko nie bądź znowu za bardzo gruby Janek, ja cię o to proszę.

Weintraub nie daje sobie to dwa razy powtarzać i wali Kufelka obiema pięściami w plecy, tak że ten aż nosem zleciał na drugie siedzenie.

— Widzisz, jak prędko zrozumiałeś — mówi Kufelek, posyłając swoją pięść w ucho kolegi z taką siłą, że twarz mu się zrobiła jak ten rak, co go w ogniu ugotowali.

— Teraz moja kolej! — woła Weintraub, który już całą grę umie na pamięć. Słowom tym towarzyszy uderzenie w dołek, po którem Kufelkowi powietrze wyleciało z piersi na całe pięć minut.

— O! o! o! teraz mi ciepło! — krzyczy Kufelek, odzyskawszy mowę i wycina Weintraubowi policzek, po którym ten sobie myśli, że mu już głowa upadła pod końskie nogi. Ten wypadek stał się hasłem ogólnego zamięszania. Obaj wspólnicy zaczęli się bić, szturchać, kopać, kąsać i wymyślać sobie, bez żadnego porządku i kolei, bo im się zrobiło zanadto gorąco, wśród tak wielkiej zimy. Weintraub rzuca Kufelka na jedną stronę, a tamten odpycha go na drugą stronę, że aż wszystko trzeszczy. Pocztylion słyszy hałas i zniecierpliwiony schodzi z kozła, aby zobaczyć co to jest. Stanąwszy na drodze, chce przywrócić pokój i cichość, ale cóż, kiedy Weintraub nie puszcza Kufelka a Kufelek Weintrauba. Już, już pocztylion wznosi do góry bat, aby wziąść udział w zabawie, gdy nagle strach!... sanie rozlatują się na dwie części, a dwaj żydowie leżą w śniegu, każdy z innej strony drogi.

Teraz uspokoili się rozgrzani zapaśnicy, ale za to pocztylion zaczął łajać i wymyślać i bić batem to jednego, to drugiego. Cóż było robić, musieli się poddać i kontenci jeszcze byli, że mogą usiąść na potłuczonych saniach. Skoro przyjechali na drugą stacyę, zaraz pocztylion poszedł do pana pocztmistrza i opowiedział wszystko, jak oni się szamotali i budę na nic rozbili. Tak dyrektor poczty obejrzał szkodę, wyciągnął rękę i powiedział krótko:

— Dziesięć marek na koszta reperacyi.

A Weintraub z Kufelkiem myśleli, że pan pocztmistrz żartuje i rozśmiali się, bo im się żart wydał bardzo wesoły. Pocztmistrz, jak to zobaczył, zrobił się zaraz okrutnie zły, złapał obu za kołnierz i zaczął ich trząść, jak drzewa z jabłkami. Więc przekonali się, że to nie żarty i płakali i wzdychali i musieli zapłacić dziesięć marek gotowych pieniędzy.

Ale nie na tem koniec nieszczęścia. Były tylko dwa miejsca wolne w karecie, nr. 3 i 4, a gdy Weintraub z Kufelkiem chcieli na nich usiąść, to pan konduktor powiedział, że ich nie puści, chyba, że zapłacą po 8 marek, bo tyle się należy stąd do kolei. To już było za wiele złego na jednego i obaj wspólnicy jednozgodnie oświadczyli, że płacić nie myślą. Wtedy pan konduktor dał znak do odjazdu i zawołał:

— Jak sobie chcecie. Zostańcie tutaj i bywajcie zdrowi.

Poczta zaczęła się ruszać, a Weintraub z Kufelkiem biegli za nią w wielkim strachu, bo się bali, żeby im interes z spadkobiercami pana grafa nie uciekł.

— Zaczekaj pan! panie konduktor! my już będziemy płacić 8 marek! — wołał.

Wsiedli nareszcie, ale narzekali głośno, że wstyd i hańba płacić dwa razy za jedno i to samo. Kilku jadących żydków kiwało im głowami na znak, że mają słuszność i pocieszało ich, ile mogło. Ale na co komu przyjdzie pociecha, kiedy już musiał stracić swój śliczny, czysty gotowy grosz.

Pod wieczór przyjechali na żelazną kolej i ucieszyli się bardzo, że już z pocztą zrobił się koniec. Po kiedy tam siedzieli w tej budzie, to im za każdem wstrząśnieniem strach odbierał mowę, żeby się znowu nie zawaliło i nie przyszło płacić za szkodę.

Poszli więc zaraz na dworzec i do restauracyi, ale nic nie jedli, ani pili, bo tam wszystko drogo kosztuje. Usiedli tylko przy kominku i korzystali darmo z ognia, który się tam palił.

Gdy się już dobrze zagrzali, wyszedł Weintraub kupił dwa bilety do III klasy.

Zdobywszy bilety, wpakowali się wspólnicy do wagonu, bo już tylko 10 minut pociąg ma stać w miejscu.

Teraz rzecze Weintraub do Kufelka:

— Mój kochany, musimy się obliczyć, co mnie się od ciebie należy:

— Dobrze — odpowie Kufelek — policzmy, co ty mnie jesteś winien.

— Nasamprzód ja zapłaciłem dwanaście marek za dwa miejsca w poczcie — rzecze Weintraub.

— Kikste, czy się tobie śni? Przecież to ja zapłaciłem — odpowie Kufelek.

— Ale kiedy ci mówię na moje szczęście, że to ja... — woła Weintraub, całkiem już zły. — No to ja tobie kwitek pokażę i ty będziesz mógł przeczytać, jak tam jest czarno na białem.

— Mówiąc to., wyciąga z pugilaresu kwit pocztowy, na którym wyraźnie napisano: "Dwa miejsca nr. 13 i 14 zapłacone przez pana Kufelka.

— Ja ci mogę taki sam pokazać, — krzyczy Weintraub, wyjmując z kieszeni kartkę, na której wyraźnie napisano: "Dwa miejsca nr. 3 i 4, zapłacone przez pana Weintrauba".

Kiedy Kufelek tę rzecz zobaczył, to mu oczy zbielały, a ręce załamały się nad głową.

— Aronie! — krzyknął, — jeszcze za tysiąc lat nie będzie taki drugi osioł, jak ty jesteś. Kiedyż ty twoje bilety kupiłeś?

— Kiedy miałem kupić?... Wczoraj wieczorem kupiłem.

— Czemużeś nie powiedział, ty barania głowo!... Potrzebowałem ja kupować wczoraj wieczorem te same bilety?... A dziś rano, czego nic nie mówiłeś, kiedy nam kazali płacić za dwa miejsca w karecie. Nu! teraz ty musisz mnie oddać wszystkie koszta i dwanaście marek za bilety i dziesięć marek za połamane sanie i 8 marek, co ja durgi raz zapłaciłem za nr. 3-ci i 4-ty.

— Słuchaj Kufelek! ty źle skończysz za twoją bezwstydność. Jeszcze mi nikt coś głupszego nie powiedział!...

— Ja cię będę zaskarżyć do sądu. Po co ty siedziałeś z założonemi rękami i nic nie mówiłeś?...

— Cicho Mojsie! cicho! Chodźmy tylko prędko do pana pocztmistrza i pokażmy mu kwity, to on nam odda nasze pieniądze.

Trafność tej uwagi ocenił Kufelek w jednej chwili. Obaj jak na komendę wyskoczyli z wagonu i puścili się cwałem ku poczcie. Napróżno konduktor ostrzegał, że pociąg za chwilę odejdzie, odpowiedzieli mu z okrzykiem zdaleka:

— My zaraz wrócimy. My mamy bilety. Pociąg bez nas nie odejdzie.

Na poczcie znaleźli dyrektora i przedłożyli mu swoją szkod, prosząc o zwrot pieniędzy. Urzędnik roześmiał się w oczy.

— Któż wam winien, żeście tacy głupcy i kupujecie cztery miejsca dla dwóch — powiedział. — Nie trzeba wam było bić się i szarpać, a nie bylibyście zapłacili szkody. — Kara musi być wymierzona. Nie zwrócę ani grosza.

Napróżno krzyczeli i lamentowali i żądali tylko połowy szkody. Nic nie chciał oddać ten tyran, ten niedobry człowiek!

Gdy się jeszcze targują z pocztmistrzem, nagle daje się słyszeć trąbka pocztowa. Ekstrapoczta przelatuje koło nich, jak wicher, w stronę dworca kolei.

Kufelek obejrzał się za nią i stanął biały, jak sztuka płótna.

— Czy ty wiesz, Weintraub, kto tam pojechał? rzekł do wspólnika.

— A skąd ja mam wiedzieć.

— Żebym się z tego miejsca nie ruszył, jeżeli ja Maneli nie widziałem.

I tak było istotnie.. — Manela odebrał w przeddzień wieczorem wiadomość o śmierci pana, a nie znalazłszy wspólników na jarmarku, domyślił się wszystkiego. Rozgniewany srodze wziął ekstrapocztę i przybył w samą porę.

— Nu! — rzecze Weintraub, — teraz trzeba interes robić z nim na wspólkę.

I o mało się nie rozpłakał ze złości.

Kufelek tymczasem powziął nagłe postanowienie.

— Panie pocztmistrz, czy pan dajesz połowę naszych pieniędzy, pytam raz ostatni?

— Nie dam ani grosza.

— Ani czwartej części.

— Nic nie dam powiedziałem.

— No to będziemy pana procesować i podamy skargę do samego jasny pan naczelnik pocztowy — wybełkotał prędko i porywając za rękę Weintrauba, pobiegł ku kolei.

Lokomotywa gwizdała. Wspólnicy nasi, którym już tchu brakło, widzieli jak Manela wsiadł spokojnie do wagonu trzeciej klasy, słyszeli, jak im wymyślał głośno od ostatnich, brzydkich słów. Rzucili się do drzwi, za któremi siedział Manela, ale ten trzymał od środka całemi siłami i nie chciał ich wpuścić.

Tymczasem maszyna gwizdnęła powtórnie i raz, dwa, trzy... puściła się w drogę...

— Stój!... poczekaj!... ty ganef ty!... panie konduktor... my chcemy jechać... my zapłaciliśmy bilety!... och... waj!... krzyczeli rozpaczliwie Weintraub z Kufelkiem.

Ale lokomotywa ma tę naturę, że gdy raz ruszy, to się już nie zatrzyma. Musieli więc zostać. Wyrywali sobie włosy i na nic im się to nie zdało... a gdy poszli do kasy i chcieli odebrać pieniądze za bilety, to ich jeszcze za drzwi wypchnęli.

Do oberży na nocleg się udali, bo żaden pociąg już tego dnia nie odchodził. Tam przez całą noc nie spali, tylko wymyślali sobie nawzajem, a rano...

Rano, gdy prosto z dworca pobiegli do dóbr zmarłego pana, zastali tam Manelę, który już skończył interes sam dla siebie i nic nie mówił, tylko trzymał ręce w kieszeniach, patrzył na swoich wspólników z wielką pogardą i pluł im prosto pod same nogi.

Cóż zrobili Weintraub i Kufelek? Procesowali się długo i nic a nic nie wygrali, zaskarżyli pocztmistrza i nic nie wygrali, zaskarżyli kolej żelazną i też nic nie wygrali. Ale kosztowało to wszystko dużo, dużo pieniędzy.

Od tego czasu wszyscy trzej nienawidzili się z całej duszy.

A stąd może się każdy przekonać, że jeżeli kto ma wspólnika, nie powinien go oszukiwać, tylko robić z nim interes jak należy.

OFFICIAL PUBLICATION.

ANNUAL STATEMENT

of the London and Lancashire Guarantee and Accident Company of Canada, Toronto, Canada, on the 31st day of December, 1941, made to the Insurance Superintendent of the State of Illinois, pursuant to law.

CAPITAL.	
Amount and capital deposit	$200,000.00
INCOME.	
Premiums received during the year	370.23
Interest, rents and dividends	11,096.14
From other sources	10,000.00
Profit on sale or maturity of ledger assets	21.50
Total income	$22,087.87
DISBURSEMENTS.	
Commission or brokerage	$ 6.50
Salaries, fees and all other charges of officers, clerks, agents and employes	3,156.25
All other taxes, licenses and insurance department fees	2,355.65
Legal expenses, advertising, printing and stationery	11,989.23
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures	113.60
All other disbursments	1,422.77
Total Disbursements	$ 19,364.00
LEDGER ASSETS.	
Book value of bonds	$ 271,689.49
Cash on hand and in bank	27,039.17
Premiums in course of collection	247.23
Total Ledger Assets	$298,975.89
NON-LEDGER ASSETS.	
Interest due and accrued	$ 3,435.42
Gross Assets	$302,411.31
DEDUCT ASSETS NOT ADMITTED.	
Book value of real estate, bonds and stocks over market value	$ 3,439.49
Total Admitted Assets	$298,971.82
LIABILITIES.	
Total unearned premiums	$ 370.23
Commission and brokerage	61.81
Salaries, rents, bills, etc.	1,000.00
State, county and municipal taxes	7.50
Total Liabilities	$1,439.54

A. G. McILWAINE JR., United States Manager.
F. S. PATTERSON, Cashier.
Subscribed and sworn to before me this 24th day of January, 1912.
HELEN F. LOOMIS, Notary Public.
(SEAL.)

OFFICIAL PUBLICATION.

ANNUAL STATEMENT

of the Loyal Protective Insurance Co. of Boston, in the State of Massachusetts, on the 31st day of December, 1911, made to the Insurance Superintendent of the State of Illinois, pursuant to law.

CAPITAL.	
Amount of capital stock paid up in cash	$100,000.00
INCOME.	
Premiums received during the year	492,105.04
Policy fees required or represented by application	47,278.00
Interest and dividends	11,299.85
From agents' balances previously charged off	181.76
Total Income	$550,864.65
DISBURSEMENTS.	
Losses paid during the year	$290,301.21
Investigation and adjustment of claims	6,775.48
Policy fees retained by agents	46,957.50
Commission or brokerage	25,914.33
Salaries, fees and all other charges of officers, clerks, agents and employes	82,909.97
Rents	4,130.04
All other taxes, licenses and insurance department fees	10,092.72
Legal expenses, advertising, printing and stationery	15,823.83
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures	7,756.19
Stockholders for interest or dividends	10,000.00
All other disbursements	25,088.02
Agents' balances charged off	133.98
Decrease in book value of ledger assets	1,050.00
Total Disbursements	$526,933.27
LEDGER ASSETS.	
Book values of bonds and stocks	$253,965.39
Cash on hand and in bank	97,241.84
Total Ledger Assets	$351,207.23
NON-LEDGER ASSETS.	
Interest accrued	$ 3,084.06
Market value of bonds, and stocks over book value	284.61
Total Admitted Assets	$354,575.90
LIABILITIES.	
Net amount of unpaid losses	$ 62,516.02
Total unearned premiums	88,971.67
Salaries, rents, bills, etc.	300.00
State, county and municipal taxes	8,195.80
Advance premiums	3,661.00
Other liabilities	166.45
Total Liabilities	$163,810.94
BUSINESS IN ILLINOIS.	
Total premiums received during the year	$ 17,728.00
Total losses paid during the year	7,972.44

S. AUGUSTUS ALLEN, President.
FRANCIS R. PARKS, Secretary.
Subscribed and sworn to before me this 18th day of January, 1912.
GEORGE W. CAMPBELL, Notary Public.
(SEAL.)

OFFICIAL PUBLICATION.

ANNUAL STATEMENT

of the Maryland Casualty Company of Baltimore, in the State of Maryland, on the 31st day of December, 1911, made to the Insurance Superintendent of the State pursuant of law.

CAPITAL.		
Amount of capital stock paid up in cash		$1,000,000.00
INCOME.		
Premiums received during the year		5,031,810.03
Interest, rents and dividends		229,476.44
Profit on sale or maturity of ledger assets		6,472.50
Increase in book value of ledger assets		42,562.80
Total Income		$5,310,321.77
DISBURSEMENTS.		
Losses paid during the year		$1,889,261.53
Investigation and adjustment of claims		420,787.57
Commission or brokerage		1,329,193.01
Salaries, fees and all other charges of officers, clerks, agents and employes		556,470.09
Rents		23,987.85
Repairs, expenses and taxes on real estate		19,550.37
All other taxes, licenses and insurance department fees		139,937.36
Legal expenses, advertising, printing and stationery		85,059.83
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures		6,030.98
Stockholders for interest or dividends		175,000.00
All other disbursements		24,004.55
Loss on sale or maturity of ledger assets		42.50
Decrease in book value of ledger assets		13,799.43
Total Disbursements		$4,094,966.07
LEDGER ASSETS.		
Book value of real estate		$837,599.42
Mortgage loans on real estate		8,000.00
Book value of bonds and stocks		4,478,406.79
Cash on hand and in bank		115,220.00
Premiums in course of collection		892,755.17
Bills receivable		11,463.33
Total Ledger Assets		$638,393.53
NON-LEDGER ASSETS.		
Interest and rents due and accrued		$ 29,680.71
Gross Assets		$6,413,620.24
DEDUCT ASSETS NOT ADMITTED.		
Bills receivable	$11,463.33	
Gross premiums in course of collection	44,434.93	
Other unadmitted assets	37,968.18	
		93,866.44
Total Admitted Assets		$ 6,319,753.80
LIABILITIES.		
Net amount of unpaid losses		$1,262,846.96
Total unearned premiums		2,355,732.22
Commission and brokerage		220,046.46
Salaries, rents, bill, etc.		8,052.77
State, county and municipal taxes		85,321.14
Re-insurance premiums		2,116.25
Total Liabilities		$4,043,115.80
BUSINESS IN ILLINOIS.		
Total premiums received during the year		$322,940.46
Total losses paid during the year		166,290.94

JOHN T. STONE, President.
JAMES F. MITCHELL, Secretary.
Subscribed and sworn to before me this 22nd day of January, 1912.
JOHN F. MENSCHAEFER, Notary Public.
(SEAL.)

OFFICIAL PUBLICATION.

ANNUAL STATEMENT

of the Massonic Protection Association of Worcester, in the State of Massachusetts, on the 31st day of December, 1911, made to the Insurance Superintendent of the State of Illinois, pursuant to law.

Grzeca, Monday, Sept. 30,

CAPITAL.	
Amount of capital stock paid up in cash	$100,000.00
INCOME.	
Premiums received during the year	$233,829.53
Policy fees required or represented by application	51,225.00
Interest, rents and dividends	8,967.43
From other sources	131.29
Total Income	$294,153.25
DISBURSEMENTS.	
Losses paid during the year	$116,118.87
Investigation and adjustment of claims	2,514.10
Policy fees retained by agents	49,897.75
Commission or brokerage	17,245.02
Salaries, fees and all other charges of officers, clerks, agents and employes	43,142.21
Rents	1,012.00
All other taxes, licenses and insurance department fees	5,824.97
Legal expenses, advertising, printing and stationery	3,937.09
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures	5,848.79
Stockholders for interest or dividends	5,000.00
All other disbursements	803.40
Agents' balances charged off	38.20
Decrease in book value of ledger assets	50.00
Total Disbursements	$255,432.40
LEDGER ASSETS.	
Book value of bonds and stocks	$214,292.50
Cash on hand and in bank	72,445.77
Total Ledger Assets	$286,738.27
NON-LEDGER ASSETS.	
Interest and rents due and accrued	$ 3,466.19
Gross Assets	$290,204.46
DEDUCT ASSETS NOT ADMITTED.	
Book value, bonds over market value	1,452.50
Total Admitted Assets	$288,751.96
LIABILITIES.	
Net amount of unpaid losses	$24,071.42
Total unearned premiums	46,255.00
Salaries, rents, bills, etc.,	2,793.25
State, county and municipal taxes	3,748.35
Advance premiums	1,066.60
Other liabilities	2,694.90
Total Liabilities	
BUSINESS IN ILLINOIS.	
Total premiums received during the year	$ 2,348.80
Total losses paid during the year	632.51

FRANCIS A. HARRINGTON, President.
FRANK C. HARRINGTON, Secretary.
Subscribed and sworn to before me this 1st day of February, 1912.
CHAS. A. HARRINGTON, Notary Public.
(SEAL.)

OFFICIAL PUBLICATION.

ANNUAL STATEMENT

of the Massachusetts Accident Company of Boston, in the State of Massachusetts, on the 31st day of December, 1911, made to the Insurance Superintendent of the State of Illinois, pursuant to law.

CAPITAL.		
Amount of capital stock paid up in cash		$100,000.00
INCOME.		
Premiums received during the year		$311,182.44
Policy fees required or represented by application		53,645.00
Interest, rents and dividends		4,741.79
Total Income		$369,569.33
DISBURSEMENTS.		
Losses paid during the year		$132,078.81
Investigation and adjustment of claims		1,147.41
Policy fees retained by agents		53,473.00
Commission or brokerage		58,730.71
Salaries, fees and all other charges of officers, clerks, agents and employes		62,969.18
Rents		11,103.12
All other taxes, licenses and insurance department fees		3,552.22
Legal expenses, advertising, printing and stationery		13,320.48
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures		6,152.20
Stockholders for interest or dividends		10,000.00
All other disbursements		8,436.60
Total Disbursements		$360,963.73
LEDGER ASSETS.		
Book value of bonds and stocks		$154,349.08
Cash on hand and in bank		33,209.69
Premiums in course of collection		4,814.79
Bills receivable		1,553.26
Total Ledger Assets		$193,926.82
NON-LEDGER ASSETS.		
Interest and rents due and accrued		$ 1,797.08
Other non-ledger assets		7,500.00
Gross Assets		$203,223.90
DEDUCT ASSETS NOT ADMITTED.		
Bills receivable	$1,553.26	
Furniture, fixtures, supplies, printed matter and stationery	7,500.00	
Gross premiums in course of collection	480.25	
Book value of bonds over market value	4,769.08	
		14,302.59
Total Admitted Assets		$188,921.31
LIABILITIES.		
Net amount of unpaid losses		$22,442.85
Total unearned premiums		35,545.44
Commission and brokerage		948.24
Salaries, rents, bills, etc.		1,955.00
State, county and municipal taxes		2,792.31
Re-insurance premiums		994.48
Total Liabilities		$64,678.32
BUSINESS IN ILLINOIS.		
Total premiums received during the year		$603.42
Total losses paid during the year		174.04

G. LEENARD McNEILL, President.
I. M. HARHAWAY, Secretary.
Subscribed and sworn to before me this 27th day of January, 1912.
PAYSON DANA, Notary Public.
(SEAL.)

OFFICIAL PUBLICATION.

ANNUAL STATEMENT

of the Massachusetts Bonding and Insurance Company of Boston, in the State of Massachusetts, on the 31st day of December, 1911, made to the Insurance Superintendent of the State of Illinois, pursuant to law.

CAPITAL.		
Amount of capital stock paid up in cash		$1,000,000.00
INCOME.		
Premiums received during the year		$819,154.28
Interest, rents and dividends		44,504.83
Total Income		$863,659.11
DISBURSEMENTS.		
Losses paid during the year		$130,200.08
Investigation and adjustment of claims		12,266.16
Policy fees retained by agents		188,789.00
Commission or brokerage		180,161.25
Rents		14,203.25
Repairs, expenses and taxes on real estate		15.00
All other taxes, licenses and insurance department fees		18,706.47
Legal expenses, advertising, printing and stationery		28,713.06
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures		22,919.77
Stockholders for interest or dividends		52,500.00
All other disbursements		24,843.93
Agents' balances charged off		1,318.50
Total Disbursements		$674,636.47
LEDGER ASSETS.		
Book value of real estate		$ 2,000.00
Mortgage loans on real estate		12,000.00
Book value of bonds and stocks		1,805,038.28
Cash on hand and in bank		181,816.93
Premiums in course of collection		267,240.86
Other ledger assets		20,187.01
Total Ledger Assets		$2,288,283.08
NON-LEDGER ASSETS.		
Interest and rents due and accrued		$ 18,855.82
Gross Assets		$2,307,138.90
DEDUCT ASSETS NOT ADMITTED.		
Gross premiums in course of collection	68,757.50	
Book value of real estate, bonds and stocks over market value	29,331.13	
		98,088.63
Total Admitted Assets		$2,209,050.27
LIABILITIES.		
Net amount of unpaid losses		$133,194.99
Total unearned premiums		405,435.46
Commission and brokerage		45,649.68
Salaries, rents, bills, etc		9,009.40
State, county and municipal taxes		12,287.31
Re-insurance premiums		9,424.51
Advance premiums		4,481.06
Other liabilities		10,000.00
Total Liabilities		..629,482.41
BUSINESS IN ILLINOIS.		
Total premiums received during the year		$40,478.38
Total losses paid during the year		8,686.05

J. F. FALVEY, President.
JOHN T. BURNETT, Secretary.
Subscribed and sworn to before me this 17th day of February, 1912.
MARTIN J. COCHRAN, Notary Public.
(SEAL.)

DZIAŁ DLA KOBIET.

SŁÓWKO DO MATEK NASZYCH.

Rodzice kochają dzieci, starają się o nie, oszczędzają i pracują od świtu do zmroku, byle zabezpieczyć im wolną od trosk przyszłość, ae wśród tych właśnie ustawicznych trosk nie mogą im poświęcić wiele czasu. Rodzice mają po największej części tylko przyszłość swych dzieci na oku, z całych sił starają się przeto uświetnić ją im, lecz zapominają przytem o teraźniejszości, o jak najkorzystniejszem jej wyzyskaniu i upiększeniu.

Gdy wiosna życia, młodość zaćmiona jest w samem jeszcze zaraniu chwilami czarnemi, troskami, wówczas cień ich całe życie już kroczy za człowiekiem i niczem już nie da się zatrzeć. Takiemu człowiekowi jest później zawsze brak tych drogich chwil, tych szczęśliwych wspomnień, w które młodość bez trosk zawsze obfituje, a które to wspomnienia są zawsze żywymi kwiatami wśród ciernistej drogi naszego życia.

O matki! nie usprawiedliwiajcie się, że czasu nie macie na to, by go poświęcać pogawędce lub zabawie z waszemi dziećmi. Pamiętajcie zawsze, że wasza miłość ma być zawsze jasna, jak promień słoneczny, których wszystkich rozjaśnia i rozwesela, pociesza i wzmacnia. Ta jasność najpotrzebniejsza jest dla wszystkich dzieci. Pamiętajcie, że każda łza, którą osuszycie, każda mała niespodzianka, jaką uczynicie, każde słow zachęty, lub uznania, każda wolna chwila, z dziećmi waszemi i dla ich dobra spędzona, będzie wam kiedyś wynagrodzona. Miłość wydaje miłość — macierzyńskie przywiązanie i prawdziwe uczucie przyniesie piękne owoce — a macierzyńskie łzy i prośby chociaż po latach, ale zawsze będą wysłuchane.

Każda roślina, od maleńkiej trawki, aż do wspaniałego drzewa, rozwija się dodatnio, jeżeli ma wszystko, co jej do rozwoju jest niezbędnem. Lecz jak drzewo nie kierowane umiejętną ręką ogrodnika pokrzywi się i zdziczeje, tak młodzież nasza, te przyszłe drzewa w ogrodzie Ojczyzny, przy najlepiej sprzyjających warunkach rozwoju, bez tej ręki wychowawczej, wyrośnie — lecz pokrzywiona i spaczona.

Aby więc zapobiedz temu i aby pokolenie nasze dobrem było, prowadźmy je dobrze: zdarza się, że w rodzeństwie każde dziecko ma inne usposobienie, z każdem więc odpowiednio postępować powinniśmy: inaczej musimy traktować synów, ci nie lubią długich opowiadań, roztkliwiania się, dla nich wystarczają krótkie stanowcze rozkazy — przy poważnem a łagodnem obejściu: córki łatwiej dadzą się ująć za dobre słowo, lekka nagana, natomiast wobec dzieci mało wrażliwych, umysłowo tępszych, rozpieszczonych potrzeba większej stanowczości i energii, a nawet pewnej surowości w postępowaniu.

Przedewszystkiem jednak, dzieci potrzebują dużo dobrego przykładu, a szczególnie chłopców pobudzają przykłady do naśladownictwa. Jeżeli od kolebki będziesz, matko, stawiać za wzór dla syna, wogóle dzieci twoich, dobrze wychowane dzieci, jeżeli nie pozwolisz przestawać im w towarzystwie, którego sama dobrze nie znasz, to dziecko takie musi być dobrem. Możnaby tu nadmienić, że przy wychowaniu chłopców pomoc i dobry przykład ojca jest niezbędnym. Ci mężczyźni mali, najbardziej podatni wrażliwi są na przykłady męskie: potrzebują oni wzoru rodzaju męskiego i tym dla nich powinien być najpierw ojciec, a potem nauczyciel itd.

I dla ciebie, matko, dobrze wychowane dzieci, będą nagrodą za trudy i znoje, któreś przy ich wychowaniu poniosła, będą one mogły ocenić twe poświęcenie się dla nich i gdy się postarzejesz nietylko będziesz kochaną, lecz siwy twój włos będzie znakiem świętym dla rozumnych dzieci twoich. A kiedy powieki twoje sklejać będzie sen wieczny — jakie zadowolenie odbije się w tych źrenicach, że w ogrodzie, w którym tyś była ogrodniczką, niema drzewa, któreby zasługiwało no wycięcie!

MATKA BEZ MODLITWY.

Jestto często i ubolewania godnem zjawiskiem naszych czasów, że niejedni rodzice mimo wszelkich starań i troskliwości nie mają szczęścia w wychowaniu dzieci. Już pierwsze lata ich życia sprawiają im wiele troski i kłopotu. Chociaż upominają i pouczają, to jakoś żaden z środków wychowawczych, których używają, nie przynosi dobrych owoców, dzieci stają się gorsze i sprawiają rodzicom zmartwienie. Głównej przyczyny tego zjawiska należy szukać niezawodnie w tem, że tacy rodzice, a zwłaszcza matki, zaniedbują modlitwę przy wychowaniu dzieci. Zadanie matki jest trudne i pełne mozołu. Ileż to ona musi codziennie ponosić ofiar przez długi szereg lat! Dla tego też pomoc Boska jest jej koniecznie potrzebną.

Nasamprzód pomaga Pan Bóg małżonkom przez Sakrament małżeństwa. Też właśnie dla tego Zbawiciel podniósł małżeństwo do godności Sakramentu, aby małżonkom przez niego udzielić potrzebnych łask do spełnienia obowiązków, a zwłaszcza do dobrego wychowania dzieci. Powinni też oni okazać się godnymi tej pomocy Bożej i starać się utrzymać ją przez modlitwę. Matki przedewszystkiem powinne modlić się gorliwie, nie tylko za siebie, ale także za swoje dzieci, aby Bóg dobrotliwy łaską swoją uzupełnił to, czego ich słabe siły dokonać nie mogą. Wiele matek zaniedbuje ten obowiązek koniecznie i nie modli się za dzieci, lub też niedostatecznie. Dla tego też nie spływają na ich dzieci te łaski, któreby były uzyskały przez modlitwę matki, ale matka sama w takim razie musi się także zrzec tej pociechy, by widzieć dzieci swoje prawdziwie dobremi i szczęśliwemi.

Niekiedy, to prawda, modli się matka za dziecko swoje gorąco i gorliwie. Ale dzieje się to wtenczas, kiedy ciężka choroba zagraża życiu dziecka, lub jakie inne niebezpieczeństwo grozi jego ciału. Wtenczas wzywa Pana Boga, modli się na klęczkach, biega do kościoła, zakupuje msze św., robi postanowienia i śluby i woła wszystkich Świętych Pańskich na pomoc.

Ale gdy dziecku grozi jakaś choroba duszy, gdy niem zawładną złe skłonności i namiętności, które mogą sprowadzić śmierć dla duszy jego, wtenczas niejedna matka nie pomyśli o tem, aby zwrócić się do Boga i ubłagać pomoc i opiekę jego dla dziecka. A jeśli ono popadło już w sidła grzechu i wstąpiło na drogę występku, krocząc po niej ku zgubie wiecznej, jakżeż rzadko myśli matka o tem, aby za przykładem św. Moniki modlić się o nawrócenie zbłąkanego syna albo córki! Dla tego też tak wiele dzieci grzęźnie w bagnie grzechu i przepada na wieki.

Kiedy pewna matka żaliła się przed św. Franciszkiem Salezym, że jej syn, pomimo napomnień i wskazówek, jakich mu udziela, nie postępuje w dobrem, dał jej Święty tę doskonałą radę:

— Zamiast bezustannie mówić synowi o Panu Bogu, rozmawiaj tem częściej z Bogiem o synu, czyli módl się za niego!

Radę tę powinne wszystkie matki dobrze spamiętać i zastosować się do niej.

OTRUCIE GRZYBAMI.

Wobec licznych otruć grzybami podajemy niektóre szczegóły, dotyczące grzybów.

Najjadowitszym jest grzyb podobny do pieczarki. Różni się od niej wnętrzem kapelusza i stopą. Wnętrze kapelusza jest białe, na dole u stopy znajduje się nabrzmienie w rodzaju cebulki lub obrączki. Grzyb ten, chociaż trujący, mimo to pachnie i ma przyjemny smak, właściwości jego łatwo więc omylić mogą osoby, nieznające różnicy między pieczarką.

Objawy otrucia występują po 12 godzinach, jeden grzyb wystarczy do zatrucia osoby i przyprawienia jej o śmierć. Chory cierpi na niepokój, zawroty, następnie na ból brzucha, pragnienie i ściśnienie w gardle, uniemożliwiające picie. Następują poty zimne, silne wymioty, wielkie boleści brzucha, kurcze i utrata przytomności. Niebawem napady powtarzają się, śmierć następuje po 12 godzinach lub też często po kilku dniach.

Inaczej działają rozmaite trujące grzyby, podobne do maślaków, kozaków itd. Działają na nerwy. Otruty dokazuje jak gdyby się upił. Jest uderzająco wesoły lub też awanturuje się. Następnie — jak po upiciu — nieprzyjemne uczucie, ból głowy i brzucha, wymioty i rozwolnienie. Po kilku godzinach chory uczuwa ogromne zmęczenie i popada w sen twardy. Po przebudzeniu nie wie, co się działo i po kilku dniach przychodzi do zdrowia.

W grzybach jadalnych, wystawionych na zimno lub starych rozkłada się białko i wytwarza bardzo niebezpieczną truciznę, która sprowadza ciężką chorobę lub śmierć.

Pomoc. Skoro tylko objawy otrucia się ukażą, wezwać trzeba natychmiast lekarza. Nim lekarz przybędzie choremu zadać środek na wymioty lub też spowodować je za pomocą łechtania piórem lub palcem po gardle.

Jeżeli chory spożył grzyby, które uważał za pieczarki, dać mu dużo wody lub mleka do picia w celu osłabienia jadu. Gdy chory taki traci siły dać mu kawy.

Przy otruciu muszarkami i grzybami podobnymi do maślaków nie dawać choremu kawy, bo kawa podnieci go jeszcze więcej, można podać co innego i odczekać na przybycie lekarza.

Lekarz ma też znacznie ułatwione, jeśli mu można pokazać, jakie grzyby spożył chory.

ZBRODNICZA SŁUŻĄCA.

Warszawa. W domu przy ulicy Radnej nr. 11 jedno z mniejszych mieszkań zajmowała wdowa po inżynierze Franciszku Czaplickim Julia z Tomickich, l. 36 wraz ze swym 4-letnim synkiem. Pracowała ona w biurze rektyfikacyi warszawskiej przy ulicy Dobrej. Mniej więcej przed 4-ma laty przyjęła Czaplicka służącą Michalinę Gajkównę, lat 30. Ze służącej Cz. była zadowoloną. W ostatnich czasach wynikło tylko nieporozumienie między panią a służącą na tle osoby narzeczonego Gajkówny. Czaplicka stanowczo zabroniła przyjmować go w mieszkaniu. Michalina ulegała temu żądaniu i widywała się ze swym narzeczonym na ulicy. Onegdaj o godzinie 6-ej rano jeden z lokatorów, przechodząc koło drzwi mieszkania Czaplickiej zauważył, iż są uchylone a z mieszkania wydobywa się dym. Zeszedłszy na dół, natychmiast zawiadomił o tem na dole mieszkającego stróża i wraz z nim udał się do mieszkania Cz. Tutaj stwierdzono, że dym wydobywa się z wygódki. Otworzono drzwi, a wówczas z komórki buchnął słup ognia. Stróż wraz z lokatorem poczęli gasić ogień, co im się wkrótce w zupełności udało. Po ugaszeniu płomieni oczom ich przedstawił się straszny widok. Z głową w misce klozecznej leżała bez życia Czaplicka. Ubranie na niej było doszczętnie spalone, na głowie zaś widoczna była wielka rana, zadana jakimś tępem narzędziem. Zaalarmowano policyę i zatelefonowano po pogotowie. Przybyły lekarz stwierdził skon, który musiał nastąpić już dawno. Jednocześnie zeszły na miejsce władze policyjne i śledcze, które rozpoczęły dochodzenie. Zaczęto dobrze przyglądać się miejscu, gdzie zbrodnia została spełniona. Na podłodze w przedpokoju znaleziono ślady krwi, starannie zmyte.. Po pobieżnych oględzinach trupa stwierdzono, że Cz. miała zadane 2 rany w głowę prawdopodobnie siekierą, którą też znaleziono w kuchni za paką. Miała ona ślady krwi. Znaleziono więc już narzędzie zbrodni, pozostało tylko odszukać zbrodniarza. Podejrzenie odrazu padło na służącą. Utwierdziło się ono z chwilą ustalenia że Michalina Gajkówna w nocy z piątku na sobotę spała nie w domu, lecz u stróża; podczas wykrycia zbrodni również nie było jej w mieszkaniu. Wydano polecenie odszukania jej i aresztowano. Zarządzenie to okazało się rzeczą zbyteczną, gdyż niebawem Gajkówna weszła do mieszkania. Na widok policyi i zwłok zaczęła lamentować, wołając:

— Oh, moja ukochana pani!

W lamencie tym jednak więcej było krzyku niż uczucia. Policya więc nie zwracając uwagi na ten żal udawany, zaprowadziła Gajkównę do cyrkułu. Tu dokonano przy niej szczegółowej rewizyi. Za koszulą i w pończochach znaleziono biżuteryę, stanowiącą własność zamordowanej. Był to dostateczny dowód winy Gajkówny. Aresztowaną przeprowadzono do wydziału śledczego. Tutaj wzięta w krzyżowy ogień pytań, przyznała się do spełnienia ohydnej zbrodni. Zeznała, że mordu dokonała około godziny 11-ej wieczorem onegdaj, poczem bojąc się spać w tem samem mieszkaniu, w którem znajduje się trup, poszła do stróża, prosząc go o przenocowanie.

— Do pani przyjechał jakiś kuzyn — mówiła Gajkówna — i będzie nocował na mojem łóżku.

Stróż zgodził się na jej przenocowanie, poczem Gajkówna nad ranem wyszła. Po powrocie do tego mieszkania Czaplickiej, Gajkówna umieściła w wygódce dwie flaszki spirytusu, część zaś rozlała w przedpokoju i podpaliła..

Uczyniła to w tym celu, by zatrzeć ślady zbrodni, gdyby bowiem pożar rozszerzył się, zwłoki byłyby doszczętnie spłonęły, a wówczas skon jej złożonoby na karb nieszczęścia.

Rachuby te jednak zawiodły. Władze śledcze zwróciły również uwagę na narzeczonego Gajkówny, podejrzywając, że i on brał udział w dokonaniu tego strasznego mordu. Badana w tym względzie G. stanowczo zaprzecza, aby narzeczony cośkolwiek wiedział o jej czynie i twierdzi, że mordu dokonała sama. W koszu służącej znaleziono bieliznę i garderobę zamordowanej, oraz fotografię narzeczonego. Gajkównę osadzono w więzieniu śledczem. Czteroletnim synkiem zamordowanej zaopiekował się dziadek, p. Czaplicki emeryt, zamieszkały przy ulicy Złotej, nr. 33.

Nazajutrz o godzinie 3-ej w nocy policya śledcza zaaresztowała narzeczonego służącej Gajkówny, z którą wspólnie obmyślił i dokonał zabójstwa Czaplickiej. Nazywa się on Ignacy Jastrzębski. Przyznał się do zbrodni i dodał, że po spełnieniu tego czynu udał się do piwnicy, chcąc wykopać dół i tam ukryć zwłoki. Nie wiedział o rozporządzeniu policyi, żeby stróże zamykali wejście do piwnic na noc, więc musiał noc spędzić w tejże piwnicy.

Zrana wyszedł i wrócił do swego mieszkania przy ul. Leszczyńskiej, gdzie go też aresztowano.

O DOBRYM UŻYTKU CZASU.

Wielu myślicieli i pedagogów (wychowawców) radzi, aby uwagi, jakie robimy nad sobą, czynności nasze, doznane wrażenia i zdarzenia, które nas spotykają, spisywać starannie w umyślnie do tego sporządzonym pamiętniku. Sądzimy przecie, że byłoby to niejednemu rzeczą zbyt uciążliwą, a przytem zabierałoby to za wiele czasu; prócz tego do pisania z korzyścią pamiętnika potrzeba koniecznie znacznego wykształcenia umysłowego, dużo zdrowego, zimnego rozsądku i dobrej z piórem znajomości — a zatem z pamiętnikami bądźmy ostrożni.

Jedno tylko zapisywanie koniecznie jest potrzebne w każdem położeniu — i to zapisywanie dochodów i rozchodów, czyli prowadzenie ksiąg rachunkowych. Akuratność taka pośrednie przyczynia się także do naszego doskonalenia moralnego, bo przyzwyczajenie zdawania sobie codziennego rachunku z finansowego położenia, przez porównanie dochodów i wydatków tworzy istotnie naukę ekonomii domowej, jest najpewniejszym środkiem zachowania majątku, zapewnienia sobie dobrobytu i spokoju. Iluż ludzi, więcej nieroztropnych, niż występnych, iluż ojców rodzin zacnych pod wielu względami, straciło swe mienie i skończyło na samobójstwie, nie mogąc przeżyć nędzy, a niekiedy hańby, sprowadzonej na siebie przez brak prowadzenia ścisłej rachunkowości. Prowadzenie ksiąg rachunkowych, oświeca nas o złym stanie interesów i skłania do zapobieżenia zawczasu upadkowi majątkowemu.

Już nawet u Rzymian wszyscy ojcowie rodziny zmuszani byli do utrzymywania ksiąg, w których ściśle swe dochody i rozchody, swe długi i oszczędności spisywać musieli. W niektórych okolicznościach były te księgi prywatne okazywane przed trybunałem i świadczyły o godności lub lekkomyślności oskarżonego.

Sławny minister francuski, Sully, był od dzieciństwa przyzwyczajony do regularnego zapisywania dochodów i wydatków swoich, to też zostawszy ministrem finansów, umiał zaprowadzić w administracyi finansowej porządek tak doskonały, iż przyczynił się niemało do świetności rządów swojego króla Henryka IV-go.

Tylko przez dokładny obrachunek i dokładną znajomość własnych interesów nabywamy mądrości niewydawania więcej nad to, co jest koniecznie potrzebnem i zastosowania potrzeb naszych do dochodów, oraz unikamy tej niemal ogólnej u nas wady życia nad stan i możność, a uczymy się wystrzegać robienia długów, które są najsroższą plagą w gospodarstwie domowem, niewyczerpanem źródłem trosk, strat i kłopotów.

Ciasto do herbaty.

Weź funt cukru, utłukłszy go miałko, wsyp do misy lub makutry, wbij do niego 7 białek, wyciśnij soku z pół cytryny, włóż kawałek młodego masła, wielkości włoskiego orzecha i trzyj to wszystko przez pół godziny. Później wsypuj ciągle mięszając mąki tyle, póki się nie uformuje dość gęsta masa. Potem wykładaj mąkę na stolnicę cukrem posypaną; rozwałkowawszy rękami okrągłe ciasto grubości palca, kraj tak, aby długość jego wynosiła sześć cali, ułóż na papier, będący na blasze, którą wstaw na pół godziny do pieca; skoro ciasto nabierze złotawego koloru, wyjmij i daj do herbaty.

Gulasz.

2 funty mięsa, czy to wieprzowego, baraniego, czy wołowego, albo mieszanego, kraje się na małe kawałki, rozbija i soli. W rynce pod pokrywą dusi się w łyżce smalcu jedną dużą posiekaną cebulę i wsypuje papryki lub pieprzu prostego na koniec noża. Do uduszonej cebuli daje się mięso pokrajane i dusi na wolnym ogniu, podlewając po 5 łyżek zimnej wody, by mięso skruszało. Gdy mięso już miękkie i sos się prawie wysmażył, obsypuje się je 2 łyżkami mąki pszennej i obsmaża (t. j. mąka na mięsie musi się zrumienić), potem wlewa się do mięsa 1. zimnej wody, zagotowuje 2—3 razy i podaje gulasz z ziemniakami.

Sałata z zielonym grochem.

Poobłamywawszy grube listki z sałaty i wypłukawszy ją, zgotuj nieco w wodzie, potem odcedź i duś w maśle z cukrowym, zielonym grochem i nieco zielonej pietruszki, gdy zmięknie, posyp nieco mąką i podlej potem dobrym rosołem.

Czekoladowe "serduszka".

Wziąć kawałek świeżego niesolonego masła (mniej więcej wielkości jajka), jedno cało jajko i jedno białko, rozetrzeć dobrze, do tego dodać dwie uncye tartej czekolady, cztery uncye tartych migdałów słodkich, cztery uncye mąki, wszystko razem dobrze wyrobić i roztaczać wałkiem na posypanej mąką stolnicy, nie nadto cienko; z tego ciasta wykrawać foremką "serduszka", ułożyć na posmarowanej świeżem masłem blasze i upiec.

Zupa ze świeżych grzybów.

Należy najpierw ugotować mocny smak z jarzyn, to jest z pietruszki, marchwi, selera i cebuli. Oczyszczone i starannie wypłukane grzybki, pokrajane cienko, trzeba ugotować na przecedzonym smaku, osolić, a gdy już są miękkie, daje się łyżkę masła, gotuje się na tej zupie kluseczki krajane i wydaje do stołu. Do wazy wsypuje się łyżeczkę zielonej siekanej pietruszki. Można też zupę zaprawić śmietaną kwaśną z łyżką mąki i podać do zupy kartofle.

Grzyby.

Obrać grzyby z korzonków, pokrajać je w cienkie paseczki, wypłukać kilka razy w zimnej wodzie, do radla włożyć łyżkę masła, włożyć w to cebulę drobno usiekaną, a gdy się zagotuje wrzucić osączone z wody grzyby i dusić je na wolnym ogniu. Gdy prawie gotowe, posolić i popieprzyć do smaku, wlać, kto chce, parę łyżek śmietany, przykryć i podusić. Solić się, gdy są prawie gotowe, bo twardnieją po soleniu. Można je podać z całymi świeżo ugotowanymi kartoflami.

W mieszkaniu.

— Wie pan co, o ile zauważyłem, to hakatyści najwięcej boją się kobiet.

— Nie rozumiem.

— Abo widzi pan, jak moja żona jest w domu, to ani jednego szwaba niema, a jak wyjdzie, to się bestye pokazują.

W szkole.

— Powiedz mi Icek, jaki to będzie wynik, jak ty zjesz trzy gruszki, potem pięć gruszek, potem dwanaście gruszek, a wreszcie sześć gruszek?

— To ja sy podniosę dwa palce do góry i wirzeknę coby mi pan profesur wipuszczył na stronę.

Zoologia żydowska.

Icek (do Szmula): Szmul, wydział ty taka trąba, co jak sie, to wodą leje?

— Nie.

— Ty głupi, to sze nazywa słuń.

Szmul (do Icka): A wydział ty taki wielki dzub, co do niego przyrośnięty jest ptak?

— Nie.

— Ty głupi, to sze nazywa pelykan.

ŻYCIE NA FARMACH.

ŚWIEŻE SIANO I ŚWIEŻY OWIES JAKO KARMA DLA KONI.

Każde siano, chociażby jak najsuszej zostało zebrane, przechodzi czy to w stodole czy w stogu, proces fermentu, który, zależnie od jakości siana i sprzętu, trwa od trzech do sześciu tygodni. To samo dzieje się z świeżo omłóconym owsem.

Doświadczenie uczy, że każde siano i owies, które tego procesu nie przeszło, zdrowiu koni jest szkodliwe. Z powodu tego żaden doświadczony gospodarz takiej karmy koniom nie daje. Lepiej jest o wiele dla koni, gdy chociaż mniejsze porcye, ale zdrowej paszy dostawać będą, aniżeli karmienie ich takim niewyfermentowanym obrokiem, który w skutkach swych wywołuje kolki i rozwolnienie. Pasza ta nie dla wszystkich jednak koni jest niebezpieczna. Koniom bez temperamentu, które zazwyczaj dużo i chciwie jedzą, świeżego owsa i siana dawać nie można; nie tylko bowiem zapadają na choroby wewnętrzne, ale dostają opuchnięcia nóg, które czasami niczem spędzić się nie daje, i wywołuje sztywność nóg. U koni żywego, ognistego temperamentu nie zauważono nigdy tego i zdaje się, że takim ani świeży owies, ani świeże siano nie szkodzą.

W celu stwierdzenia szkodliwości tych pasz, zarządzono w wielu armiach przeprowadzenie pod tym względem dokładnych doświadczeń. W armii francuskiej wydano rozkaz, aby świeżego owsa i siana nie dawano koniom w południowych prowincyach przed 1. września, w północnych przed 1. października. — Przed kilku już laty wybrano komisyę, w celu zbadania szkodliwości takiej świeżej paszy i przeprowadzenia pod tym względem doświadczeń. Wynikiem tych badań było, że świeże siano, zmieszane z inną starą karmą, zdrowiu zwierząt nie szkodzi. Niektóre konie, powolniejszego i leniwszego temperamentu, okazywały pewne osłabienie, pociły się więcej, a kał ich był rzadszy. Stan ten trwał jednakże tylko dni kilka, poczem wszelkie oznaki chorobliwe znikały.

Stwierdzono przy tej sposobności i to, co każdemu rolnikowi jest wiadome, że konie z większą chęcią jedzą świeże siano, aniżeli stare. Jak już wyżej powiedziano, u niektórych tylko koni zauważono przejściowe zaburzenia w całym organizmie, reszta była zdrowa, dobrze wyglądała, włos miała gładki, lśniący.

Doświadczenia te przeprowadzono z 150 końmi w wieku od 4—13 lat; 37 z nich przybrało na mięsie, 18 także na sile i wytrzymałości, podczas gdy 18 schudło a 5 osłabło; u 79 nie zauważono żadnej zmiany.

Drugie doświadczenie, również na 150 koniach przeprowadzone, dało te same wyniki.

O wiele gorzej wypadło doświadczenie trzecie z 74 końmi, którym odebrano całą starą paszę, a natomiast dawano tyle świeżego siana, ile dawniej dostawały siana, owsa i słomy razem. Choroby żadnej wprawdzie nie stwierdzono, ale wszystkie konie źle trawiły, osłabły, pociły się nadmiernie, straciły chęć do jadła i łatwo się męczyły.

Świeży owies, skarmiany bez równoczesnego zadawania świeżego siana, nie wywołał żadnych złych skutków u 180 koni. Świeży owies, w miarę zadawany, z dodatkiem soli, można więc koniom dawać, naturalnie jeżeli przytem dostaną starego siana.

Z doświadczeń tych możemy wyciągnąć wniosek, że bez obawy można koniom roboczym dawać świeży owies i stare siano, nigdy jednak odwrotnie. Świeżego siana nigdy zadawać nie trzeba, a tem mniej potrawu, szczególnie, jeżeli trawa wyrosła bujnie, a sprzęt był trudny, co zwykle się zdarza. Potraw wogóle nie jest odpowiednią paszą dla koni.

RADY DOMOWE I GOSPODARCZE.

Na jakie role najlepiej nadaje się gnojówka. Na piaszczyste ziemie gnojówka się nie nadaje; gdy jest sucho, wtedy spływa łatwo, jeżeli zaś wkrótce po rozlaniu spadnie silny deszcz, wtedy wszelkie części pożywne gnojówki spłucze w głąb, tak, że rośliny mało z niej skorzystają. Dalej nie powinno się rozlewać gnojówki na role, skłonne do zachwaszczenia, albowiem po gnojówce chwasty jeszcze silniej się rozrastać będą. Gnojówkę ma się rozlewać pod takie rośliny, które albo rosną tak szybko, że stłumią wzrost chwastów, albo też muszą być obdziabywane i obradlane; takiemi roślinami są: gorczyca, tatarka, mieszanka z wyką, ćwikła i buraki, kukurydza i t. p. Pod zboża kłosowe nie nadaje się gnojówka wcale, albowiem łatwo powoduje wyleganie.

Z chwilą odsadzenia prosiąt od matki minął najgorszy czas wychowania ich, jeżeli dotąd chowały się dobrze, to i nadal nie potrzeba obawiać się strat, jeżeli naturalnie nie zbraknie prosiętom należytej pielęgnacyi. Najlepszą paszą dla prosiąt po odsadzeniu jest mleko odtłuszczone oraz jęczmień lub owies; obok tego można dawać kartofle ugotowane i ugniecione. Marchew jest także stosowną paszą, mniej za to dobra jest ćwikła. Zamiast jęczmienia można dawać ospę, także trochę siemienia lnianego. Gdy prosięta mają 3 miesiące, wtedy mogą już dostawać kwaśne mleko, przytem kartofle z ospą i ziarno.

Źrebięta powinne ssać matkę przynajmniej przez 3 miesiące; jeszcze lepiej jest dać im ssać 4—5 miesięcy jak to czynią w stadninach, czyli poprawnych hodowlach koni. Jeżeli źrebię jest słabe, tedy koniecznie należy czas ssania przedłużyć. Poniżej trzech miesięcy zostawia się źrebię przy matce, tylko w takim razie, jeżeli wymaga tego stan klaczy. Odsadzenie przeprowadza się powoli, przez coraz dłuższe rozłączenie matki z źrebięciem. Po odsadzeniu trzeba żywić źrebię dostatnio, gdyż wtedy właśnie rośnie ono bardzo. Co się w tym czasie zaniedba, tego się nigdy już nie powetuje. Stosownie do wielkości rasy, powinno źrebię dostawać w pierwszym roku dziennie 6—8 funtów owsa, zmieszane z sieczką i dobrego siana łąkowego tyle, ile zechce. W zimie dodawać do tego trochę siemienia lub makuchu lnianego.

W celu podniesienia nieśności kur należy zachować następujące reguły: 1) stosowną paszą dla kur są: pszenica, węgle drzewne, mąka kukurydziana, koniczyna, odpadki mięsa lub robaki; kości mielone, śrut owsiany, mąka siemienna, mąka mięsna lub rybia, świeża, czysta woda. 2) Nie należy dawać zbyt wiele miękkiej paszy. 3) Żywić kury stosownie do ich apetytu; kury ruchliwe powinne dostać porcye mniejsze, lecz za to częściej. 4) Wieczorem nie dawać miękkiej paszy; kury strawią taką paszę prędko i potem są niespokojne. 5) Jeżeli ziarn nie sypie się w słomę na grzebalniku, wtedy należy rozsypać je szeroko, aby kury przy zbieraniu musiały biegać; jeżeli sypie się paszę na jedno miejsce, wtedy kury biją się o nią i słabsze nie zdołają się nasycić. 6) Najlepsza pasza nie odniesie pożądanego skutku, jeżeli zabraknie kurom świeżej, czystej wody do picia. 7) Nie należy dawać ziarna zepsutego lub odpadków tylko; jest to fałszywa oszczędność. Tylko dobra pasza może dobrze się opłacić. 8) Dobrą paszą do tuczu jest śrut owsiany, umieszany z mlekiem słodkiem lub kwaśnem. 9) Ważnym warunkiem dobrego tuczenia drobiu jest regularność i akuratność. 10) Bardzo ważne jest utrzymywanie czystości w kurnikach. Kury zmęczone przez pasożyty ani dobrze się nieść ani dobrze się tuczyć nie mogą.

Błędy w hodowli świń. Niektórzy hodowcy skarżą się, że im hodowla świń nic nie przynosi; składają oni owo niepowodzenie zazwyczaj na "brak szczęścia", gdy tymczasem przyczyną istotną niepowodzenia, zazwyczaj są błędy, jakie popełniają w hodowli. Jednym z takich błędów jest brak ruchu u świń. Są przecież gospodarze, którzy świnie swe ciągle trzymają w chlewach, wypuszczając je na dwór zaledwie na ten czas, gdy z chlewów mierzwę się wyrzuca. Dla tuczników wprawdzie dobry jest taki spokój, świnie rozpłodzone jednak czyli lochy winne codziennie wypuszczane na dwór dla użycia dostatecznego ruchu; w przeciwnym razie stają się zbyt tłuste i mało miewają prosiąt.

Drugi błąd tkwi w niedostatecznem odżywianiu loch; przez to nietylko lochy zbiednieją, ale i z prosiąt niewiele jest pociechy. Prosięta potrzebują dla swego wzrostu mleka dużo i dobrego; należy więc lochę (z wyjątkiem kilku dni po oproszeniu) żywić obficie, aby dużo dobrego mleka mogła wytworzyć. Nie wystarczy tu zwykła pasza z kartofli, plew, mleka i pomyj, trzeba przytem dawać paszę treściwą, n. p. śrutę żytnią, jęczmienną lub owsianą z mlekiem lub serwatką.

Trzeci błąd to zbyt wczesne odsadzenie prosiąt. W niektórych okolicach bywają prosięta już po czterech tygodniach od maciory odsadzane, a powinno się im pozwolić ssać aż do sześciu tygodni. Niechże tedy każdy hodowca stara się unikać powyższych błędów, a zapewne nigdy już nie powie, że "nie ma szczęścia do świń".

Aby krowy odzwyczaić od kopania podaje ktoś sposób następujący: Wielkim palcem prawej ręki chwycić krowę w jedno nozdrze a wskazującym w drugie. Jeżeli krowa zacznie kopać przy dojeniu, wtedy ścisnąć nozdrza i pociągnąć zarazem głowę krowy naprzód; jeżeli krowa jeszcze się nie uspokoi, wtedy lewą ręką zatkać jej na chwilę nos. Postępując przy tem z krową spokojnie i łagodnie, można ją w ten sposób już w trzech dniach odzwyczaić od kopania.

TĘPIENIE GĄSIENIC BIELINKA-KAPUSTNIKA.

Już od początku sierpnia należy zwracać baczną uwagę na szkody, jakie wyrządzają gąsienice drugiego pokolenia bielinka-kapustnika. Kto rozpocznie walkę z tym szkodnikiem dopiero wówczas, gdy żarłoczne gąsienice rozprzestrzenią się po liściach kapusty i innych roślin, ten nie osiągnie łatwo należytego skutku. Zapobieganie występowaniu tego szkodnika polega na tem, żeby niszczyć złotawe-żółte kupki jajek, składanych na dolnej stronie liści w początku sierpnia. Najprościej można to wykonać przez rozgniatanie jajek w palcach; do niszczenia jaj bielinka najlepiej użyć dzieci.

Jeżeli ktoś zaniedbał niszczenia jaj, to bezpośrednie zbieranie gąsienic nie da się przeprowadzić. W tym ostatnim wypadku trzeba zastosować spryskiwanie lub posypywanie środkami, które zabijają gąsienice, ale nie uszkadzają liści. Bardzo praktyczny, łatwy i niekosztowny środek tępienia gąsienic polega na skrapianiu główek kapusty roztworem soli kuchennej.

W tym celu używa się konewki ogrodniczej, którą napełnia się wodą i rozpuszcza w niej trzy-ćwierci funta soli kuchennej. Po starannem wymieszaniu polewać tą słoną wodą kapustę. Najlepiej polewać przed wieczorem, gdyż roztwór nie wyschnie tak prędko, przytem zważać należy, ażeby i liście spodnie kapusty zostały skropione, gdyż gąsienice najchętniej je obsiadają.

Na drugi dzień po skropieniu mnóstwo gąsienic znajdziemy nieżywych. Słona woda nie jest dla kapusty szkodliwą i dlatego następne spłukiwanie czystą wodą nie jest potrzebne. Gdyby nie wszystkie gąsienice zostały od razu zniszczone, to można jeszcze raz skrapianie powtórzyć.

W walce z tymi szkodnikami wyświadczają nam wielkie usługi niektóre gatunki gąsieniczników, które składają jajka na gąsienicach bielinka. Nie trzeba więc niszczyć nieżywych gąsienic, na których z boków sterczą żółte oprzędy; gąsienice takie zostały zabite przez larwy gąsieniczka, a w oprzędach znajdują się poczwarki tego pożytecznego owadu.

ZADAWANIE LEKARSTW CHORYM ŚWINIOM.

Wielką szkodę może ponieść gospodarz przez zły sposób zadawania lekarstwa chorym świniom. Jeżeli chore sztuki biorą jeszcze do siebie pokarm lub napój, tedy najlepiej jest zmieszać z tem lekarstwo, a uniknie się mitręgi i niebezpieczeństwa. Jeżeli świnie nic już nie spożywają, natenczas trzeba im lekarstwo wlać do gardła, a to jest zdradliwe o tyle, że świnie łatwo się zachłysną, skutkiem tego zaś mogą się udusić lub też później może nastąpić zapalenie płuc. Bywały wypadki, że świnie podczas zadawania lekarstw zdychały. Jeżeli więc niema innej rady i świniom koniecznie wlać trzeba w gardło lekarstwo, tedy czynić to trzeba z największą ostrożnością. Najlepiej gdy świnia przytem leży; podnieść jej należy ryj trochę w górę i wlewać jej lekarstwo po trosze, w małych łykach, najlepiej łyżką. Jeżeli świnia jest oporna, należy ją spętać i położyć a pomiędzy szczęki włożyć knebel. W każdym razie do takiego zadawania lekarstwa uciekać się tylko w ostatecznym razie, gdy już niema innego sposobu. Mniejsze jest niebezpieczeństwo, jeżeli lekarstwo umieszamy na rzadkie ciasto i otworzywszy ryj świni, włożymy jej go na język głęboko, tak, aby go wypluć nie mogła.

JAK SIĘ OBJAWIA POCZĄTEK SUCHOT?

Suchoty w pierwszych początkach można wyleczyć. Jest więc bardzo ważnem, aby początek suchot wcześnie rozpoznać, a uczynić to może tylko lekarz po bardzo dokładnem zbadaniu chorego. Należy zatem każdego chorego, u którego podejrzewamy rozwijanie się suchot, do lekarza zaprowadzić, a nie odkładać porady lekarskiej, aż do czasu, kiedy już może być zapóźno na leczenie. Osobliwie wśród ludności wiejskiej są do leczenia suchot dogodniejsze o wiele warunki, niż u biednej ludności w miastach, jeżeli tylko nie zaniedba się początku choroby.

Zachodzi teraz pytanie, jak się na tem poznać, że ktoś z rodziny jest suchotami zarażony i potrzebuje już troskliwego leczenia, aby tę ciężką chorobę opanować wcześnie.

Na to pytanie odpowiada Dr. Szczepan Mikołajewski jak następuje:

Często suchoty u osób, dotychczas zdrowych, oznajmiają się krwiopluciem. Człowiek, który wcale nie chorował, był silnym, dobrze wyglądał, nagle po cięższej pracy, albo i w czasie spoczynku, nieraz w nocy, odkrztusza nieco krwi, albo nawet i większą ilość krwi oddaje przy kaszlu. Krwioplucie wkrótce ustaje, czasem w dniach następnych się powtarza, zwłaszcza jeśli chory się nie szanuje, ale ostatecznie chory wraca do dawniejszego stanu zdrowia i dopiero po dłuższym czasie występują inne różne objawy, a lekarz, teraz dopiero przywołany, oznajmia, że jest zapóźno.

Trzeba więc pamiętać, że każdego chorego, u którego wystąpiło krwioplucie, należy natychmiast przedstawić do zbadania lekarzowi, który dopiero orzeknie, czy krwioplucie pochodzi z innych przyczyn, czy też zdradza poczynające się suchoty, lub może jest objawem już daleko posuniętego zniszczenia płuc.

W innych wypadkach kaszel suchy w nocy się zjawiający i dłużej się utrzymujący, będzie pierwszą przestrogą, aby chorego poddać badaniu lekarskiemu, choćby się zdawało, że ten kaszel jest tylko skutkiem zmoknięcia lub przeziębienia i choćby kaszlący uważał się zresztą za zupełnie zdrowego. Lepiej nawet przy niewinnym kaszlu zasięgnąć zdania lekarza, niż przeoczyć początek suchot płucnych.

Szczególnie zaś, gdy kaszel dłużej trwający zjawia się u człowieka, którego najbliżsi krewni zmarli na suchoty, trzeba być bardzo przezornym.

Także kaszel, utrzymujący się długo u dzieci po przebyciu odry lub kokluszu, a u starszych osób po zapaleniu płuc, będzie budził podejrzenia, że może laseczniki gruźlicy w płucach się usadowiły i rozpoczynają dzieło zniszczenia.

U innych znowu osób nie bywa nawet kaszlu i nic tym osobom nie dokucza, ale od pewnego czasu chudną i w oczach niszczeją. Niektórzy mają nawet ochotę do jadła i tak samo, jak inni się żywią, a jednak spadają z ciała. Inni tracą apetyt, albo doznają różnych dolegliwości żołądkowych, bólów, nudności, wymiotów, albo cierpią na uporczywe rozwolnienie i tym przypadłościom błędnie przypisują swe wychudnięcin.

Są znowu chorzy, którzy w pierwszych początkach suchot nie tracą tak szybko ciała, ale wejrzenie ich się zmienia, stają się bladymi. Zachodzi to zwłaszcza u dorastających dziewcząt, które czasem na błednicę chcą leczyć, nie wiedząc, że o wiele cięższa choroba je trawi.

Ale zdarza się i tak, że chory dobrze jeszcze wygląda, tylko od czasu do czasu doznaje duszności, zrazu przy większych wysiłkach, potem i w spoczynku.

Czasem znowu zjawiają się jako zapowiedź suchot bóle w piersiach, kłócie w boku, lub nawet dłużej trwające zapalenie błony opłucnej, z którego chory do zdrowia pozornie powraca, ale po pewnym czasie, nieraz i po latach gruźlica na nowo innymi się zaznacza objawami.

Po największej części suchotnicy już w pierwszym okresie choroby skarżą się na ogólne osłabienie, które czasem jest jedynym pierwszym objawem, zwracającym uwagę chorych i ich rodziny.

Niekiedy chory cierpi napady zimna, czyli dreszczyki lub dreszcze, wstrząsające całem ciałem, po których następuje gorączka i poty. Takie dreszcze i gorączki z potami mogą występować regularnie codzień lub co drugi, albo co trzeci dzień, a chory mniema, że nabawił się febry. Albo znowu w innych wypadkach chory nie czuje dreszczów, ani gorączki, a jedynie trapią go nocami poty, które mu zasnąć nie pozwalają.

Widzicie więc, jak różne mogą być pierwsze zwiastuny i objawy suchot, a im więcej takich przypadłości się połączy u tego samego chorego, tem większe zachodzi podejrzenie, że rozwijają się u niego suchoty i tem pilniej porada lekarska jest potrzebną. Lecz i każdy z tych objawów z osobna powinien już budzić troskę o chorego, zwłaszcza jeśli taki objaw widzimy u człowieka, pochodzącego z rodziny suchotniczej, albo u dziecka, które cierpiało lub jeszcze cierpi na zołzy czyli skrofuły, lub które przebyło chorobę angielską czyli rachityzm, to jest miękkość kości, powodującą w pierwszych latach życia różne wykrzywienia żeber i nóg.

U takich chorych trzeba mieć się na baczności nawet wtedy, gdy lekarz po starannem badaniu jeszcze żadnych śladów suchot w piersiach nie znalazł i jeśli wspomniane wyżej objawy dalej trwają, należy po pewnym czasie udać się do lekarza. Suchoty bowiem nieraz skradają się chyłkiem, skrycie, nie dając z początku wyraźnych znaków w płucach i tylko powtarzane od czasu do czasu a bardzo staranne badanie lekarskie może wcześnie wyśledzić tę chorobę.

Między myśliwymi.

Myśliwi wyszli ze strzelbami na ramieniu na polowanie.

Myśliwy pierwszy: — Patrz Jasiu, zając mknie w stronę lasu z pod twoich stóp. Bierz go na cel i pal.

Myśliwy drugi: — Przepraszam cię mój kochany, ale ja naprzód poszukać muszę w kalendarzu strzelać można.
myśliwskim, czy obecnie zające

Pod pantoflem.

Lekarz: — Czy panu zapisać pigułki czy proszki?

Mąż (do żony): — Powiedz, duszko, co ci będzie przyjemniejsze?